



**Ziarnko do ziarnka.
Rozmowa
z Krzysztofem
Skowrońskim – twórcą
RADIA WNET
– s. 12 – 13**



**Oświadczenie Federacji
Organizacji Polskich
na Ukrainie – s. 10**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Mieszkańcy Rawy Ruskiej dziękują Polakom za wsparcie



W Rawie Ruskiej, kilkaset metrów od przejścia granicznego Rawa Ruska-Hrebenne mieszkańcy miasta ustawili billboard z podziękowaniem za wsparcie Ukraińców podczas masowych akcji protestu.

Na billboardzie przedstawiono uścisk dłoni w kolorach flag narodowych Polski i Ukrainy. Obok widnieje napis: „Dziękujemy! Ten jest naszym bratem, który nie pozostawia nas w walce o przyszłość!!!”. Billboard ustawiła Rada Miejska Rawy Ruskiej.

Iryna Wereszczuk, mer Rawy Ruskiej powiedziała:

– W ciągu ostatnich trzech miesięcy niejednokrotnie widzieliśmy i odczuwaliśmy wsparcie, które okazywały nam miasta przygraniczne z Polski. Wyrażało się to w tym, że

ulice polskich miast dekorowane były narodowymi flagami Ukrainy, emitowano klipy z piosenką wspierającą Ukrainę w programach telewizyjnej państwowej, pojawiały się publikacje wspierające nasze dążenia, a Pałac Kultury w Warszawie został

podświetlony ukraińskimi barwami narodowymi. Dlatego my, mieszkańcy Rawy, postanowiliśmy w taki sposób wyrazić podziękowanie naszym sąsiadom”.

tekst w wersji ukraińskiej ukazał się na stronie prawda.com.ua



Drodzy polscy przyjaciele!
Chcę ukłęknąć
przed polskim narodem
za solidarność
i wspieranie naszej walki,
Za to, że jesteście
na świecie!

Za to, że mamy prawdziwych braci
w UE!
Za to, że zrozumieliście nasz ból!
Za to, że potraficie wybaczyć
nam winy za zbrodnie
naszych rodaków
w przeszłości!

Za to, że ponieśliście tyle ofiar
przez ostatnie 200 lat
w walkach o wolność!
Przebaccie nam za przeszłość
i niech nigdy więcej
brat na brata nie podnosi ręki!
Mamy wspólne dziedzictwo

Rzeczpospolitej – to nasza wolność!
I niech w każdym z nas żyje
szlacheckie serce i kozacki duch!
Razem i do końca!

*Wpis na facebooku
naszego przyjaciela z Kijowa,
uczestnika Majdanu*

Poranek po rewolucji

Wizytą w Meżyhiriu zamknęliśmy na Ukrainie pewien etap – zwieńczyliśmy rewolucję oddając narodowi prywatne włości dyktatora. Jak na cywilizowanych ludzi i XXI wiek przystało, przejęcie posiadłości Wiktora Janukowycza odbyło się wirtualnie i wręcz symbolicznie, poprzez cyfrowe fotografie i pamiątkowe zdjęcia umieszczane na portalach społecznościowych – stronach, dzięki którym społeczeństwo miało kontrolę nad wydarzeniami na Majdanie.



AGNIESZKA SAWICZ

Co ciekawe, internetowe społeczności nie zaprzestały walki i wkrótce po opuszczeniu Kijowa przez prezydenta rozesłały w ślad za nim list gończy, którego pomysłodawcą był prawdopodobnie pełniący obowiązki ministra spraw wewnętrznych Arsen Awakow, publikujący taką informację na swoim profilu na Facebooku. List, w który uwierzyło wiele osób, stał się przyczynkiem do dyskusji o niekonsekwencji poczynań władz tymczasowych. Bo jak to – z jednej strony szukają Janukowycza, a z drugiej nikt nie wydał żadnego przepisu, zabraniającego mu kandydować w wyborach?

Historia jest z pozoru banalna. Narodziła się w internecie i tam dokonał się jej żywot, nie zmieniła losów państwa. Milicja, Państwowa Straż Graniczna i lektura bazy osób ściganych, opublikowanej na internetowej stronie ukraińskiego MSW potwierdziły, że była co najwyżej odwierciedleniem czyjegoś pobożnego życzenia, choć w chwili gdy pisane są te słowa życzenie to ziściło się. Janukowycz oficjalnie jest podejrzany o umyślne zabójstwo i poszukiwany przez ukraińskie organy ścigania. Pokazała jednak, że rozliczenie byłego prezydenta z jego poczynań jest jednym z ważniejszych problemów znów młodego kraju, który obywatele będą chcieli monitorować.

„Znów młodego” nie jest tu sformułowaniem przypadkowym. Na dobrą sprawę dopiero teraz, po ponad 20 latach niezależności, Ukraina ma szansę stać się krajem faktycznie niepodległym, uwolnić się od komunistycznej spuścizny. Dokonuje się to nie tylko w wymiarze symbolicznym, poprzez obalanie kolejnych pomników Lenina (można by tu dyskutować, czy to barbarzyństwo), ale przede wszystkim powinno ujawnić się w działaniach społeczeństwa i osób, które staną u władzy.

Dorosło pokolenie świadome tego, że nie wolno powielić błędów pomarańczowej rewolucji, że nie można zmienić tylko ludzi na stołkach, lecz trzeba zmienić system. Wiktor Janukowycz pokazał, że prezydent wybrany demokratycznie nie musi być demokratą i demokratycznie rządzić. Teraz naród chciałby kontrolować kolejną głowę państwa i nie dopuścić do powtórki tego scenariusza, choć może okazać się to niełatwym przedsięwzięciem.

Z jednej strony dano temu wyraz sceptycznie odnosząc się do polityków, których już zdążono dobrze poznać. Chłodno przyjęto Julię



mapopoland.pl

Tymoszenko, a Arsenija Jaceniuka za próbę zboczenia z wytyczonej samochodowej trasy samoobrona Majdanu upomniała, iż nie znalazł się jeszcze u władzy, a nawet gdyby, to w nowej Ukrainie nie będzie miejsca dla „uprzywilejowanych”. Rewolucja odsunęła na bok oligarchów i można mieć nadzieję na to, że uda się przekreślić znak równości pomiędzy władzą gospodarczą i polityczną. Zrazem jednak ogromnym wyzwaniem jest brak powszechnego zaufania do zmian, wprowadzenia nowych polityków zdolnych do budowania nowego kraju. Protesty na wschodzie czy południu Ukrainy w dużej mierze wynikają z lęku przed wyjściem ze strefy komfortu, z czego doskonale zdaje sobie sprawę Rosja. Kreując się na gwaranta odwiecznego porządku może ona przekonać do prorosyjskiego kursu ludzi, dla których najważniejsza jest stabilizacja, za którą nie trzeba płacić żadnej ceny. Przykład Białorusi, gdzie obywatele potrafią chwalić reżim za dostępną w sklepach kielbasę, jest na to najlepszym dowodem.

Tymczasem Ukraina taką cenę będzie musiała zapłacić chcąc przeorientować swój kurs, a wieści o tym ktoś będzie musiał przekazać społeczeństwu. Ukraińcy nie stracili jeszcze przyzwyczajenia z czasów Związku Radzieckiego, gdy górował nad nimi jeden przywódca. Romans z ustrojem parlamentarno-prezydenckim był chyba zbyt krótki, a może niedostatecznie konsekwentny, aby mogli dostrzec, że żaden batuszka nie jest gwarantem istnienia państwa. Po odejściu Janukowycza i powrocie do konstytucji z 2004 roku będą musieli przypomnieć sobie, jak to jest mieć prezydenta, którego zadaniem jest reprezentowanie kraju, a nie autorytarne rządzenie.

Póki co wiele wskazuje na to, że i sami politycy jeszcze sobie nie uzmysłowali tego faktu. Na najważniejsze wydarzenie kreowane są wybory prezydenckie, choć tak napraw-

dę istotna jest zmiana parlamentu. W nim z kolei powinni zasiąść zupełnie nowi politycy, a tymczasem aktualnym pytaniem jest, czy znajdują się tacy, którzy będą gotowi stawić czoła nadchodzącym wyzwaniom. I czy uda się przyciągnąć do polityki ludzi młodych, wykształconych, prawdziwych Europejczyków – bo przecież takich na Ukrainie nie brakuje.

Zachłystawszy się kolejnymi dymisjami nie zauważamy, kto tak naprawdę tych ludzi dymisjonuje, a są to przecież ich partyjni koledzy. Odnosimy wrażenie swoistego wyścigu – łapania kolejnych punktów w głosowaniach „za odejściem”, których liczba ma zabezpieczyć głosującego przed końcem jego własnej kariery. Wciąż irytuje brak przejrzystości dokonywanych zmian, a co więcej – nieobecność w nich osób spoza dotychczasowego establishmentu.

Odkąd tylko Ukraińcy wyszli na ulice jesienią 2013 roku zastanawiano się, na ile demonstrantom bez liderów uda się tych liderów stworzyć. Podczas gdy przeciętny zjadacz chleba słyszał nazwiska Kliczki, Tiahnyboka, Jaceniuka Majdan mówił, że nic nie szkodzi, że ludzie tylko ich znają. „My wiemy o innych” odpowiada. Na ile to wystarczy, by ludzie tacy jak Andrij Parubij, Olga Bohomolec, Dmytro Bulatow czy choćby Tetiana Czornowol weszli do polityki – czas pokaże.

I na ile wyrozumieli okazą się dla nich Ukraińcy. Raczujący w polityce Witalij Kliczko popelił szereg błędów, za które został wygwizdany na Majdanie. Jeśli nad Dnieprem ma się cokolwiek zmienić, a społeczeństwo nie okaże się wyrozumiałe dla nowych twarzy, możemy spodziewać się, że gwizdów będzie nieco więcej, bo pomyłek nie da się uniknąć. Ważne jest jednak, by nie poszła w ślad za nimi tęsknota za „starymi politycznymi wyjadaczami”, którzy mieli czas nauczyć się mówić i zachowywać tak, jak się po nich tego spodziewają. Ci zresztą mają doskonałą sposob-

ność, by zakotwiczyć na swych stołkach. Zasiadli na nich przed kilkoma dniami w sytuacji pewnej politycznej prowizorki, a że ta, jak powszechnie wiadomo, jest najtrwalsza, to można zadać sobie pytanie, na ile do nich przyrosną. Czy w takim razie będzie miał kto zmieniać polityczną scenę?

To może wcale nie być takie łatwe. Znamienna jest anegdota o kilkuletnim dziecku, które przed wizytą w przychodni przypomina matce, by zabrała pieniądze na łapówkę dla lekarza. Skoro w kilkulatku ugruntowane jest przekonanie, że na Ukrainie można żyć tylko postępując wbrew prawu, to czego możemy spodziewać się po ludziach mających o wiele większe doświadczenie w tej dziedzinie?

Nadzieję na oczekiwaną zmianę w sposobie myślenia i egzekwowanie prawa, w tym rozliczanie z bezprawia i przemocy, niósł przypadek Wiktora Krajtowa, szefa chmielnickiej SBU, aresztowanego za wydanie rozkazu strzelania do obywateli. Ale jedna jaskółka to nieco za mało na ukraińską wiosnę. Zbyt często jest tak, że drobniça odpowiada za swoją nadgorliwość i błędy wierchuszki, która dziwnym trafem pozostaje bezkarna. Może się przy tym okazać, że ostatnim elementem układanki, który ujdzie cało, będzie tu Władimir Putin.

Podczas spotkania z przedstawicielami służb mundurowych, z okazji przypadającego 24 lutego Dnia Obrońcy Ojczyzny, prezydent Rosji oświadczył, że jego kraj jest demokratycznym, a on sam jest zwolennikiem pokojowych metod rozwiązywania konfliktów. Nikt nie ma wszakże wątpliwości, że proeuropejski kurs Ukrainy oznacza wejście w wyraźny konflikt z Rosją, wcale nie zwiastujący pokoju. Kreml przestaje kontrolować ukraińskie władze, a w obecnej sytuacji może mieć ogromny problem z wytypowaniem następcy Janukowycza. Wybory najprawdopodobniej będą uczciwe i Putin wie, że pozostanie mu co najwyżej znaleźć

„pokojowe” haki na rządzących. Co gorsza ma być ich wiele, bo zmiana konstytucji spowodowała, że większą rolę niż prezydent będzie odgrywał parlament, więc kupić lub zastraszyć trzeba będzie kilkaset, a nie jedną osobę.

Skoro niczego nie zmienił łańdź, rosyjskojęzyczny śpiew Janukowycza (używającego głosu do złudzenia przypominającego słowa Ławrowa) porównujący Ukrainę do przedwojennych Niemiec, to możemy spodziewać się, że kluczem do zmian pożądanym przez Moskwę będzie „dramat” prześladowanego przez banderowców Sewastopola. Jednakże jeśli Kreml zdecyduje się na kolejną „krymską wojnę”, choćby propagandową, będzie to dowód na to, jak daleko Rosjanom do rzeczywistej demokracji i zerwania z post-sowiecką spuścizną. Postrzeganie byłych radzieckich republik w kategoriach własnych ziem dołoży kolejne cegły do muru rozdzielającego Rosję i kraje Zachodu, w których przecież Rosjanie wypoczywają, uczą się, lokują pieniądze. Czy na pewno będzie to w ich interesie? Putin nie jest wieczny, nawet, jeśli zamierza do późnej starości sprawować władzę na Kremlu. W pewnym momencie, w dobie globalnej wsi, ktoś jednak zauważy, że z Moskwy do Paryża jest znacznie dalej, niż na Księżyc.

Askoło już teraz na ulice Moskwy wychodzą ludzie by protestować przeciwko polityce ich rządu, to świadomość tego, co dzieje się dziś, i co wydarzyć może się jutro, zestawiona z kwestią ukraińską, musi prezydentowi Putinowi spędzać sen z powiek. W rozmowach z tak niewyspanym człowiekiem trzeba będzie zachować więc tym większą ostrożność, czego miejmy nadzieję, są świadomi politycy z Europy, Stanów Zjednoczonych i Azji.

21 lutego, na kilka godzin przed spodziewanym podpisaniem w Kijowie ugody pomiędzy rządzącymi, a opozycją, w medialnych wypowiedziach i komentarzach pojawiła się ironia. Potrzeba odreagowania, potrzeba by kpić z Janukowycza, oligarchów. Warto jednakże pamiętać, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, a na Ukrainie do rachunku za gaz, do cen produktów eksportowanych do Rosji, do procentów od rosyjskich pożyczek już trzeba dopisać bardzo wysoką cenę. Ludzkie życie.

Warto też mieć świadomość tego, iż po ostatniej nocy następuje pierwszy poranek. Dziś dopiero zaczynamy, a nie kończymy bój o demokratyczną Ukrainę. Tylko czy potrafimy go stoczyć? Czy jesteśmy w stanie zagwarantować jej bezpieczeństwo? Po 1991 roku kartą przetargową Kijowa w rozmowach na ten temat była broń jądrowa. Miejmy nadzieję, że dzisiejszy świat, dojrzały o 20 lat i kilka wojen, potrafi bez niej zadbać o pokój.

Fiński model dla Ukrainy

Warto by „przekonać” dziesięciu największych oligarchów ukraińskich – beneficjentów powszechnej korupcji – do składki po 1 mld dol. na rzecz odbudowy finansów państwa. Wiktor Janukowycz dowiódł, że jest kłamliwym intrygantem, tchórzem i złodziejem. Jego zbyt kłopotliwa rezydencja w ubogim kraju mówi sama za siebie. Prezydent Rosji Władimir Putin popełniłby fatalny błąd, gdyby go poparł – stwierdza ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Jimmy’ego Cartera.

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI

Rosja jednak wciąż jeszcze może pograżyć Ukrainę w wyniszczającej wojnie domowej, która stanowiłaby zagrożenie w skali międzynarodowej. Może poprzeć secesję Krymu i niektórych uprzemysłowionych regionów na wschodzie kraju. Putin może zechce zlekceważyć to, że taka agresja zagwarantuje Rosji trwałą nienawiść większości Ukraińców – niezależnie od krótkofalowych skutków takiej wojny wznieconej z poparciem Moskwy.

Oznaczałoby to również, że jego nostalgiczne marzenie, aby stanąć na czele rosyjskiej Unii Eurazjatyckiej, okazałoby się przedsięwzięciem opartym na zastraszeniu i przymusie – co nie byłoby raczej atrakcyjne dla suwerennych krajów poprzednio należących do Związku Radzieckiego. Prawdopodobnie już dziś siła narodowej tożsamości Ukraińców wzmacnia opór poradzieckich republik Azji Środkowej, zwłaszcza Kazachstanu i Uzbekistanu, wobec upartych dążeń Moskwy do pozabawienia ich suwerenności. Coraz pewniejsze siebie nacjonalistyczne elity polityki i biznesu w tych krajach nie mają najmniejszej ochoty stać się ponownie częścią imperium rosyjskiego nazwanego przez Putina Unią Euroazjatycką.

Niemniej jednak, gdyby Rosja podlegała do wybuchu przemocy wewnątrz Ukrainy, Zachód powinien odegrać konstruktywną rolę, aby temu zapobiec. Wymaga to skoordynowanego działania USA i Unii Europejskiej.

Ameryka powinna wyraźnie dać Putinowi do zrozumienia, że jest gotowa użyć swoich wpływów, aby zapewnić, że niepodległa i terytorialnie niepodzielna Ukraina będzie prowadziła wobec Rosji politykę podobną do tej, jaką skutecznie uprawia Finlandia. Chodzi o stosunki sąsiedzkie oparte na wzajemnym szacunku, utrzymywanie szerokich relacji gospodarczych i z Rosją, i z Unią Europejską oraz nieuczestniczenie w sojuszach wojskowych – które Rosja traktuje jako skierowane przeciw niej – ale też pogłębianie związków z Europą. Model fiński jest idealny dla Ukrainy, dla UE i dla Rosji w szerszej perspektywie ułożenia stosunków Wschód-Zachód.

Aby jednak postawa Ameryki była dla Kremla wiarygodna, Waszyngton powinien mu przekazać nieoficjalnie, że próby destabilizacji rodzącej się na Ukrainie demokracji albo oderwania części kraju – nie wspominając już o jawnym czy skrytym udziale Rosji w wewnętrz-



wyborcza.pl

nych konfliktach sąsiada – zmusiłoby USA do wykorzystania swoich międzynarodowych wpływów w taki sposób, że byłoby to dla Rosji kosztowne ekonomicznie.

Opcje, które tu wchodzi w grę, to od jednostronnych indywidualnych sankcji finansowych bądź sankcji ze strony innych państw aż po rewizję statusu Rosji w Światowej Organizacji Handlu, Banku Światowym i w grupie ośmiu czołowych krajów uprzemysłowionych.

Oczywiście Unia Europejska musiałaby być solidnym partnerem w każdym takim działaniu, gdyż jest znaczącym partnerem handlowym Rosji. Rosja współczesna nie jest pod

względem gospodarczym niewrażliwa na takie konsekwencje.

Jeszcze pilniejsze jest stworzenie przez UE znaczącego pakietu doraźnej pomocy finansowej dla Ukrainy. Inaczej pograży się ona w destrukcyjnym chaosie.

Rolę przywódczą powinny wziąć na siebie Niemcy i Wielka Brytania. Londyn dysponuje szczególną siłą nacisku, skoro jest przystanią dla rosyjskich i ukraińskich oligarchów. Pewne ofiary w celu zapobieżenia katastrofie gospodarczej Ukrainy powinien jednak ponieść każdy z krajów UE.

Europejczycy, zwłaszcza Brytyjczycy, chętniej zdobyliby się na

taki zbiorowy wysiłek, gdyby udało się „przekonać” dziesięciu największych oligarchów ukraińskich – głównych beneficjentów szokująco powszechnej korupcji – do składki po 1 mld dol. na rzecz odbudowy finansów państwa. Bajecznie bogaty syn Janukowycza, dentysta, powinien dać radę dorównać tej zbiorce kwotą całych 10 mld dol. Ukraińska opinia publiczna na pewno doceni taką zbiorową kontrybucję.

USA i Unia Europejska – miejmy nadzieję, że przy konstruktywnej współpracy Rosji – powinny nadal nalegać na siły demokratyczne w Kijowie, a nie odwetu i rewanzu. Uda się to osiągnąć pod warunkiem, że główni przywódcy Majdanu okażą się umiarkowani.

Niezależnie od tego, co przyniesie najbliższa przyszłość, wierzę, że Ukraina – raczej wcześniej niż później – stanie się częścią demokratycznej Europy. A Rosja – raczej później niż wcześniej – pójdzie tą samą drogą; chyba że się odgrodzi od świata jako pograżony w stagnacji imperialistyczny przeżytek.

Polska wersja artykułu z dziennika „Financial Times” ukazała się w Gazecie Wyborczej, z dnia 25 lutego br.

Oferta dla Kijowa? Stabilizacja to za mało

Europoseł PAWEŁ KOWAL (Polska Razem) analizuje sytuację na Ukrainie w dwa dni po przewrocie na szczytach władzy. Rozmawiał REMIGIUSZ PÓLTORAK.

Po obaleniu Janukowycza Rosja przegrała rundę w walce o Ukrainę. W jaki sposób może starać się odzyskać wpływy?

Już w listopadzie, gdy prezydent Janukowycz zdecydował się na zwrot ku Rosji, mówiłem, że szampan na Kremlu jest otwierany zbyt szybko. Dzisiaj, gdy sytuacja się zmieniła, też myślę, że Rosja nie odda łatwo pola. Będzie używała wszystkich środków, które posiada.

Dlatego, że ciągle ma różne instrumenty, aby wywierać na Ukrainę wpływ. Myślę o części oligarchów, którzy sprzyjają Rosji, o wielkich pieniądzach, które za tym stoją, o kontaktach w służbach specjalnych. Jest za wcześnie, aby mówić o porażce Rosji.

Pytanie, jaka może być teraz jej strategia? Czy władze Kremla mogą grać na podział Ukrainy?

Myślę, że dzisiaj to nie jest podstawowy element w rosyjskiej strategii. Pamiętajmy, że Moskwa zwykle bierze pod uwagę kilka scenariuszy jednocześnie. Teraz Rosjanie będą



Lukasz Szelemej

dążyli do tego, aby politycznie zagwarantować, że Ukraina nie pójdzie w kierunku Unii Europejskiej.

Unia już zrozumiała, że musi przedstawić Ukrainie nową ofertę?

W gruncie rzeczy to jest pytanie, czy chcemy na Ukrainie tylko stabilizacji. Wtedy ta oferta nie musi być bardzo szeroko zakrojona, wystarczy pomóc nowemu rządowi sprawować władzę. Mam wrażenie, że wielu polityków na Zachodzie skłania się do takiego wariantu. Natomiast nam powinno zależeć na innym programie – stabilizacja plus zmiana. Aby

ci, którzy protestowali, dostali jasną perspektywę rozwoju we własnym kraju, bez wyjeżdżania za granicę albo podporządkowania się oligarchom. Z tego punktu widzenia plan ograniczający się tylko do stabilizacji nie jest wystarczający.

Był Pan pierwszym politykiem, któremu pozwolono na rozmowę z Julią Tymoszenko, gdy przebywała w więzieniu. Dobrze ją Pan zna. Ma realną szansę na powrót do wielkiej polityki?

Nie jest jeszcze jasne, jaką pozycję zajmie w nowym systemie.

Na razie nie widać żadnego innego lidera. Natomiast wokół Tymoszenko rzeczywiście jest taka atmosfera – powiedziałbym – zniechęcania jej do aktywnego powrotu do polityki. „Niech Julia zostanie w domu, niech odpoczywa, a nawet doradza, ale niech się nie miesza do rozgrywek politycznych”. Takie głosy pojawiają się zarówno na Ukrainie, jak i na Zachodzie. Tymczasem, nie wchodząc w oceny Tymoszenko – które są ambiwalentne – trzeba przyznać, że ma w sobie tyle naturalnej charyzmy, iż może to się skończyć takim scenariuszem, jak z Wałęsą w 1990 roku. Czyli elity będą przekonywać, że lepszy byłby ktoś inny, a ludzie i tak ją wybiorą. W każdym razie w nowej ekipie nie widać wyraźnego lidera.

A nie ma Pan wrażenia, że na Kliczce został zbyt szybko postawiony krzyżyk?

Kliczko nie został liderem na taką miarę, jak się spodziewano. Na Majdanie był krytykowany. Teraz gra polityczna przenosi się do parlamentu, a tam szef Udaru też nie ma wystarczającej siły. Przy

okazji wyrósł nowy lider, Petro Poroszenko i Kliczko stał się jednym z wielu.

Janukowycz całkowicie zniknął z życia politycznego? A jeśli tak, jakie są szanse na postawienie go przed Trybunałem w Hadze?

Jego odejście wydaje się przesądzone, bo odwróciła się od niego większość polityków z Partii Regionów. Społeczność międzynarodowa powinna naciskać na śledztwo w sprawie strzałów w Kijowie. Osoby winne należy sądzić także na gruncie międzynarodowym.

Myśli Pan, że były prezydent pozostanie na Ukrainie?

Wygląda na to, że także na wschodzie kraju nie uzyskał takiego poparcia, które pozwoliłoby mu zostać na Ukrainie i czuć się bezpiecznie. Dlatego jego przyszłość jest najpewniej poza granicami kraju. Albo w więzieniu.

Wywiad ukazał się w Dzienniku Polskim z dnia 25.02.2014

Moje obserwacje

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie potoczyły się z szybkością błyskawicy. Trudno za nimi nadążyć. Nie powiem, iż w tej chwili jest lepiej, o odzyskaniu równowagi też jeszcze nie ma mowy. Ale przestano wreszcie do nas strzelać.

ALINA WOZIJAN

Kiedy kilkanaście lat temu zaczęłam „grzebać w historii”, uświadomiłam sobie wiele rzeczy. Wszystko już się kiedyś wydarzyło i niestety będzie się już tylko powtarzać. Nie wolno zapominać o skutkach poszczególnych wydarzeń. Zgadzam się z tym, że znajomość historii nie zabezpiecza od jej powtórek, ale człowiek przynajmniej nie zwariuje, choćby dlatego, że badając dzieje będzie miał się o co oprzeć.

Takie trudne okresy zawsze akcentują pewne rzeczy i jednocześnie odsuwając na dalszy plan inne. Podobnie dzieje się z ludźmi. Tytuł znajomych pokazało ostatnio inną twarz, od tej którą znałam wcześniej. Nie powiem, że sama kardynalnie zmieniłam zdanie na temat Ukraińców – moich sąsiadów i współobywateli, mieszkając tu znam i widzę wiele rzeczy. Ale z satysfakcją mogę oddać należne większości zachowań i decyzji podejmowanych w ciągu tych trzech miesięcy. Wobec części rodaków z Kraju przeżyliśmy nieco rozczarowań, co też było do przewidzenia, bo pewne rzeczy od dawna są uwypuklane bez względu na okoliczności i sytuację oraz bez względu na to, czy ludzie tego chcą czy nie.

Spisując swoje refleksje, od razu zastrzegam, iż mówiąc Polacy czy Ukraińcy mam na myśli obywateli tych państw, a nie narodowość. Gdy ma się wspólną historię i „wspólną krew”, ma się też podobne charakterystyki. Nie zapominajmy, iż każdy Polak na terenach „przedzbruczańskich” ma w sobie krew ukraińską i odwrotnie – w każdym Ukraińcu płynie tu mniej bądź więcej krwi polskiej. Za Zbruczem mieszanka jest trochę inna, podobnie jak różni się ona na Zaolziu, Śląsku czy Pomorzu. Kwestia narodowości, na szczęście, jest kwestią wyboru. Mogę być tym, kim się czuję, a nie kim byli moi pradziadkowie – bo ci przybywali tu w ciągu tysiącleci chyba z całego świata. Ten układ odziedziczyła też Ukraina, nie pojmując jeszcze tego i nie zastanawiając się na razie nad tym.

Tereny dawnych Kresów Południowo-Wschodnich zawsze były rozległe i mało zróżnicowane przyrodniczo, w porównaniu choćby z Europą Zachodnią. To ogromna równina, płaska, z bardzo trudnym klimatem, z dużą przestrzenią, stepami i małą ilością wody. Uprawać ziemię było zawsze trudno, więc ludzie osiadali tu opornie. Sytuacja ta widoczna jest nawet dzisiaj – na obszarze obecnego państwa ukraińskiego na około 604 tys. km² mieszka tylko około 46 mln osób. Jest to ewenement na terenie Europy w XXI wieku. A cóż dopiero o wiekach poprzednich? Jak rządzić takimi obszarami? Jak ustanowić „europejski” wzór egzekwo-

wania prawa? Problem zarządzania tymi terenami jest stary jak świat. Wszak za prekursorów dzisiejszych oligarchów można uznać XVII wieczne królewiczy. Byli to na ogół ludzie bardzo energiczni i zaradni, ale cechy te nie zawsze idą w parze z kręgosłupem moralnym. Czy typ, który prezentuje Janukowycz różni się bardzo od typu starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego? A typ Achmetowa i innych od Szczęsnego Potockiego czy Ignacego Branickiego? A ci wcześniejsi byli podobno polskiej krwi. Charaktery pozostają niezmiennie, są tylko warunki zewnętrzne, które kształtują je i odsłaniają bądź nie. Typ o którym wspomniałam, nie zawsze uświadamia sobie i pojmuje czym jest odpowiedzialność. Tu m.in. mamy przyczynę, że przez tereny dzisiejszej Ukrainy od wieków biegnie granica cywilizacji.

Kiedy zwolniono Julię Tymoszenko, która natychmiast przyleciała do Kijowa na Majdan, stanęła mi przed oczami historia Katarzyny Wielkiej: gdy obalono jej męża-cara i podpowiedziano by przejechała się z rozpuszczonymi włosami na koniu przed wojskiem i plebsem. Zebrani ujrzeli „matuszkę”, jedyną opiekunkę, która wszystkich przygarnie i nie da skrzywdzić. Na szczęście historia nie zawsze się powtarza. Tym razem „carycy” się nie udało. Nie ma już spóspółstwa. I to jest ważne.

Takie obrazki można mnożyć. Niezadowolony ludzi, którym w skorumpowanym, biednym kraju dzień po dniu odbierano godność, narastało od dawna. Od wielu lat coś wisiało w powietrzu. Wybuchło teraz, zaraz potem gdy odebrano ludziom nadzieję na lepsze życie, albo chociaż godne. Historia zawsze potwierdza, że największe zrywy następują wówczas, gdy ludzie zasmakują czegoś lepszego, i nagle zostanie im to odebrane.

Jeszcze w grudniu mówiłam swoim przyjaciółkom, że Ukraińcy muszą przeżyć swoje Powstanie Styczniowe, to desperackie: „Świat! Niech nas zobaczy świat!”. Rozwój wydarzeń pokazuje, że momentami stare hasło przeradza się w inne, równie stare znane też na Kresach: „Pokój chatom, wojna pałacom!”. Nie wiemy jak się potoczy dalszy ciąg wydarzeń. Modlę się o rozwagę i mądrość. Ale warto pamiętać, że nieznaną historię, a raczej brak rozważnego pogodzenia się z historią może otworzyć puszkę Pandory.

Świat zmienia się błyskawicznie, rozwój techniczny sprawił, że ludzie prowadzą już raczej wojnę informacyjną. Bardzo szybko dociera do nas nie tylko informacja prawdziwa i rzetelna, niestety o wiele szybciej rozpowszechniają się wieści kłamliwe i nawołujące do przemocy – zawsze są bardziej medialne, bardziej

interesują odbiorców. Ubolewam nad tym, że na wysokości zadania nie stanęły portale internetowe środowisk kresowych – wyciągały i rzucały jedynie to, co mogło poślaskać nerwy. Smakowało wybornie. Ale dawne antagonizmy nie zawsze powinny decydować o ważnych wydarzeniach bieżących u sąsiadów. Zabrakło równowagi, rzetelnej analizy, światłych komentarzy, zostały tylko czarne barwy i rozdrapywanie ran.

Też mi się nie podoba (delikatnie powiedziane, ale użyję tego sformułowania) czarno-czerwona masa młodzieży, ale jeszcze bardziej przekraczanie historii i ciągłe odwoływanie się do tego, jacy my, Polacy jesteśmy. Tacy właśnie w gorącej wodzie kąpani? Ze wszystkimi sąsiadami i członkami najbliższej rodziny potrafimy się pokłócić? Porównajmy te zachowania ze zwykłymi ludzkimi zachowaniami w bloku, kamienicy, a nawet w rodzinie. Każdy ma swoje zdanie i kiedy następują trudne czasy, konflikty się wzmagają. Proszę mi przypomnieć, czy chociaż jeden konflikt dało się rozwiązać krzyżąc i wyzywając? Krzyżąc, by zagłuszyć zdanie innego. Rzucając mięsem i obelgami na innego, który dąży do zmian? Podnosi się poziom hysterii, mózg nie przyjmuje bodźców. Co dalej?

Jeżdżąc po tych wszystkich wioskach na ogromnym terenie Podola i Wołynia, nieustannie w głowie kołaczę mi myśl: gdyby nasi przodkowie bez ustanku rozdrapywali stare rany, czy odrodziłaby się przynajmniej jedna miejscowość po tylu zniszczeniach od czasów Dżyngis-chana aż do końca XVIII wieku?

Proszę zauważyć, że my mieszkający tu Polacy tych ran nie rozdrapujemy, nie robimy z tego sensu naszego życia. Tak robią ci, którzy są bezpieczni, bo nie są tu, z nami, na co dzień. Być może dla nich, jest to ucieczka od własnych problemów, które mają na miejscu. Nie podoba mi się tylko, że odbywa się to naszym kosztem. Nie opuszcza mnie wrażenie, iż nasz głos w ogóle się tu nie liczy. Bo nie o nas, pozostających tu w tym chodzi. Co więcej, słyszę nawet takie teksty: „co wy tam, na Kresach macie do powiedzenia! My, z daleka, wiemy lepiej”.

Warto żeby wszyscy ci, którzy dziarsko wykrzykują swoje tezy i uwagi pamiętali, że szkodzą nie tylko Polakom mieszkającym we Lwowie, Stanisławowie, Winnicy czy Płoskirowie. Szkodzą wszystkim naszym dotychczasowym dokonaniom. Szkodzą instytucjom i osobom, które budują tu pamięć. Granica absurdu jest naprawdę bardzo cienka.

Dziękujemy wszystkim tym, którzy udzielili nam wsparcia, wierząc, że kraj w którym mieszkamy może i chce się zmienić.

Tekst odezwy prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowni państwo!

4 czerwca 1989 roku pokonaliśmy komunizm. 4 czerwca 2014 roku minie ćwierć wieku od tamtego niezwykłego dnia. Już dziś zaczniemy przygotowania do uroczystego, jubileuszowego, obywatelskiego Święta Wolności. 4 czerwca 1989 roku to tryumf solidarności i odwagi nad zwątpieniem i politycznym osamotnieniem. 4 czerwca 1989 roku to początek udanej, wielkiej zmiany ustroju. 4 czerwca 1989 roku to powrót nadziei na suwerenność państw Europy Środkowej i Wschodniej, to początek drogi ku jedności Europy.

Byliśmy wtedy razem. Życie obywatelskie i patriotyczne w Polsce nie ustalo – mimo cenzury, represji i żelaznej kurtyny. Ludzie Solidarności wspierali się. Wspólnie opłakiwali ofiary masakry w kopalni „Wujek”. Razem szli za trumnami księdza Jerzego Popiełuszki i Grzegorza Przemyska. Postulaty sierpniowe wyrażały potrzebę przywrócenia godności ludzkiej pracy – potrzebę, którą czuły miliony Polaków. 4 czerwca 1989 roku razem zaufaliśmy pragnieniu wolności.

Wybory 4 czerwca, choć tylko częściowo demokratyczne, były wolne naprawdę: niesfalszowane, nieokupione represjami. Ich wynik ujawnił realny układ sił w społeczeństwie. Doprowadził do głębokich zmian. Zwyciężyła solidarna decyzja milionów Polaków. Zwyciężyła wspólnota. Dlatego bądźmy razem także w przyszłym roku. Zorganizujmy święto razem!

Do wspólnego świętowania polskiej wolności 4 czerwca 1989 roku zapraszam Polaków na całym świecie i wszystkich naszych przyjaciół. Zachęcam już dziś do rozpoczęcia przygotowań, by wydarzenie to miało charakter wielkiej, wspólnej, obywatelskiej uroczystości. Wolność nie ma granic. Nasze Święto Wolności jest też świętem całego wolnego świata.

Do organizowania wspólnych przedsięwzięć zapraszam wszystkich. Zapraszam osoby prywatne i instytucje, urzędy państwowe i organizacje pozarządowe, środowiska przedsiębiorców, instytucje publiczne i samorządy. Zapraszam mieszkańców wsi, małych miast i wielkich metropolii – również za oceanem – w których żyją Polacy. Chciałbym, by świat miał szansę poznać nas tego dnia jako naród ludzi wolnych, ceniących wolność własną i wspierających innych będących na niełatwej drodze ku wolności.

Zachęcam ludzi kultury i sportowców, ludzi mediów i nauki, przedsiębiorców i urzędników. Mam nadzieję na wspólne inicjatywy z przedstawicielami Kościołów. Chciałbym, by rola kapłanów we wspieraniu opozycji, w podtrzymywaniu nadziei i duchowym umacnianiu Polaków walczących o wolne państwo została uwzględniona i doceniona. Zapraszam zarówno tych, którzy pamiętają 4 czerwca 1989 roku, jak i tych, którzy się właśnie wtedy lub później urodzili. Zapraszam tych, którzy przyłączyli się do Komitetów Obywatelskich „Solidarności”, by podzielić się swoim doświadczeniem. Zapraszam artystów wielkich scen narodowych, estrady i artystów offowych – wszystkich, którzy tworzą w wolności i dzięki wolności. Proszę o zaangażowanie ludzi nauki i kultury. Wolność wymaga, by mówić o niej na nowo, by wyjaśniać jej znaczenie, by rzetelnie wskazywać, co jej dziś zagraża.

Wspólnym wysiłkiem zbudujemy jak najambitniejszy program obchodów. Wspólnie wypełnimy ten projekt jak najatrakcyjniejszymi pomysłami. Potwierdźmy raz jeszcze, że nie ma wolności bez solidarności. Że wolność i dzisiaj wymaga solidarności pomiędzy nami.

B. Komorowski

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Czekamy na Ciebie!

Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6.



Ukraina: nowa szansa

Zmiany, jakie zaszły na Ukrainie z nieprawdopodobną wprost szybkością w ciągu ostatnich kilku dni to wielka szansa, której nie wolno zmarnować. Szansa dla Ukrainy, Unii Europejskiej oraz dla Rosji.

DARIUSZ MATERNIAK

Tempo, w jakim dokonano usunięcia ze stanowiska prezydenta Wiktora Janukowycza, wyznaczono datę nowych wyborów parlamentarnych, uwolniono byłą premier Tymoszenko oraz wprowadzono szereg innych zmian musi robić wielkie wrażenie. Z jednej strony Rada Najwyższa Ukraina, będąca dzisiaj najwyższą i faktycznie jedyną władzą w kraju, jest niewątpliwie niesiona falą rewolucyjnego entuzjazmu. Z drugiej strony dla wprowadzania zmian i to zmian istotnych – nie ma tak naprawdę alternatywy. Tego wymagają zgromadzeni na Majdanie ludzie, zmęczeni kilkumiesięcznym wysiłkiem ale i uniesieni swoim sukcesem i nadal zdeterminowani do dalszej walki o swoje prawa. Niewykluczone, że gdyby parlament nie zechciał wysłuchać głosu narodu, za chwilę mogłoby nie być już parlamentu.

Tak czy inaczej, Ukraina stoi dzisiaj przed unikalną szansą na wprowadzenie zasadniczych zmian nie tylko na stanowiskach prezydenta, premiera i ministrów, ale zmian w państwie i systemie polityczno-społeczno-gospodarczym jako całości. Dla osiągnięcia tego celu nie wystarczy jedynie zmienić prezydenta, przywrócić konstytucję z 2004 roku czy podjąć walkę z korupcją. Najważniejszym elementem będzie zmiana świadomości ludzi jako jednostek i społeczeństwa jako całości. Zadanie to nie jest łatwe i będzie wymagało prawdopodobnie wielu lat pracy. Jak na razie jednak, zresztą po raz drugi w ciągu ostatnich dziesięciu lat społeczeństwo wypracowało olbrzymi kapitał zaufania i nadchodzi moment, kiedy w wyborach prezydenckich oraz być może parlamentarnych będzie musiało go przekazać komuś, kto będzie potrafił go odpowiednio spożytkować.

Prawdopodobnie politycy, którzy mieli już swój udział we władzy w ciągu ostatnich lat będą stali na straconych pozycjach. Dotyczy to także uwolnionej z więzienia byłej premier Julii Tymoszenko, której postać budziła dość poważne kontrowersje już na samym początku funkcjonowania obecnego Majdanu. Również reakcja na jej przemówienie w sobotę 22 lutego wieczorem była, delikatnie mówiąc, stonowana. Coraz częściej można słyszeć głosy, że Ukraina potrzebuje nowych elit politycznych, które stworzą ludzi nieskompromitowani udziałem w procederach korupcyjnych i tym podobnych. Teoretycznie daje to przewagę w wyścigu prezydenckim Witalijowi Kliczko, trudno jednak w chwili obecnej realnie ocenić jego szanse. Wydaje się, że znaczną rolę w kształtowaniu się nowego obrazu ukraińskiej sceny politycznej mogą odegrać przedstawiciele organizacji działających w ramach Społecz-



nego Sektora Euromajdanu oraz skupieni w ogólnoukraińskim ruchu „Majdan”, powstałym na przełomie 2013 i 2014 roku.

Ważne, aby nowe władze miały głęboką społeczną legitymizację do działania, gdyż jak uczy przykład transformacji w Polsce czy innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, decyzje jakie będą musieli podejmować politycy mogą być często bolesne dla społeczeństwa. Między innymi dlatego zasadnym byłoby zainicjowanie wcześniejszych wyborów – nie tylko prezydenckich, ale także parlamentarnych, które pozwoliłyby na wyłonienie nowych elit, zdolnych do wzięcia odpowiedzialności za reformy w kraju.

Zmiany i będące ich konsekwencją uspokojenie sytuacji na Ukrainie to dla Unii Europejskiej kolejna, być może ostatnia szansa na aktywizację i wypracowanie poważnego podejścia do jej polityki wschodniej. W interesie całej UE jest wspieranie działań na rzecz stabilizacji sytuacji i transformacji na Ukrainie. Stabilna i szybko rozwijająca się Ukraina jest elementem niezbędnym dla bezpieczeństwa Unii Europejskiej, w tym także w kluczowym dla krajów unijnych wymiarze energetycznym, tj. zapewnienia nieprzerwanych dostaw gazu ziemnego z Rosji do krajów europejskich.

Właśnie dlatego Unia Europejska powinna dolożyć wszelkich starań na rzecz ustabilizowania sytuacji na Ukrainie, pomocy w przeprowadzeniu wyborów i realizacji reform, a także powinna udzielić nowym władzom w Kijowie pomocy gospodarczej i finansowej. Może to być pomoc w negocjacjach kredytu z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, kredyty z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, gwarancje finansowe i pomoc makroekonomiczna krajów członkowskich czy wreszcie działania dyplomatyczne wobec Rosji. Jak na razie nieoficjalnie mowa jest o kredycie w wysokości co naj-

mniej 20 mld euro, choć konkretne propozycje jak dotąd nie padły – co tylko potwierdza, że twierdzenie, jakoby UE oferowała Ukrainie kredyt w wysokości 20 mld euro na szczycie w Wilnie było wyssane z palca i była to nieudolna próba zamaskowania porażki, jaką poniosła UE pod koniec listopada 2013 roku.

Niestety, dotychczasowa polityka Unii Europejskiej, zwłaszcza w okresie przed szczytem Partnerstwa Wschodniego w Wilnie zmusza do poważnych wątpliwości co do tego czy UE jest w stanie zdobyć się na jakiegokolwiek zdecydowane i skuteczne działania w polityce zewnętrznej. Dopiero skrajnie dramatyczne wydarzenia, jakie miały miejsce w Kijowie 18 i 20 lutego uświadomiły części liderów krajów unijnych, jak poważna jest sytuacja i zmusiły do reakcji w postaci wysłania sformowanej ad hoc misji ministrów spraw zagranicznych Polski, Niemiec i Francji. Gdyby ta reakcja była szybsza, być może nie doszłoby do starć w stolicy

Ukrainy i nie byłoby ofiar – pozostałoby jednak w sferze mało istotnych w tym momencie spekulacji. Można tylko mieć nadzieję, że gdy opadnie napięcie Berlin, Paryż i Bruksela nie zapomną o wadze sytuacji na Ukrainie dla Unii Europejskiej...

Rosja

Rzecz jasna rola Moskwy jeśli chodzi o wpływ na sytuację na Ukra-

ty Wiktora Janukowycza w Moskwie 15 grudnia 2013 roku, tym bardziej, że są to potencjalnie interesujące i dochodowe projekty, takie jak plany budowy kolejnych samolotów An-124, rozwoju programu An-148 czy współpracy w zakresie przemyślu kosmicznego. To samo dotyczy kwestii przesyłania gazu ziemnego z Rosji do Europy Zachodniej: budowa Gazociągu Południowego stoi pod znakiem zapytania, nie tylko ze względu na problemy natury politycznej ale i koszty. Alternatywą dla tej inwestycji jest modernizacja ukraińskiego systemu przesyłowego, która mogłaby być opłacalna zarówno dla Rosji, jak i dla Ukrainy. Rzecz jasna pod warunkiem zawarcia porozumienia, które w sposób zrównoważonych zabezpieczałoby interesy wszystkich zainteresowanych stron: Ukrainy, Rosji oraz Unii Europejskiej.

Warunkiem opisanego wyżej równoprawnego podejścia Rosji do Ukrainy musiałyby być wyrzeczenie się przez władze w Moskwie dotychczasowych założeń polityki zagranicznej, co jak nietrudno się domyślić jest mało prawdopodobne. Należy raczej oczekiwać zamrożenia realizacji znacznej części porozumień rosyjsko-ukraińskich (w tym także najistotniejszego, tj. o udzieleniu 15 mld dolarów kredytu) oraz powrotu Moskwy do gry cenami gazu ziemnego podobnie, jak miało to miejsce w latach 2005-2010. Bardzo realny jest również powrót do polityki nacisków gospodarczych na Ukrainę i pod pozorem ograniczeń w handlu pod pozorem względów sanitarnych czy jakościowych. Należy spodziewać się także rozpoczęcia ostrej kampanii informacyjnej mającej na celu zdyskredytowanie nowych władz Ukrainy jako „neofaszystowskich” i niebezpiecznych dla całego regionu ze względu na rolę, jaką na kijowskim Majdanie odgrywały formacje skrajnie prawicowe – strona rosyjska będzie zapewne dążyć do maksymalnego uwypuklenia ich roli w obaleniu Wiktora Janukowycza i naświetlenia związanych z tym niebezpieczeństw. Pomimo tego, interwencja zbrojna na Ukrainie w związku z pojawiającymi się w kontekście Krymu tendencjami separatystycznymi, wydaje się być na chwilę obecną mało prawdopodobna.

Zmarł senator Zbigniew Romaszewski

13 lutego w Warszawie zmarł Zbigniew Romaszewski, jeden z liderów opozycji antykomunistycznej w okresie PRL-u, działacz Komitetu Obrony Robotników i Solidarności, zasłużony obrońca praw człowieka.

Od 1977 roku Romaszewski działał w Komitecie Samoobrony Społecznej KOR-u. Razem z żoną Zofią prowadzili Biuro Interwencyjne, wspierali ofiary bezprawia i rejestrowali przypadki łamania praw człowieka. Udzielali pomocy prawnej i materialnej. Od początku lat 80. Zbigniew Romaszewski działał w NSZZ „Solidarność”.



Zawodowo związany był z Instytutem Fizyki PAN.

W stanie wojennym ukrywał się, obawiając się aresztowania.

Zorganizował wówczas podziemne Radio Solidarność. Aresztowania nie uniknął – 29 sierpnia 1982 roku został ujęty – w więzieniu przebywał do 1984 roku. Brał udział w pracach Okrągłego Stołu. Był znanym obrońcą praw człowieka, współorganizatorem licznych inicjatyw społecznych i konferencji na ten temat.

Od 1989 po rok 2011 nieprzerwanie zasiadał w Senacie RP.

10 listopada 2011 roku z rąk prezydenta RP otrzymał najwyższe polskie odznaczenie Order Orła Białego.

Zbigniew Romaszewski zmarł w wieku 74 lat w Warszawie.

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niemiecka dyplomacja coraz aktywniej włącza się w poszukiwanie rozwiązania kryzysu na Ukrainie. Witalij Kliczko i Arsenij Jaceniuk przybyli na rozmowy z Angelą Merkel z jasnym przesłaniem. – Od kilku miesięcy bezskutecznie postulujemy wprowadzenie sankcji – powiedzieli „Bildowi”. Sankcje miałyby objąć oligarchów wspierających prezydenta Janukowycza poprzez zamrożenie ich rachunków bankowych w państwach UE. Równocześnie członkowie ukraińskiego rządu mieliby zakaz podróżowania do państw Unii.

Po powrocie z Berlina liderów opozycji czeka ciężka batalia w ukraińskim parlamencie. Od wtorku trwać będzie posiedzenie Rady Najwyższej, na którym oponenci obecnych władz postarają się przywrócić konstytucję z 2004 roku. Przewiduje ona zwiększenie prerogatywy parlamentu, zmniejszając tym samym uprawnienia prezydenta.

Ukraiński dzień w Berlinie, Tomasz Piechal, Piotr Jendroszczyk, 18-02-2014

Wszystkie siły sejmowe demonstrują jedność w sprawie Ukrainy.

Europejska ofensywa rządu Donalda Tuska w sprawie wprowadzenia sankcji, które – jak określił premier – powinny dotknąć „sprawców ukraińskiego nieszczęścia”, ma poparcie wszystkich partii parlamentarnych, których przedstawiciele zabrali wczoraj głos podczas debaty w Sejmie.

– Nie można się nie zgodzić z premierem, gdy mówi o konieczności jedności wokół sprawy ukraińskiej. Jesteśmy gotowi w tym zjednoczeniu uczestniczyć – mówił prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Wcześniej lider opozycji klaskał wraz z całą salą, gdy Tusk stwierdził, że „za przemoc odpowiada władza w Kijowie, a nie opozycja”.

Podobnie zachował się szef Platformy Obywatelskiej, gdy swoje wystąpienie zakończył Kaczyński, choć obaj politycy nieco inaczej rozkładają akcenty.

Poparcie dla sankcji, Janina Blikowska, Paweł Majewski, 19-02-2014

Część deputowanych Partii Regionów nie godzi się z brutalną rozprawą z demonstrantami. Na znak protestu występują z ugrupowania władzy. W środę o wystąpieniu z partii rządzącej poinformował Jurij Błagodyr. Jak napisał na swoim profilu na Facebooku „Niestety spóźniłem się z tą decyzją. Wciąż miałem jeszcze jakąś nadzieję”.

Jego śladem poszedł Oleg Baran, szef organizacji miejskiej Partii Regionów we Lwowie. Rozżalony wyjaśnił: „W następstwie ostatnich wydarzeń nie mogę już dłużej uważać się za członka Partii Regionów”.

Wśród „dezertorów” jest Aleksander Gonczarenko – człowiek numer dwa organizacji regionalnej PR

w Odessie. Presji nie wytrzymał też Nikołaj Derikot, szef organizacji partyjnej z Chmielnickiego. Powodem jego wystąpienia z Partii Regionów były wydarzenia w jego rodzinnym mieście, gdzie siły bezpieczeństwa otworzyły ogień do demonstrantów. Nie były to pierwsze przypadki opuszczenia szeregów partii władzy. Jeszcze 2 lutego legitymację oddał Witalij Gruszewski, a kilka dni wcześniej podobną decyzję podjął Jarosław Suchoj.

Ucieczka z Partii Regionów, Jarosław Giziński, 19-02-2014

Jedynie groźba wojny domowej na Ukrainie oraz otwartej konfrontacji z Rosją jest w stanie otrzeźwić Zachód – mówi „Rz” Siergiej Markow, były doradca Putina. – Nie ma najmniejszej wątpliwości, że to Zachód przygotował zamach stanu na Ukrainie. Pragnie pozbawić władzy prezydenta Wiktora Janukowycza.

Toczy się swego rodzaju zimna wojna ideologiczna, w której stawką jest to, czy Rosja będzie wielkim mocarstwem czy też zaledwie średniej wielkości. Dziś na Ukrainie decyduje się, jakim mocarstwem będzie Rosja.

Prezydent Ukrainy walczy o życie, gdyż sukces opozycji stanowi dla niego osobiste zagrożenie. Ma do wyboru dwie możliwości. Pierwsza polega na użyciu milicji, wojska i służb bezpieczeństwa do zdławienia protestów na kijowskim Majdanie. Może też zastosować inną strategię – wykorzystać siły cywilnej samoobrony na południu i wschodzie kraju. Rodzi się w tym wypadku ryzyko wojny domowej.

– To, co robi Zachód, jest niezwykle niebezpiecznym precedensem, bo gdy uda się operacja pozbawienia władzy legalnych struktur na Ukrainie, to dlaczego nie miałyby się udać w innych krajach? Na przykład nawet w Rosji? – zaznaczył Markow.

Doradca Kremla: Winny jest Zachód, Piotr Jendroszczyk, 20-02-2014,

Prawie osiem godzin trwały w Kijowie rozmowy w administracji prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza ws. rozwiązania kryzysu politycznego w tym kraju. Z budynku wyszli ambasadorzy Francji i Rosji, ale odmówili wypowiedzi dla prasy. Jak podaje agencja Interfax-Ukraina, gmach administracji opuścił ambasador Rosji Michaił Zurabow i ambasador Francji Alain Remy. Obaj odmówili wszelkich komentarzy dla prasy. W nocy do prezydenckiej administracji przybył wysłannik prezydenta Rosji Władimira Putina – rzecznik praw człowieka Federacji Rosyjskiej Władimir Łukin.

Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec Radosław Sikorski i Frank-Walter Steinmeier wyszli z administracji prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, jednak mają zamiar spotkać się z nim raz jeszcze tego samego dnia.

Kolejna runda rozmów ma się odbyć w godzinach przedpołudniowych – powiedział ambasador UE.

Po godz. 07:36 osiągnięto porozumienie z ministrami Unii Europejskiej w sprawie uregulowania kryzysu na Ukrainie – poinformowała kancelaria prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Podpisanie dokumentu ma nastąpić około godz. 11 czasu polskiego. Na razie nie podano więcej szczegółów.

Przerwa w negocjacjach, mm, pap, mz 21-02-2014

- Kluczem do rozwiązania konfliktu na Ukrainie są przyspieszone wybory – powiedział Jacek Saryusz-Wolski w programie „Wydarzenia Opinii Komentarzy” w Polsat News.

- Unia Europejska próbuje załagodzić konflikt na Ukrainie, a Rosja go podsyca. Rosja ma plan na utrzymanie kontroli nad całą Ukrainą lub oderwanie jej części. Rosja jako główny „sponsor” tego co się dzieje, musi zacząć płacić jakąś cenę.

Dodał, że informacja zakazu prowadzenia operacji antyterrorystycznej jest bardzo znacząca. „To może dawać szansę na rozwiązanie polityczne i na odrzucenie rozwiązania siłowego”.

Zdaniem Jacka Saryusz-Wolskiego „Janukowicz nigdy nie dotrzymuje słowa”. – On w zasadzie zawsze w stu procentach kłamie. Zgadząm się z premierem Tuskiem w tym, że nie można mu ufać, natomiast można pokładać nadzieje w takich faktach jak sankcje – stwierdził Saryusz-Wolski.

Saryusz-Wolski: Janukowicz nigdy nie dotrzymuje słowa, mm, 21-02-2014

- Po wielu godzinach, po 21 czasu polskiego udało się w Radzie Najwyższej zebrać kworum niezbędne do przegłosowania uchwał powstrzymujących rozlew krwi. Przegłosowano wycofanie wojsk do koszar i zakaz używania broni. Rada Najwyższa odebrała też prezydentowi możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego. Za uchwałami powstrzymującymi „antyterrorystyczną operację” służb głosowało 34 posłów Partii Regionów.

Ukraińskie media donoszą, że z lotnisk w Kijowie i Charkowie wylatuje wiele prywatnych samolotów. Dziennikarze donoszą, że na kijowskim lotnisku widziano marszałka Rybaka, jak wsiada do samolotu wraz z rodziną. Do Londynu z Doniecka wyleciał samolot najbogatszego Ukraińca – Rinata Achmetowa, choć jego rzecznik zapewnia, że Achmetow jest na Ukrainie. Dostęp do kijowskiego lotniska zablokowali aktywiści z Majdanu.

UE wprowadza sankcje, Janukowicz zgadza się na wybory? 21.02.2014

Zastępca szefa sztabu generalnego sił zbrojnych Ukrainy generał Jurij Dumanski podał się do dymisji, informując, że nie zgadza się z „polityką angażowania sił zbrojnych

w wewnętrzny konflikt cywilny”. Dumanski poinformował o tym w telewizji 5. Kanał.

- Dzisiaj mamy do czynienia z wciąganiem sił zbrojnych Ukrainy w konflikt społeczny. To może się stać przyczyną masowych ofiar śmiertelnych wśród zarówno ludności cywilnej, jak i żołnierzy. Jest to moje osobiste stanowisko jako oficera, jako obywatela Ukrainy. Podjąłem decyzję, by napisać raport o podaniu się do dymisji w celu zapobieżenia dalszej eskalacji i rozlewowi krwi” – powiedział Dumanski w piątek w rozmowie telefonicznej z telewizją 5. Kanał.

Zastępca szefa sztabu generalnego podał się do dymisji, 21.02.2014

- Szef MSZ Radosław Sikorski w wywiadzie dla BBC zapowiedział, że Polska pomoże Ukrainie we współpracy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. W ocenie szefa polskiej dyplomacji kraj ten potrzebuje nowego otwarcia i poprawy sytuacji gospodarczej. Sikorski podkreślił, że problemy gospodarcze Kijowa można rozwiązać za pomocą międzynarodowych kredytów i poprzez podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE. Szef MSZ zadeklarował, że Warszawa jest gotowa pomóc we współpracy z MFW.

Ocecił także, że dla dobra ukraińskiej gospodarki Kijów powinien utrzymać dobre stosunki z Rosją. „Rosja ustala cenę gazu, najważniejszego surowca energetycznego. Ma też bezpośredni wpływ na gospodarkę wschodnich regionów Ukrainy”. Przypomniał także, że na terenie tego kraju stacjonują rosyjskie wojska.

Sikorski: Polska pomoże Ukrainie we współpracy z MFW, Jakub Kamiński, 24.02.2014

Zmiany polityczne mogą poprawić wizerunek Ukrainy wśród inwestorów, ale na razie kraj jest w głębokim kryzysie, a rynek uznaje go za potencjalnego bankruta. Pod silną presją jest ukraińska waluta.

W najbliższym czasie problemem Ukrainy będzie finansowanie długu. Do końca 2017 r. kraj musi spłacić 17 mld dol., z czego 1 mld dol. już w czerwcu 2014 r. Ukraińska gospodarka mocno odczuła dekonunkturę na światowych rynkach surowcowych, a popyt krajowy jest zbyt mały, by zapewnić ożywienie. Przykrą niespodzianką może Kijowowi sprawić Rosja, np. podnosząc cenę gazu. Niedawna obniżka z 400 dol. do 268,5 dol. za 1 tys. m sześć. pozwala teoretycznie zaoszczędzić Ukrainie 4 mld dol. rocznie.

Nawet bez ingerencji Rosji wychodzenie naszego sąsiada z kryzysu będzie bardzo trudne. Ukraina należy do najmniej zamożnych państw Europy. PKB na głowę wynosił tam w 2013 r. zaledwie 7,4 tys. dol., gdy w Polsce 21,1 tys. dol.

Gospodarka nad przepaścią. Co robi Rosja? Hubert Koziół, 24-02-2014

Zjazd deputowanych w Charkowie miał być początkiem utworzenia nowego państwa na wschodzie. W czasie gdy zdominowana przez opozycję Rada Najwyższa w Kijowie przyjmuje historyczne uchwały, południowo-wschodnia część Ukrainy coraz bardziej zaczyna spoglądać w stronę Rosji.

W sobotę prorosyjska organizacja Front Ukraiński z pomocą gubernatora obwodu donieckiego Michaiła Dobkina zorganizowała zjazd deputowanych i przedstawicieli władz lokalnych z południowo-wschodniej części kraju. Do Charkowa przyjechało prawie 4 tys. delegatów z Doniecka, Ługańska, Dniepropietrowska, a także z Sewastopola i Krymu. Gościem specjalnym miał być prezydent Wiktor Janukowycz, który „miał ogłosić powstanie nowej republiki na południowym wschodzie Ukrainy, a gwarantem bezpieczeństwa i niepodległości tej republiki miał być Władimir Putin, który jakoby obiecał udzielić tej inicjatywie wsparcia militarnego” – pisze rosyjska gazeta „Izwestia”.

Charkowską inicjatywę pilnie obserwowali specjaliści wysłannicy z Moskwy – Michaił Margielow, szef komisji międzynarodowej Rady Federacji Rosyjskiej, i Aleksiej Puszkow, przewodniczący komisji spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy Państwowej. – W Charkowie odbyła się nieudana próba oddzielenia wschodu Ukrainy – mówi „Rz” Aleksandr Ochrimienko, szef Ukraińskiego Centrum Analitycznego.

Jeden krok do podziału Ukrainy, Ruslan Szoszyn, 23-02-2014

Gubernator rosyjskiego Obwodu Astrachańskiego przyjmie berkutowców. Część funkcjonariuszy ukraińskiej milicji ubiegała się o azyl polityczny w Rosji i na Białorusi.

Aleksandr Żyłkin ogłosił na jednym z portali społecznościowych, że z chęcią powita ukraińskich milicjantów na swoim terenie i znajdzie dla nich miejsce zamieszkania. Była to odpowiedź na wpis jednego z politologów, który spytał go na Twitterze czy taka opcja jest możliwa. Żyłkin odpisał, że zleci swojemu zastępcy zajęcie się sprawą, zaproszenie milicjantów i przyjęcie ich w swoim regionie.

Od listopada 2013 ukraiński Berkut władze Ukrainy wystawiły do zwalczania protestujących na Majdanie. Z czasem dochodziło do eskalacji przemocy, a w ostatnich tygodniach milicjanci używali wobec protestujących i radykałów ostrej amunicji. W ciągu ostatnich dni w starciach w Kijowie zginęły 82 osoby, w tym 20 funkcjonariuszy milicji.

Rosyjski gubernator przyjmie berkutowców, 24.02.2014

- Odsunięty od władzy prezydent Wiktor Janukowycz wciąż znajduje się na Ukrainie – oświadczył w poniedziałek wieczorem szef służby

bezpieczeństwa (SBU) Walentyn Nalywajczenko. O tym, że Janukowycz jest na Ukrainie, poinformowała także jego doradczyni Hanna Herman: „Tak, jest na terytorium Ukrainy. Gdybyśmy wiedzieli gdzie, to raportowalibyśmy już o wykonaniu wydanego przez prokuraturę nakazu jego zatrzymania” – przekazał Nalywajczenko.

Herman, deputowana Partii Regionów byłego prezydenta również przekazała, że Janukowycz nie wyjechał z kraju. Herman towarzyszyła Janukowyczowi jeszcze w sobotę, gdy przebywał on w Charkowie na wschodniej Ukrainy. Była doradczyni prezydenta powiedziała, że nie wyrzeka się swej współpracy z nim. „Janukowycz jest komu potępić, a ja nie wyrzekam się ludzi” – podkreśliła.

Tatarska telewizja ATR podała z powołaniem się na swoje źródła, że b. prezydent jest w jednostce rosyjskiej piechoty morskiej w Zatoce Kozackiej, a do jego ewakuacji przygotowano okręt desantowy Floty Czarnomorskiej. Władze tego nie potwierdzają. Według oficjalnych informacji po raz ostatni byłego prezydenta widziano w okolicach Sewastopola.

SBU: Janukowycz wciąż jest na Ukrainie, Jarosław Junko, 24.02.2014

Na Ukrainę przybył Robert Serry, specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ Ban Ki Muna. Serry spotkał się już z przewodniczącym parlamentu i p.o. prezydenta Ołeksandrem Turczyńcem – poinformowały w poniedziałek Narody Zjednoczone. Ban Ki Mun wezwał Ukraińców do pokojowego rozwiązywania problemów, do dialogu i współpracy nad długofalowym rozwiązaniem kompromisowym dla ich kraju.

Sekretarz generalny ONZ podkreślił, że z politycznego procesu przemian na Ukrainie nikt nie może być wykluczony.

Wysłannik sekretarza generalnego ONZ przybył na Ukrainę, 24.02.2014

Rosja, jeśli tylko rojenia o odbudowie imperium nie pozbawią Kremla resztek rozsądku, nie będzie skora do przyjmowania na siebie ciężaru utrzymania wschodniej Ukrainy – twierdzi publicysta Tadeusz A. Kisielewski. Jedną z możliwości zakończenia ukraińskiego kryzysu, chociaż pozornie najmniej prawdopodobną, byłaby „federalizacja Ukrainy” jako wstęp do podziału kraju. Najsilniej ciąży (pod kilkoma względami) ku Rosji dwa najdalej położone na wschód obwody: ługański i doniecki. Ostatnie wydarzenia dowiodły, że w odniesieniu do obwodów charkowskiego, dniepropietrowskiego i zaporoskiego sprawa nie jest tak oczywista. W rezultacie „podziału” po wschodniej stronie zostałyby ok. 2/3 obwodu charkowskiego, po ok. 1/3 obwodów dniepropietrowskiego i zaporoskiego oraz obwody ługański i doniecki w całości. W sumie ok. 90 tys. km kwadratowych, czyli 15 proc. terytorium Ukrainy (603 tys. km kwadratowych) oraz ok. 10 mln mieszkańców, czyli 23 proc. z ogólnej ich liczby ok. 45 mln. Żadne państwo nie jest skłonne pozbyć się

dobrowolnie choćby metra kwadratowego swojej „świętej ziemi”.

Ryzykowna gra na podział, Tadeusz A. Kisielewski, 24.02.2014

Pełniący obowiązki ministra spraw wewnętrznych Ukrainy Arsen Awakow poinformował w nocy z wtorku na środę o podpisaniu rozkazu likwidacji oddziałów milicji specjalnego przeznaczenia Berkut. Oddziały oskarżane są o śmierć ludzi podczas zamieszek w Kijowie.

„Berkutu już nie ma. Podpisałem rozkaz nr 144 z dnia 25 lutego 2014 roku o likwidacji oddziałów specjalnych milicji bezpieczeństwa publicznego Berkut” – oznajmił Awakow na swoim profilu na Facebooku. Szczegóły mają być przekazane na środowym briefingu p.o. szefa MSW.

P.o. szefa MSW Ukrainy: specjalne oddziały milicji Berkut zostały zlikwidowane, ap, 26.02.2014

Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow wezwał w środę OBWE do stanowczego potępienia „wzrostu nacjonalistycznych i neofaszystowskich nastrojów na zachodniej Ukrainie”, a także „prób zakazania języka rosyjskiego” w tym kraju. Ławrow wystąpił z tym apelem podczas spotkania z przebywającym w Moskwie sekretarzem generalnym OBWE Lamberto Zannierem.

Szef rosyjskiej dyplomacji podkreślił, że wszelka pomoc, w tym ze strony OBWE, powinna być udzielana na prośbę prawowitych władz i przy bezwarunkowym poszanowaniu suwerenności Ukrainy.

Ławrow wzywa do potępienia nacjonalistycznych nastrojów na Ukrainie, mal/ap, 26.02.2014

Szef administracji obalonego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, Andrij Klujew, podał się do dymisji z zajmowanego stanowiska, a obecnie znajduje się w szpitalu w Kijowie „ranny po napaści na jego dom” – poinformował we wtorek rzecznik Klujewa. Dotychczas uważano, że szef administracji Janukowycza ukrywa się wraz z nim w obawie przed odpowiedzialnością za zabójstwo cywilów podczas antyrządowych zamieszek w Kijowie. Klujew twierdzi, że ostatni raz widział się z Janukowyczem w sobotę.

Klujew „potwierdził, że dobrowolnie podpisał podanie o dymisję i spotkał się z prezydentem Wiktorem Janukowyczem na Krymie tylko po to, by osobiście przekazać mu swoje podanie. Zaznaczył przy tym, że faktycznie był odsunięty od podejmowania decyzji w sprawie uregulowania konfliktu i nie wiedział o przygotowaniach do zastosowania scenariusza siłowego” – czytamy w depeszy Unian. „Klujew jest przekonany, że śledztwo ustali wszystkie okoliczności tej tragedii, a winni zostaną ukarani” – przekazała agencja.

Ukraina: szef administracji Janukowycza podał się do dymisji; jest ranny, Jarosław Junko, 25.02.2014

Próba podziału Ukrainy musiałaby zaowocować krwawą wojną domową, w którą nieuchronnie wciągnięto by sąsiednie państwa. Ołeksandr Turczyń, p.o. prezydenta Ukrainy po ucieczce Wiktora Janukowycza, oznajmił wczoraj, że w kraju „występują niebezpieczne przejawy separatyzmu” i spotkał się w tej kwestii z szefami służb. To błąd: przejawy, owszem, występują, ale Turczyń winien spotkać się w tej sprawie raczej z gubernatorami wschodnich prowincji kraju i z prezesem rady ministrów Krymu.

Podziałem Ukrainy straszą wszyscy od początku protestów na Majdanie. Jak dotąd niewiele wskazuje na realną jego groźbę. Ale na początku lat 90. nikt też nie przewidywał rozpadu Jugosławii czy podziału Czechosłowacji.

Zwolenników zbliżenia z Moskwą zapewne po klęsce popieranego przez nią prezydenta ubyto, ale to wciąż znaczący odłam społeczeństwa. Byłoby rzeczą niewybaczalną, gdyby pochopność nowych władz sprawiła, że sympatyków Rosji uznano by za zwolenników Janukowycza, a rosyjskojęzyczność przyjęto za znak rozpoznawczy obu postaw.

Na Ukrainie ludność ukraińsko-rosyjskojęzyczna jest przemieszana. To dziś jedno ze źródeł siły kraju. W wypadku jego rozpadu stałoby się jednak źródłem nieszczęścia. Na to nieszczęście może chcieć grać Rosja, udaremniając np. przeprowadzenie na wschodzie 25 maja wyborów prezydenckich.

Wszyscy straszą podziałem Ukrainy, Dawid Warszawski, 26.02.2014

Prezydent Rosji wyciąga najmocniejszą kartę w walce o kontrolę nad Ukrainą: groźbę oderwania Krymu. W zamieszkałej w prawie 60 procentach przez Rosjan prowincji wydarzenia toczą się coraz szybciej.

Merem Sewastopola został wybrany we wtorek Rosjanin Aleksij Czali, który otwarcie opowiada się za zbliżeniem z Moskwą. Kilka godzin później tłum zwolenników integracji z Rosją zablokował budynek parlamentu w Symferopolu, domagając się referendum w sprawie losów półwyspu. Do protestujących wyszedł przewodniczący zgromadzenia Wołodimir Konstantynow i obiecał, że sprawę głosowania deputowani rozpatrzą w środę. Na ulice wyszło przeszło 30 tys. przeciwników nowych, ukraińskich władz. W samym Sewastopolu, gdzie stacjonuje Flota Czarnomorska, na ulice wyjechały rosyjskie transportery opancerzone. A szef lokalnej milicji Aleksander Gonczarow zapowiedział, że „nie będzie wypełniał zbrodniczych rozkazów Kijowa”. Na rogatkach kilku innych krymskich miast pojawiły się oddziały obywatelskiej milicji.

– Idealną opcją dla Putina byłoby utrzymanie pod kontrolą całej Ukrainy. Skoro to się nie udało, Moskwa będzie teraz forsowała plan B: przejęcie władzy na terenach wschodniej i południowej Ukrainy zamieszkałych w większości przez Rosjan – mówi „Rz” Walentin Badrak, dyrektor kijowskiego Centrum Badań nad Armią i Rozbrojeniem (CACDS).

Putin sięga po plan B, Jędrzej Bielecki, 26.02.2014

Równe prawa nie dla wszystkich?

„Kiedy Ukraina, w tym także duchowni i wierni Kościoła rzymskokatolickiego, walczyła na Majdanie o prawo do wolności, sprawiedliwości, możliwość wstąpienia do Unii Europejskiej, władze miasta Lwowa zakwestionowały wyrok Gospodarczego Sądu Apelacyjnego w Kijowie dla parafii św. Antoniego we Lwowie, która od lat walczy o zwrot plebanii” – mówią parafianie.



Dom parafialny

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

„W ostatnich tygodniach mogłoby obserwować i słuchać wystąpień mera Lwowa, który tak bardzo bronił praw mieszkańców Lwowa i Ukrainy. Czy rzeczywiście jest takim demokratą czy są to tylko slogany?” – padło pytanie z ust lwowskich katolików.

O. Władysław Lizun, proboszcz kościoła św. Antoniego, powiedział, że parafia od wielu lat starała się o zwrot plebanii, z której komuniści w roku 1955 wyrzucili kapłanów, dzieci uczących się tam katechezy, młodzież i inne wspólnoty parafialne. „Po 23 latach starań i sądów była możliwość, aby z powrotem tę plebanię Rada Miejska Lwowa nam oddała – zaznaczył franciszkanin. – Odbyły się rozmowy ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego oraz oo. franciszkanów, którzy obecnie pracują przy kościele św. Antoniego, z władzami miasta Lwowa, które zapewniły, że będą robić wszystko, aby zrealizować decyzję sądu. Niestety, po tej rozmowie odwołali się do Sądu Kasacyjnego” – powiedział o. Lizun. Już otrzymał skargę kasacyjną, w której władze miasta Lwowa powołują się m.in. na ustalenia Kodeksu Administracyjnego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej z 1927 (!) roku, według których cały majątek wspólnot kościelnych i religijnych jest własnością państwa.

„Jest mi bardzo przykro, ale nie jest to pierwsza sprawa, gdzie w taki sposób zostałem potraktowany – mówi lwowski metropolita abp Mieczysław Mokrzycki. – Staralem się zawsze odnosić z szacunkiem do władz miasta Lwowa, brać czynny udział w życiu miasta Lwowa, ale często spotykałem się z niezrozumieniem. Cenię sobie obecność prezydenta miasta Lwowa Andrija Sadowego na naszych uroczystościach, jesteśmy wdzięczni za możliwość odprawiania wszelkich uroczystości kościelnych na zewnątrz, odbywania procesji ulicami miasta, ale to nie wszystko, by powiedzieć, że jesteśmy dobrze potraktowani i respektowani. Jest wiele

takich spraw, o których obydwie strony dobrze wiedzą” – stwierdził.

Mieczysław Mokrzycki nie chciał dodać nic więcej mówiąc, że jest już zmęczony opowiadaniem o tych samych, bolesnych sprawach.

Hierarcha Kościoła łacińskiego czyni starania, aby władze miasta Lwowa znalazły pomieszczenie zastępcze na Salę Muzyki Organowej i oddały do użytku parafialnego kościoła św. Marii Magdaleny. Również bezskutecznie zwraca się z prośbą o działki pod budowę nowych kościołów w zamian za stare budowle kościelne, które władze bezprawnie przekazały innym kościołom i wspólnotom religijnym. Od lat arcybiskup Mokrzycki stara się o zlikwidowanie parkingu przed lwowską bazyliką metropolitalną, która jest obstawiona samochodami z każdej strony, chociaż stoi w samym sercu miasta. Takiego „parkingowego” rozwiązania nie ma ani przed kościołem oo. bernardynów (cerkiew św. Andrzeja), ani przed kościołem oo. karmelitów (cerkiew św. Michała), ani przed kościołem oo. dominikanów (cerkiew św. Eucharystii), ani przed kościołem oo. jezuitów (cerkiew garnizonowa). Czyli przed tymi świątyniami, które teraz należą do grekokatolików.

O tym jak władze miasta Lwowa traktują i szanują Kościół obrządku łacińskiego może świadczyć fakt, oświetlenia zabytków architektury zauważył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. „Wszystkie świątynie w centrum miasta są w nocy oświetlone oprócz katedry rzymskokatolickiej”.

„Czy z takim nastawieniem mer miasta Lwowa ze swoimi współpracownikami chce faktycznie demokracji i chce wejść do UE? – pytają katolicy ze Lwowa. – Demokracja to przede wszystkim troska o mniejszości narodowe i religijne. Kościół łaciński we Lwowie stanowi mniejszość, czy otacza się go troską?”

Miasto Lwów jest w dużej mierze spadkobiercą kultury i architektury właśnie tej „mniejszości”. Nie tylko wierni tego Kościoła, ale i kamienie tego miasta będą wolać o sprawiedliwość i poszanowanie” – zaznaczył.

Zęby smoka

Nad Majdanem euforia przemieszała się z głębokim smutkiem. Cześć osób cieszy się ze zwycięstwa nad reżimem, kadra polityczna z triumfującym uśmiechem i stalowym błyskiem w oczach kalkuluje przyszłe dochody polityczne i ekonomiczne. W tym samym czasie rodzice poległych chowają swoje dzieci...

WASYL RASEWYCZ

Stara legenda głosi: kto zabił Smoka sam nim zostanie. Już w historycznych okrzykach „Jula!” slychać odgłosy starego Smoka. Bohatera charakteryzuje patos i pogarda. Zieje ogniem gniewu na tych, kto śmiał powstrzymać kolumnę drogich samochodów, które przewoziły cenne cielsko i cielsko jej okolicznościowej patronki. Smoczą łuską już pokryła się skórzana kurtka nowego spikera parlamentu, który uważa, że Majdan wykonał swoją „czarną robotę” więc może spokojnie się rozejść i nie płać pod nogami doświadczonych polityków z epoki Janukowycza. A oni tymczasem zaczęli dzielić teki, ani na moment nie zapominając, kto był lojalny, a kto krytyczny wobec ich politycznej działalności w ciągu ostatnich miesięcy. I znowu najważniejsze stanowiska zajmują „sprawdzone osoby”. Zacisnęły się szeregi, żaden obcy nie zostanie dopuszczony do ich strefy.

Politycy, których na powierzchni wyniósł zbrodniczy system Kuczmy z Janukowyczem, którzy są krwią z krwi tego systemu, rozpoczęli swoją cyniczną aktorską grę, skierowaną na zachowanie, a później na jego całkowitą reaktywację. Politycy ze starego rozdzielnika nie zrozumieli tego, co stało się z narodem Ukrainy w krótkim, ale bardzo ważnym okresie. Są przekonani, że nikt, oprócz nich nie jest zdolny poprowadzić państwa dalej. Myślą, że setki tysięcy protestujących wychodziło na ulice i place jedynie po to, żeby politycy mogli wygodniej umościć się w swych rządowych gabinetach i nadal eksploatować stary sprawdzony system, otrzymany w spadku po Janukowyczu. Cyniczni tworzą swój nowy wizerunek na krwi poległych, ani na chwilę nie zapominając o swoich osobistych interesach.

Jest jasne, że w okresie przejściowym bez „kadrowych” polityków będzie się trudno obejść. Mechanizm państwowy nie ma prawa ani na chwilę się zatrzymać. Ale wszystkie ich działania od dziś i na zawsze mają być otwarte, przejrzyste i pod kontrolą. Od dziś nie może być żadnych kularowych umów ani utajonych przed społeczeństwem uzgodnień. Młodzi politycy, w rodzaju Witalija Kliczki, przez brak doświadczenia dopuścili trochę drobnych błędów, nie mają prawa odejść na bok. Jeszcze mają wstyd i sumienie. Powinni nauczyć się przeciwstawiać się swoim niedawnym sojusznikom, bo ci pozbawieni są wszelkich skrupułów. Będą włazić wszędzie, we wszelkie możliwe i niemożliwe szpary. Będą przysięgać i kajać się, bo dla nich to nic nie znaczy. Najważniejszym jest pozostanie w systemie i zachowanie go w całości. Bez niego są nic niewarci.

Przed nami są dwa najistotniejsze zadania: zniszczenie starego przestępczego systemu władzy na Ukrainie i zwalczenie korupcji w społeczeństwie. Ważniejszych zadań na razie nie mamy. Jeżeli nie zniszczymy starego i nie stworzymy nowego systemu władzy, to Smok na wieki pozostanie z nami. Będzie jedynie zmieniać swoje smocze głowy i niweczyć wszelkie nasze zamiary i plany. Jeżeli nie zniszczymy korupcji w społeczeństwie, to wielorzędowe zęby Smoka będą odrastały za każdym razem wraz z jego wielotysięcznym wojskiem, które nie pozostawi szans na godną przyszłość.

potrzebne są solidarne działania – są przestępstwem przeciwko przyszłości naszego państwa. Nie jest to czas na leczenie swoich kompleksów i wszczynanie mściwych inicjatyw. Żałować za swe uczynki i szykować się do „wyjścia” powinni też doświadczeni politycy, wirtuozi kompromisów z diabłem, którzy za 15–20 lat tak znudzili się narodowi swym kłamstwem, że samą swoją obecnością mogą zabić każdą dobrą inicjatywę. Należy powstrzymać cyniczny kalejdoskop tych samych osób we władzy i opozycji, bo to oni stanowią system.

Nigdy nie uwierzę w żal „беркуtowców”. Te jednostki od początku



Nie możemy kłamać i wstydlawie spuszczać oczy, gdy widzimy jawne i cyniczne kłamstwo polityków! To jest nasze życiowe credo na zawsze. Jest w nim nasza siła i broń przeciwko zbrodniczemu systemowi. Uczestnicy systemu będą stale zmieniać oblicze, kajać się i przeproszać. Nigdy nie uwierzę w żal Jefremowa, dopóki nie wypowiedzi się przed konkretną rodziną, która straciła ojca czy syna. Nie dość tego. Prosząc o wybaczenie, nie ma prawa powrotu do Rady Najwyższej, ma stać się pokutnikiem, który do końca życia będzie pokutował za swe grzechy. Dotyczy to wszystkich polityków z czasów Kuczmy i Janukowycza. Pokuta nie powinna stać się kolejnym politycznym przebarwianiem. Nie będzie też kolejną formą kupienia sobie odpustu, po której osoba pozostanie u władzy czy w polityce. Trzeba wreszcie skończyć z przemieszczaniem się z obozu do obozu, ciągłym kłamstwem i lizusostwem.

Obawiam się wilków w owczych skórach. Takie osoby jak Farion nie mają więcej prawa przemawiać do społeczeństwa Ukrainy po tym, gdy cała ich działalność sprowadzała się do rozłamu w państwie. Jej ostatnie inicjatywy – skasowanie ustaw o języku mniejszości narodowych w okresie, gdy Ukrainie najbardziej

tworzone były po to, żeby upokarzać obywateli, robić z nich niewolników reżimu. Mają zostać rozwiązane, a każdy oficer i szeregowiec powinien stanąć przed sądem. „Berkut” należy przyrównać do nazistowskich oddziałów SS z okresy II wojny światowej. Wymówki, że wykonywali oni rozkazy, że nie oni strzelali, nie powinny zostać uwzględnione.

Potrzebna jest pełna lustracja milicji, prokuratury, sędziów, urzędu bezpieczeństwa i całego systemu ochrony prawa. Doświadczeni prawnicy powinni zmienić ustawodawstwo o systemie ochrony prawa i całkowicie zmienić ich funkcję. Nie potrzebna jest nam wielotysięczna armia darmozjadów z SBU, która wywodzi się bezpośrednio z sowieckiego KGB, a w okresie niezależności nabyła cech przestępczych. Jaki jest pożytek z pracy służb, skoro „nie zauważyli”, że władza przeszła do rąk kryminalistów? Co z tym zrobili? Zbierali haki na ludzi niewygodnych i dostarczali je władzom, żeby mogły likwidować ich moralnie i fizycznie? Kryli przestępczą kontrabandę i pranie brudnych pieniędzy wzbogacając się na tym? Czy chociaż raz godnie odparli zewnętrzne zagrożenia dla państwa? Nie. Szukali terrorystów-dywersantów wśród grzybiarzy, włazili do łóżek znanych publicystów, sporządzali

listy wszystkich naukowców, którzy mieli kontakty z kolegami za granicą i prowadzili „rozmowy” z rektorami buntujących się uniwersytetów. Na to przeznaczono pieniądze narodu?

Milicja i DAI (drogówka – red.) już dawno funkcjonują w systemie utrzymywania się ze stanowisk. Nie byli powołani do egzekwowania prawa i porządku w państwie, ani utrzymania porządku na drogach. Od dawna zajmowali się procederem otwierania postępowania kryminalnych na zamówienie konkurencji, likwidowania za pieniądze niewygodnych procesów, rozbojem na ulicach. Najważniejsze w tym systemie była kontrola „dochodowych” kierunków: eskorta przemytu do miejsc przeznaczenia, koordynacja tras przemytu narkotyków i pracy dilerów oraz krycie nielegalnych salonów gry i burdeli. Doszło do tego, że zwykli obywatele zaczęli z daleka omijać „ludzi w pagonach”. W całym kraju zaczęły szerzyć się społeczne powstania. Nikt nie miał wątpliwości, że ten system pracuje od dołu ku górze. Na dole były wyznaczone comiesięczne kwoty, które należało przekazać do góry. Z miast wojewódzkich walizy z brudnymi pieniędzmi dostarczano do ga-

nieszawisłości sędziów. Sędziowanie w naszym kraju doprowadzono do karykaturalnego poziomu Rodiona Kirejewa. Poziom skorumpowania ukraińskiego systemu sędziowskiego jest zatrważający. W takim systemie nie jest potrzebna adwokatura. Kto więcej zapłaci sędziemu – ten wygra sprawę. Adwokaci zmienili się w pośredników pomiędzy sędziami i bandytami, bo tylko od zaufanych ludzi bez obaw można było wziąć pieniądze za pozytywną decyzję. Poziom zawodowy niektórych sędziów jest na tyle niski, że proszą adwokatów o sporządzenie za nich uchwał i wyroków. Tutaj lustracji będzie za mało. Należy zmienić samą zasadę nominowania sędziów w systemie wyborczym, w żadnym wypadku nie mogą pełnić funkcji dożywotnio.

Służba podatkowa (urząd skarbowy – red.) zmieniła się na służbę nielegalnych poborów. Jej działalność i ustawodawstwo podatkowe na Ukrainie wyprowadziły do szarej strefy połowę gospodarki kraju. Gdzie jest zysk? Ano zysk jest taki, że urzędnicy podatkowi kontrolują wszystkie firmy piorące brudne pieniądze, a te z kolei kontrolują miliardy hrywien. To nie koniec. Podwójna księgowość we wszystkich bez wyjątku firmach była jeszcze jedną dźwignią nacisku na osoby niewygodne władzy i organy egzekwowania prawa. Wszystkie ręce są brudne, wszyscy są podporządkowani reżimowi.

Na Ukrainie skorumpowana jest też służba celna, wojsko, medycyna, szkolnictwo wyższe i średnie. Skorumpowane jest administracja i urzędnicy państwowi. Uczestnikami systemu korupcyjnego stają się wszyscy od chwili narodzin. Aby uniknąć „ryzyka przy porodzie”, rodzina najpierw zbiera pieniądze na łapówki dla lekarza, położnej, pielęgniarek i salowych. Potem daje łapówki dyrektorom przedszkola, kupuje „prezenty” wychowawczyń i urzędników w przedszkolach. A dalej – szkoła i nienasycony dyrektorzy i nauczyciele, korepetytorzy (ci sami nauczyciele, tylko uczący po lekcjach za pieniądze), a potem uczelnie...

System oświaty na Ukrainie jest bardzo zły i, mówię to z przykrością, skorumpowany. Istnieją uczelnie, gdzie studenci nawet nie przychodzą na egzaminy. Wystarczy przekazać indeks i odpowiednią sumę komu trzeba, a za pięć lat – dostajesz dyplom, który o niczym nie świadczy i nie jest podparty ani wiedzą, ani kwalifikacjami. Takich „specjalistów” Ukraina przygotowała sobie setki tysięcy. Czas nieubłagane przybliżyć nas do momentu, gdy sędzią będą tacy sędziowie, a leczyć tacy lekarze. Ci ostatni nie wiedzą nawet gdzie i jakie organy usytuowane są w ludzkim organizmie.

Sytuacja jest dramatyczna. Jeżeli nie opamiętamy się i spoczniemy na laurach po zwycięstwie nad reżimem Janukowycza ten system po prostu nas zabije. Pozytywna strona polega na tym, że pośród tylu burzliwych wydarzeń Ukraińcy zdołali zorganizować się sami i pokazać światu, że są honorowi, śmiały i bez strachu, dobrzy i łagodni. I niech krew poległych broni nas na tej długiej drodze transformacji społeczeństwa. Nie mamy prawa dopuścić, aby zęby Smoka znów odrosły.

Ukraińska wersja artykułu ukazała się na stronie zaxid.net

Kraków wspiera Majdan

W sobotę, 22 lutego, kilkaset osób zebrało się na Rynku Głównym w Krakowie, żeby wyrazić swój protest przeciwko zabijaniu niewinnych ludzi na Majdanie w Kijowie. Protest na Rynku poprzedziła msza św. w cerkwi przy ulicy Wiślniej. Na cokole pomnika Adama Mickiewicza zostały rozłożone płótna zaplamione czerwoną farbą, które symbolizowały krew przelaną na Majdanie.



ANDRZEJ PIETRUSZKA

Manifestacja zgromadziła przede wszystkim młodych Ukraińców studiujących w Krakowie, ale w proteście uczestniczyli też krakowianie. Wśród manifestujących byli również polscy politycy, m. in. senator Bogdan Klich oraz poseł Józef Lasota.

Studenci wyrazili swą solidarność z Majdanem, odczytując następującą apel: „Rada Najwyższa przerwała „akcję antyterrorystyczną” prowadzoną przeciw protestującym na Majdanie, ale to nie koniec ukraińskiej rewolucji – dopóki władza nie wypełni obietnic, dopóki ludzie odpowiedzialni za przelaną krew, w tym prezydent, nie zostaną ukarani, dopóty Majdan będzie trwać, dlatego wspieramy go i solidaryzujemy się z nim”.

Odczytane zostały również nazwiska ofiar, które zginęły w starciach na Majdanie. Odśpiewany został hymn Ukrainy. Były zarówno flagi ukraińskie, jak i polskie. Manifestanci trzymali transparenty, na których można było odczytać hasła: „Stop rzezi na Ukrainie”, „Solidarni z Ukrainą”, „Wolność dla Ukrainy”.

Senator Bogdan Klich powiedział, że umiłowanie wolności łączy Polaków i Ukraińców: „Wolność jest tym, co i w Polsce i na Ukrainie jest zawsze najważniejsze. Dlatego też byliśmy z wami, jesteśmy i nie opuścimy was w kolejnych, niełatwych zapewne, miesiącach tej wielkiej zmiany, jaka dokonuje się w waszym kraju”. Obok pomnika ofiar Wielkiego Głodu oraz przed siedzibą Konsulatu Ukrainy w Krakowie zostały zapalone znicze, aby uczcić ludzi, którzy zginęli na Majdanie, walcząc o nową Ukrainę.

Pożegnanie Leona Polańskiego

23 lutego Żmerynka na Podolu pożegnała Leon Polański. Bicie dzwonów w cerkwiach i kościołach ogłosiło, że miasto towarzyszy w ostatniej drodze bohaterowi „Niebiańskiej Sotni”. O Leonie Polańskim pisze w „Gościu Niedzielnym” **ANDRZEJ GRAJEWSKI**.

Leon Polański na ochotnika zgłosił się do Samoobrony Majdanu, od grudnia 2013 r. służył w sotni barskiej.

Przez wiele lat pracował w Żmeryncu, jako kolejarz, później wyjechał do Kijowa, gdzie ostatnio mieszkał i pracował. Zginął zastrzelony w czarny czwartek 20 lutego, najbardziej krwawy dzień protestów. Został pochowany na cmentarzu katolickim w tej miejscowości. Pozostawił żonę i dwójkę małych dzieci.

W uroczystości uczestniczyło ponad 400 osób, w tym także koledzy z jego sotni. Wcześniej otwarta trumna z ciałem zastrzelonego Polaka, obrońcy Majdanu, została przeniesio-

na przez Żmerynkę, rejonowe miasto położone nieopodal Winnicy, duże skupisko ludności polskiej.

Polański był obywatelem Ukrainy, polskiej narodowości. Według informacji, jakie otrzymałem w Konsulacie RP, miał ok. 39 lat. W jego pogrzebie uczestniczyło także dwóch konsulów RP z Kijowa. Liturgii przewodniczył oblat o. Rafał. Według niesprawdzonych jeszcze informacji, na Majdanie miał zginąć jeszcze jeden Polak, pochodzący z rejonu Chmielnickiego. Polacy z Podola i centralnej Ukrainy od początku wspierali Majdan i grupa spośród nich zgłosiła się do służby w Samoobronie.

www.gosc.pl

Podziękowanie

Dyrekcja oraz wychowawczynie polskich grup przedszkolnych we Lwowie składają podziękowanie Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za okazaną pomoc finansową na częściowy remont oraz wyposażenie polskich grup, mianowicie: wymianę okien, drzwi, łazienek, mebli, sprzęt RTV, wkładziny itp.

Wyrażamy szczególne podziękowanie panu konsulowi Jackowi Żurowi, staraniami którego doszło do realizacji obecnych projektów. Piękne, wygodne warunki pobytu w grupie wspomagają lepszy rozwój i nauczanie przedszkolaków.

Dyrekcja i wychowawczynie przedszkoli nr 131 „Promyki”, nr 48 „Słonecznik”, nr 181 „Hałyczanoczka”

Powrót na Majdan

Miejscem, które dziś bardziej niż Kijów przyciąga uwagę, staje się Krym. Ukraińcy przypomnieli sobie o Tatarach, a z Federacji Rosyjskiej docierają groźne pomruki.

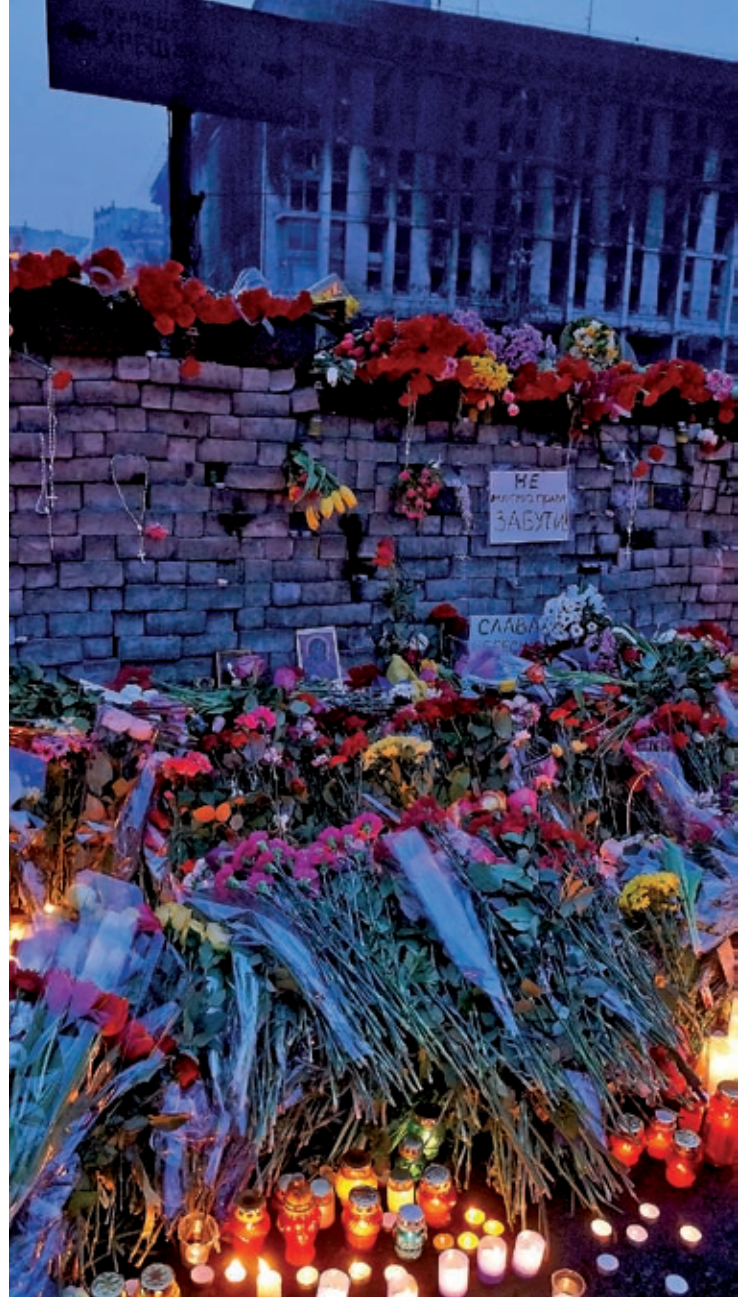
WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Po kilkunastu dniach nieobecności na Ukrainie, postanowiłem wrócić do Kijowa. W piątek rano załatwiłem sprawy i nie miałem dostępu do informacji. Wsiadając do samolotu nie posiadałem wiedzy, czy lecę do kraju, gdzie ciągle władza strzela do ludzi, czy sytuacja normalizuje się. To czego dowiedzieliśmy się na lotnisku, przerosło wszelkie oczekiwania: Julię Tymoszenko wypuszczają, służby mundurowe w pośpiechu opuszczają Kijów. Władza ulegała rozpadowi w nieprawdopodobnym tempie. Podróż odbyłem w towarzystwie Bianki Zalewskiej z TV Republika, która na wieść o zmianach popłakała się ze szczęścia na lotniku. Nie były to ostanie łzy w trakcie tego wyjazdu. Te następne nie były już ze szczęścia.

Opisać atmosferę, która wtedy panowała na Majdanie jest trudno. Była to niezwykła mieszanina radości i żaloby, wymieszana tak bardzo, że w trakcie rozmowy z majdańczykami nigdy nie byłem pewien, która z tych strun zagra głośniejsze. Nie zapomnę rozmowy pod gmachem KMDA, gdy na pytanie „co słychać?” odpowiedzią były drżące palce zapalające papierosa, łzy w oczach i milczenie, cisza...

Pierwsze wrażenie jednak było takie, że to już nie jest ten sam Majdan, który opuściłem w połowie lutego. Czuć było w powietrzu radość. Chyba po raz pierwszy w tym roku dominował zapach wiosny, który zawsze przynosi optymizm. Zamiast spalonych opon zastałem – tak mi się wydawało przez kilka kwadransów – festiwal. Do głowy przychodziło mi skojarzenie z opisami pierwszych dni Powstania Warszawskiego: radość z życia w wolnym mieście, radość z tego, że można wywieść wreszcie flagi i zerwać znieprawdzone symbole. Wrażenie oczywiście było krótkotrwałe. Wszystkie rozmowy kończyły się konstatacją „za jaką cenę”. Towarzyszyło jej ciężkie westchnienie i łzy. Rozpoczął się okres żaloby. Pod scenę na Majdanie przynoszono kolejne trumny, żegnano kolejnych bohaterów Ukrainy. Towarzyszyła temu przejmująca muzyka. Do końca życia „Pływe kacza po Tysyni” w wykonaniu Tercji Pikardyjskiej będzie mi się kojarzyła z ofiarami snajperów w Kijowie. Nie mogłem nadziwić, że te sceny nie robią wrażenia na dziennikarzach z Zachodu. Bez cienia emocji na twarzach filmowali trumny i robili zdjęcia. U moich polskich kolegów dominowało przygnębienie, u niejednego pojawiła się łza w oku.

W polityce też dominowały emocje. Trzej liderzy tego wieczoru ostatecznie rozstali się ze swoją pozycją. Wszyscy zostali źle przyjęci. Rekcja majdańczyków była tak nieprzychylna, że Witalij Kłyčko przerwał przemówienie. Tekst zresztą, znowu czy-



tany z kartki, nie wnosił nic nowego. Politycy trzech opozycyjnych partii nie spostregli, że to Majdan pozwolił im być liderami i Majdan powiedział „Nie zdaliście egzaminu”. Ludzie nie wybaczyli uścisku dłoni mordercy. Wołali „zejdźcie tu na dół i pokłońcie się bohaterom”. Wzywano na scenę Dmytra Jarosza, lidera Prawego Sektora. Bohaterem wieczoru został jednak Wołodymyr Parasiuk, który wykrzyczał wolę Majdanu, zażądał na scenie natychmiastowej dymisji Janukowycza. Nawet uwolniona Julia Tymoszenko została chłodno przyjęta.

Majdan był pochłonięty kolejnymi pogrzebami. Codziennie odprowadzano kolejnych bohaterów. Udekorowane kwiatami barykady rozświetlały się co wieczór przyciągając nie tylko tych, którzy chcieli oddać im cześć, ale i szukających atrakcji turystycznych. Ludzi coraz bardziej drażniły przedłużające się rozmowy dotyczące utworzenia rządu. Narastała niechęć do dawnych liderów. Jedynym człowiekiem, który posiadał jeszcze autorytet i który mógł uspokoić niezadowolonych był Andrij Parubij. Zapanował brak zaufania do nowych władz i mediów. Jednym z głównych tematów rozmów stała się liczba ofiar czarnego czwartku. Każda osoba, z którą rozmawiałem była przekonana, że ofiar było od 200 do

300 osób. Ludzie zaklinali się, że wiedzą, że ktoś zginął, a nie było go na liście poległych. Opowiadano mi również, że w spalonej siedzibie związków zawodowych spłonęło około 50 osób albo o Berkucie mordującym ludzi na klatce schodowej w kamienicy i zabierającym potem ich ciała. Były to historie prawdopodobne, ale trudne do zweryfikowania. Zapanowało również przekonanie o bliskim końcu Janukowycza. Przywoływano przepowiednie, mówiące o tym, że nie dożyje do kolejnej rocznicy szewczenkowskiej, do 9 marca. Bardziej „racjonalne” teorie mówiły o tym, że były prezydent posiada tak wielką wiedzę, że stanie się ona jego „kamieniem u szyi” a jego śmierć nastąpi „w tajemniczych okolicznościach”.

Usunięto gwiazdę na gmachu Rady Najwyższej, w Sewastopolu za to zawisła flaga Rosji. Tatarzy, których losem do tej pory mało kto przejmował się na Ukrainie, stanęli w centrum uwagi. W momencie, gdy piszę ten tekst wszystkie oczy zerkają na Wschód. Jeszcze nie dokończono rewolucji, a z Rosji dobiegają groźne pomruki dotyczące praw Rosjan. W Symferopolu rozpoczęła się „paszportomania”, rośnie napięcie między „kozakami” a Tatarami. Nikt nie wie, jak zakończy się ta historia.

Oświadczenie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie wyraża głębokie współczucie wszystkim rodzinom zamordowanych w Kijowie i innych miastach Ukrainy podczas ostatnich tragicznych wydarzeń. Oddajemy hołd ofierze krwi Bohaterów Majdanu i pogrążeni w bólu, modlimy się za wieczny spokój ich dusz. Pamięcią i modlitwą ogarniamy również wszystkich rannych, a także tych, których los do dziś jeszcze pozostaje nieznanym.

Jako obywatele Ukrainy narodowości polskiej wyrażamy nadzieję, że przemiany rozpoczęte pokojowym protestem Euromajdanu i okupione krwią jego heroicznych obrońców zaowocują budową państwa w pełni demokratycznego i szanującego godność oraz wolę swoich obywateli. My, Polacy z Ukrainy, podobnie jak nasi ukraińscy członkowie rodzin, sąsiedzi, przyjaciele i koledzy, chcemy żyć w bezpiecznej, demokratycznej Ukrainie, która jest częścią europejskiej rodziny wolnych narodów. Deklarujemy pełne wsparcie dla demokratycznie wyłonionych władz oraz gotowość wzięcia współodpowiedzialności za pomyślny rozwój Ukrainy w jej obecnych granicach.

Historia na zawsze złączyła nasze narody. Polacy i Ukraińcy od wieków mieszkali obok siebie, zakładali rodziny, pomagali w budowie swoich domów, rozwijali miasta i modlili się do tego samego Boga. W naszej wspólnej historii nie brakuje jednak momentów tragicznych, bolących wciąż ran i niezaschniętych łez. Nie chcemy i nie możemy o nich zapominać, bo oznaczałoby to brak szacunku dla naszych ojców i dziadków. Najbardziej jednak bolesne karty naszych wspólnych dziejów nie mogą przysłonić nam odpowiedzialności za los naszych dzieci, wnuków oraz przyszłość Ukrainy i Polski. Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy i nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski.

Dzisiaj, w przełomowym momencie historii państwa ukraińskiego oraz jednym z kluczowych momentów w dziejach współczesnej Europy, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie stanowczo oświadcza, że każde słowo i czyn, które będą zmierzać do skonfliktowania naszych narodów są sprzeczne z interesem oraz wolą Ukraińców i Polaków. Podsycanie negatywnych emocji oraz budowanie politycznego kapitału na tragicznych momentach naszej historii nie służy dzisiaj ani państwu ukraińskiemu, którego pełnoprawnymi obywatelami są przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, ani państwu polskiemu, będącemu dla nas drugą ojczyzną.

Apelujemy do środowisk kresowych w Polsce i wszystkich naszych rodaków o wsparcie dla procesu budowy demokratycznego państwa ukraińskiego. Dziękujemy tym wszystkim Polakom – obywatelom Ukrainy, którzy byli obecni wśród obrońców Majdanu i tym naszym rodakom, którzy od wielu tygodni nieśli im pomoc. Dziękujemy polskim lekarzom, dziennikarzom i politykom oraz wszystkim ludziom dobrej woli za wspaniałe gesty solidarności ze społeczeństwem ukraińskim, którego częścią jesteśmy.

Niech żyje wolna Ukraina i niech żyje wolna Polska!

Lwów – Kijów, 24 lutego 2014 r.

Z up. zarządu FOPnU Teresa Dutkiewicz, wiceprezes

Nie możemy złem odpowiadać na zło

Kiedy tych kilka refleksji ukaże się na łamach gazety, zapewne sytuacja we Lwowie i na całej Ukrainie będzie już wyglądała inaczej, niż dziś, ale chcę się podzielić tym, co właśnie dzisiaj w jakiś sposób odkrywam dla siebie.

o. Paweł Tomys OMI

Szczęśliwy człowiek, który potrafi miłować wszystkich bez różnicy!
św. Maksym Wyznawcza, opat „O miłości”

23 lutego, niedziela. Na pierwszy rzut oka taka jak wszystkie inne, ale w rzeczywistości bardzo inna. To dzień, w którym odpowiadając na kolejny już apel episkopatu, Kościół łaciński na Ukrainie modli się razem o pokój na Ukrainie i tym razem także o wieczny odpoczynek dla zabitych w minionym tygodniu na kijowskim Majdanie. Inna niedziela. To jeden z ogłoszonych przez władze miasta, trzech dni żałoby po zaginionych. Jesteśmy przygnębieni tym, co się wydarzyło. Śmierć niewinnych, którzy walczyli o swoje słuszne prawa. Nawet nie wiadomo, ilu ich zamordowano. Na prośbę mera Lwowa, dziś we wszystkich wspólnotach religijnych w naszym mieście zbierano pieniądze dla rodzin tych lwowian, którzy zginęli w Kijowie. Ludzie są ofiarni. W naszej parafii, bez uprzedniego zapowiedzenia zbiórki, ludzie ofiarowali trzy razy tyle, co zwykle. To wspaniały gest solidarności.

Po Eucharystii szybko pojechałem do chorego, mój współbrat, o. Wojciech Banaszak udał się na pogrzeb, nie zjedliśmy dziś wspólnego, świątecznego obiadu. Byłem w domu sam, więc poszedłem na lwowski Majdan. Dzień był dzień ponury, dlatego wcześniej zaczęło się ściemniać, padał deszcz. Kiedy dotarłem na Majdan widok był wspaniały: cały plac, na którym było dziś wielu mieszkańców miasta był okolony wieńcem ze zniczy. Na placu jest też prowizorycznie postawiony krzyż, tutaj światła było najwięcej, każdy kto przyniósł świecę, modlił się. Zresztą modlitwa na lwowskim Majdanie to nie nowość. W minionym tygodniu uczestniczyłem tu w modlitwie ekumenicznej. A zaczęło się wszystko od połowy lutego, kiedy to z inicjatywy wiernych świecików Kościoła greckokatolickiego zaczęła działać „Majdan Modlitewny”. Ludzie modlą się tu codziennie. To też wielki znak solidarności.

Światło zapalonych zniczy, jak to bywa w Polsce na Wszystkich Świętych, wprawiło mnie w zadumę. Przypominał mi się wtedy Majdan w Kijowie w 2004 r., w którym uczestniczyłem wtedy częściej, niż teraz we



Lwowie. Wspominałem, że wtedy ludzie też byli solidarni. To się dziś powtarza. Oprócz wspomnianej modlitwy oraz troski mera o rodziny zabitych, tych gestów jedności jest tu wiele. Ktoś ze sceny podaje telefon i prosi o pomoc dla matki chłopaka ze Lwowa, który ciężko poraniony w starciach z „Berkutem” w Kijowie, dziś walczy o życie w szpitalu we Wrocławiu. Inni mieszkańcy miasta wykazali swą jedność z cierpiącymi, gdy tysiącami brali udział w pogrzebach zaginionych lwowian. Kolejni poświęcili swój czas, by u nas w mieście zbierać ubrania, żywność, leki i wiele innych rzeczy, by je potem z trudem przetransportować do centrum stolicy. Jeszcze inni dobrowolnie pilnują porządku w mieście, by urzeczywistniało się to, co widnieje na plakatach wywieszonych na przystankach tramwajowych, a które wolały: „Rewolucji: tak, pogromom: nie. Nie niszczyć swojego miasta”. Można by takich przykładów, „czynów światłości” szukać jeszcze wiele więcej.

Ponieważ chciałem zrobić zdjęcie, a nie miałem ze sobą aparatu, szybko pojechałem do domu i wróciłem na Majdan. Znowu modliłem się i obserwowałem ludzi. Jednak dochodzące z trybuny głosy nie dawały się skupić. Poczulem się, jak bym był na zupełnie innym majdanie. Światło zaczęło mieszać się z ciemnością. Uczynki światła jakby usunęły się, a moje uszy zostały zbombardowane ciężką artylerią gorzkich słów nienawiści. Najpierw starsza kobieta

częstochowskimi rymami boleśnie błagała ojczyznę, by ta nie przebaczyła tym, którzy uczynili krzywdę. W identycznym stylu swoją, już innych lotów, poezję, czytał młody człowiek. Wszystkiego dopełnił starszy mężczyzna, który wspominał kilka nazwisk ludzi, którzy jeszcze do niedawna byli w rządzie Ukrainy, potem skierował do nich strumień bardzo wulgarnych słów, a swoje krótkie wystąpienie spuentował kilkakrotnie wypowiedzianym jednym, bardzo dobitnym zdaniem: „Nie zapomnimy! Nie przebaczymy!”.

Dziwiłem się. Bardzo się dziwiłem, gdyż kilka dni temu, podczas modlitwy ekumenicznej na tymże Majdanie bp Benedykt, pomocniczy biskup archidiecezji (archidiecezji) lwowskiej Kościoła greckokatolickiego wołał: „Zło zawsze rodzi zło. Nie możemy złem odpowiadać na zło”. I może tego nie trzeba pisać, bo do swojego gniazda się nie robi, ale dziwiłem się, kiedy zadzwoniła do mnie jedna znajoma osoba spoza Lwowa i powiedziała, że dziś u nich w kościele „babuszek” też pomstowały i chciały być władzę „rozerwać na kawałki”. Bardzo się dziwiłem, gdyż właśnie dziś podczas Eucharystii czytaliśmy Słowo z Księgi Kapłańskiej i Kazania na Górze: *Nie będziesz szukał pomsty... Nie stawiajcie oporu złemu... Bądźcie doskonali... Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają...*

We Lwowie w ten wieczór było wiele światła: na Majdanie; przy domach i uniwersytetach, gdzie żyli

i studiowali zabici. W domach prywatnych, w świątyniach, w rękach setek mieszkańców miasta, którzy ustawieni wzdłuż drogi przyświecali w ostatnią drogę przywiezionym w trumnach poległym w walkach lwowianom. Jedną świeczkę znalazłem nawet w sklepie alkoholowym, stała na witrynie, na jednej z butelek. Był też ogrom uczynków światłości. Jednak wiele było też ciemności. I tej, która na dobre już tego wieczoru zagościła we Lwowie, ale i tej, która jest w nas.

Szczęśliwy człowiek, który potrafi miłować wszystkich bez różnicy! Te słowa też czytaliśmy dzisiaj w modlitwie brewiarzowej. Dzisiaj, wierzę nie przypadkowo. Wszyscy zamordowani w Kijowie, wszyscy stojący na wielu majdanach różnych miast Ukrainy, miliony modlących się o pokój i rozwiązanie tych trudnych spraw w ojczyźnie, wszyscy oni pragną szczęścia. *Szczęśliwy człowiek, który potrafi miłować wszystkich bez różnicy!* Czy będą szczęśliwi, kiedy być może po długich latach wysiłków będą mieli pokój i dobrobyt materialny, ale „nie zapomną i nie wybaczą?” Czy ja jestem szczęśliwy, kiedy nie potrafię, albo – nie daj Bóg – nie chcę przebaczyć?

Zbigniew Herbert 17.IX.1939 roku napisał wiersz, którego ostatnia zwrotka brzmi tak:

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeżdźco i da ci sążeń ziemi pod wierzbą –

*i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się
znowu
najtrudniejszego kunsztu –
odpuszczania win.*

Andrzej Madej, oblat Maryi Niepokalanej, długoletni misjonarz w Turkmenistanie, któremu bliski jest Kijów, gdyż przed kilkunastu laty służył tam ludziom, w tych dniach pisze:

NA RUSI KIJOWSKIEJ

*Pomnij że twe źródło w Ewangeli
bije
od tysiąca lat z górą
nie da się wyczerpać żadnemu z
pokoleń*

*Olga z Włodzimierzem w nim
się zanurzyła
Szczęśliwi
w Dnieprańskiej Krynicy*

*Jedna wiodła cię dotąd bez pomyłki
droga
człowieku... żyj z Bogiem*

*Krzyż ci ją wskazywał
słowo Boże niczym rozkaz
pojednaj się z wrogiem*

nieprzyjaciół miłuj

*natchnienie twoje
w wichrze oraz w ogniu*

prosto z niebios

W dzisiejszą niedzielę, podczas Eucharystii, modliłem się drugą modlitwą eucharystyczną o tajemnicy pojednania. Wtedy to, po raz kolejny uświadomiłem sobie, że bez Bożego Ducha przebaczenie jest niemożliwe. Czytamy w niej: „Ty mocą Ducha działasz w głębiach serca, aby nieprzyjaciele szukali zgody, a przeciwnicy podali sobie rękę”.

...daj nam swego Ducha, aby została usunięta wszelka przeszkoda na drodze do zgody...

Też postawiłem świeczkę przy krzyżu na lwowskim Majdanie, prosząc Pana o wieczny odpoczynek dla zabitych oraz o Bożego Ducha, o prawdziwe szczęście dla Ukrainy i dla siebie.

*autor jest proboszczem parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie

ZIARNKO DO ZIARNKA

Krzysztof Skowroński w latach 2006 – 2009 był dyrektorem programowym Programu III Polskiego Radia. W 2007 został laureatem nagrody imienia Dariusza Fikusa (przyznawaną przez redakcję gazety „Rzeczpospolita”) w kategorii wydawców i redaktorów naczelnych. Od 2011 roku jest prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W 2009 założył internetowe radio – „Radio Wnet”. O „Radiu Wnet” z KRZYSZTOFEM SKOWROŃSKIM dziennikarzem radiowym i telewizyjnym rozmawiał MIROSŁAW ROWICKI.

Co możesz powiedzieć o Radiu WNET?

Historia Radia WNET ma już prawie pięć lat – i tyle.

Może jednak coś więcej. Radio WNET jest medium mało standardowym. Może parę słów o tym?

Przyznam się, że nazwa Radia WNET przez długi czas była myląca, bo jedyną rzeczą, której we WNET nie było – to nie było radio. Był to normalny portal społecznościowy. Od początku była taka idea, że będzie to rycerski portal społecznościowy. Przyświecała temu prosta myśl, że jeżeli zaproszę do tworzenia tego portalu 12 osób, to będzie to moja pierwsza brygada. Będą to osoby znane, zajmujące się dziennikarstwem, itd. Mieliśmy tworzyć taki nietypowy publicystyczno-informacyjny portal. Mieli tam być rycerze, których rycerze zaproszą i republikańskie, czyli osoby, które mogą same publikować, a jednocześnie sprawi im to radość, że są rycerze, którzy będą się nimi opiekować i dawać im wolną przestrzeń wymiany myśli. Po prostu miało być ciekawie.

No ale jak są rycerze, to trzeba było się na konia, a takim współczesnym koniem jest rower i zaczęło się to dziać szybko, bo od pomysłu do pierwszej realizacji minęło zaledwie trzy tygodnie. Najpierw wystartowaliśmy jako telewizja. Były to takie wielkie, dwu-trzygodzinne programy telewizyjne, które nagrywaliśmy w Hotelu Europejskim – kiedyś jednym z najbardziej eleganckich hoteli w Warszawie. Było to bardzo piękne i to była taka przygoda, bardzo żywiołowa, gdzie wszystko było możliwe i romantyczne. Poza tym robiliśmy wiele reportaży telewizyjnych. Bawiliśmy się.

Generalnie biorąc, Radio WNET była to idea mediów prawdziwie



Krzysztof Skowroński – twórca Radia Wnet

publicznych, w których każdy może wystąpić, gdzie ta informacja jest sprawdzona, najwyższego gatunku.

Ale to już jest prehistoria tego miejsca. Od razu udało się nam skupić dość dużą grupę ludzi, którzy zareagowali na spontaniczność całego przedsięwzięcia. Byli z nami Grzegorz Wasowski, Jerzy Jachowicz, Wojciech Cejrowski, Katarzyna Lewak-Skocznyńska i parę innych osób.

Co teraz się dzieje, od tego pomysłu, gdy wsiałem na rower na początku maja 2009 roku?

Teraz to już jest instytucja, która nie jest potęgą finansową, ale, jeżeli chodzi o ilość przedsięwzięć, to jest ich sporo. Jest Radio WNET, które nadaje do 8 godzin audycji na żywo codziennie. W tym poranek WNET, który jest transmitowany na falach RFMu – radia opiniotwórczego, popularnego, które znalazło swoje ważne miejsce wśród rozgłośni warszawskich.

Radio współpracuje też z Kurierem Galicyjskim. Nie jest to tylko radio, są to spółdzielcze Media WNET – spółdzielnia, która wydaje Kurier

WNET. Mamy 517 spółdzielców, którzy mają swoją własną gazetę. Jest to bardzo dobry model funkcjonowania mediów, bo spółdzielcza gazeta to jest to bardzo demokratyczny twór, którego nie można sprzedać. Jest to bardzo ważne. W spółdzielni mamy Jarmark WNET – miejsce, gdzie przyjeżdżają rolnicy, wytwórcy i rzemieślnicy, którzy sprzedają swoje wyroby, a nasi słuchacze przychodzą je kupować. Na Jarmarku są koncerty. Jedną z pierwszych zbiorów darów dla Majdanu robiliśmy właśnie na naszym Jarmarku. Zaskoczyliśmy tym nawet wspólnotę ukraińską w Polsce. Był to pomysł, który narodził się we czwartek po południu, w piątek była już informacja w Radiu a w sobotę był jarmark. Słuchacze byli bardzo spontaniczni, a Ukraińcy byli zdziwieni, że tyle darów zebraliśmy. Jarmark stał się też naszym takim bardzo ważnym miejscem, z niego bezpośrednio prowadzony jest Program Wschodni, bo w tym czasie jest emitowany. Od niedawna mówimy o nim, że jest to

taki nasz Majdan, miejsce, gdzie my też coś manifestujemy. Na Jarmarku pokazujemy, że nie wszystko w Polsce działa tak jak powinno, gdzie spotykają się ludzie, wymieniają poglądy – jak to na rynku bywa. Stało się to bardzo ważne miejsce dla inspiracji dla pracy dziennikarskiej, bo ilość informacji uzyskanej na Jarmarku wielokrotnie przekracza ilość, uzyskaną z mediów czy siedząc przy biurku. Dziennikarz powinien znajdować źródła informacji, czyli rozmawiać z ludźmi, a Jarmark jest tym miejscem gdzie można porozmawiać z wieloma interesującymi osobami.

Wszystko to jest ważne dla Radia, bo chcemy zbudować niezależne media, a niezależność ciągle potyka się o brak funduszy. Doprowadza to do tego, że „niezależni” stają się coraz bardziej zależni, bo trzymają się swego „dobrodzieja” i od niego uzależniają. My nie mamy takiego dobrodzieja, więc staramy się stworzyć wiele źródeł finansowania całego organizmu.

Jednym z takich źródeł jest Jarmark, drugim – księgarnia, trzecim – Akademia WNET. Mamy wydawnic-

tektach, o przedsięwzięciach. Jest to rzecz ważna, bo jesteśmy otwarci i o tym wszystkim opowiadamy. Przyciąga to do nas coraz więcej osób i coraz więcej osób naszego radia słucha. Najważniejsze żeby słuchacz uznał, że radio jest „moim radiem”. Wtedy zakreślamy coraz szersze kręgi.

Obecnie wracamy do idei budowania telewizji internetowej. Media WNET mają już swoją określoną, wyrobioną pozycję – jesteśmy niezależni, nie mamy sponsora-oligarchy, partii politycznej, jednak jesteśmy określani – źródłem naszej pozycji, może to górnolotne – jest miłość do Polski, przywiązanie do idei I Rzeczypospolitej, idei Solidarności, do myśli Jana Pawła II.

To są te źródła, do których się odwołujemy i tak staramy się naszą misję tworzenia mediów realizować. Jesteśmy tym, czym jesteśmy – nie prawicą, nie lewicą, nie środkiem. Nasza pozycja w radiu jest naszą pozycją życiową. Staramy się, żeby jak największy strumień wiedzy czy informacji od naszych gości docierał do naszych słuchaczy.

Nie jesteśmy dużym medium. Mamy jedno studio i jedną lotną bry-



Beata Kost, z-ca red. naczelnego Kuriera Galicyjskiego i realizator Konrad Abramowicz przed kolejną emisją Programu Wschodniego w studio Radia Wnet na ul. Koszykowej w Warszawie



Wojciech Jankowski (od lewej) i realizator Krzysztof Dąbrowski podczas nadawania Programu Wschodniego ze studia polowego na Jarmarku WNET

two, wydajemy gazetę niecodzienną, z myślą, żeby ją rozwijać. Organizujemy wycieczki, pielgrzymki, mamy Bilety WNET. Są to wszystko takie małe krople, które wpadają do portfela, który pozwala utrzymać tę ideę niezależności. Można się wieloma rzeczami chwalić, ale nie osiągnęliśmy jeszcze tego progu dobrego funkcjonowanie naszego organizmu. Walczymy o nasze istnienie, z tym, że ta walka jest coraz łatwiejsza, bo im dłużej człowiek walczy, to coraz lepsze wyniki osiąga. Obecnie już nie startujemy od zera. Mamy już jakiś poziom startowy i walczymy o kolejne poziomy – coraz wyższe.

Mamy rozmaite projekty. Jesteśmy medium, które ma bardzo wielu przyjaciół. Uważam, że takie powinno być radio, bo skupia i daje: daje możliwość przyścia do nas i opowiedzenia o książkach, o nowych pro-

gadę, która wykonuje pracę za kilka brygad radia publicznego – obsługujemy imprezy poza Warszawą. Robimy tysiące kilometrów po Polsce, przygotowując poranki z małych miejscowości, wsi, zapraszając różnych gości. Jest tak, że sami tworzymy naszą siłę oddziaływania. Nie mamy w swoich audycjach reklam – nie poszliśmy drogą na skróty, tylko tworzymy media z przekonaniem, że wolne i niezależne media są absolutnie czymś kluczowym. Problem prawdy i kłamstwa, tak wszechobecny na Wschodzie, obecny też jest i na Zachodzie bardzo mocno. Teraz gdy pomyślę o Ukrainie, to jest tam obecnie tak wiele pokus i możliwości popełnienia błędów przez nowe władze, że przejście przez ten labirynt będzie niezwykle trudne.

Polska zdała ten egzamin, ale ilość strat, które poniosła jest bardzo

duża, tak, że i w Polsce powinna nastąpić zmiana kursu.

Unia Europejska, flagi której powiewały nad Majdanem, ma bardzo wiele bardzo istotnych wad, które projekt europejski czynią nieznośnym i coraz bardziej staje się on projektem niemieckim. Taka jest obecnie ewolucja, że zachodnia Europa realizuje projekt niemiecki i rosyjski, który obecnie ma największe problemy. Ale tym ostatnim się nie martwimy.

powiedział, że trzy wielkie sieci supermarketów z Francji, działające w Polsce – to jest jedna rodzina. Znaczą, że my wszyscy pracujemy na korzyść jednej rodziny idąc na zakupy. Jeżeli zgodzimy się z tym, że chcemy, aby oni zarabiali, to kupujemy w ich sklepach.

Gdyby sobie to uświadomić, pokazać, jak to wszystko funkcjonuje, to dopiero wtedy można zrozumieć te mechanizmy.

Jest to taki hymn poranka, hymn radia, który jest puszcany bardzo często. To też przesłanie dla czytelników Kuriera Galicyjskiego, tym bardziej, że czas teraz jest trudny, ale miejmy nadzieję, dobry dla Ukrainy i dla związków polsko-ukraińskich. Może jeszcze kiedyś się spotkamy i powiemy sobie: „Nam się udało!”. Ale żeby tak powiedzieć, to musi udać się Ukraincom.



Na Jarmarku Wnet przy ul. Żąbkowskiej w Warszawie

O ile pamiętam, pomysł Jarmarku zaczął się to od projektu „Uratuj rolnika”?

Jarmark. To są wszystko nasze odkrycia. Wędrując po Polsce, dojechalibyśmy do miejscowości w centralnej Polsce, na Kielecczyźnie. Usiedliśmy tam na werandzie z gospodarzem, który zaczął nam opowiadać, jak ciężka jest jego dola, jak działa rynek rolny w Polsce. Po tej rozmowie z Lechem Rusteckim postanowiliśmy mu pomóc, organizując jarmark, ogłaszając to przez radio. Potem marszałek kielecki, osoba gotowa do podjęcia pewnych wyzwań, wspomógł nas. Tak jak to było dawniej, gdy plody rolne wieszono do Warszawy tratwami, co dawało oszczędności na paliwie, powstała taka tratwa i pierwsze produkty „spłynęły” na jarmark do Warszawy. Była to niesamowita przygoda. Wprawdzie okazało się, że nie jest to sprawny sposób transportu, bo była susza i Wisła miała bardzo niski poziom wody. Tratwa chyba ze 120 razy wpadała na mielizny, trzeba było kluczyć, wyszukiwać odpowiedni tor wodny pomiędzy wysepkami, które pojawiły się na Wiśle. Jednak dopłynęliśmy szczęśliwie. Wiele osób przyszło na pierwszy jarmark, kupiło warzywa i owoce. Potem pomysł chwycił i weszliśmy już w całkiem taki wariacki cykl – sprzedaż przez Internet, pakowanie paczek itd. Potem to wszystko ewoluowało i teraz jest to takie ładne i przyjazne dla życia miejsce. Można tu napić się kawy, kupić potrzebne rzeczy, teraz tworzymy spółdzielnię wytwórców i konsumentów, która ma ich połączyć. A jest to najtrudniejsze, ale daje to konsumentom dobre produkty, dobre jedzenie, a producentom zapewnia stały zbył.

Najtrudniejsze dla producenta jest znalezienie odbiorcy, a Polska stała się krajem supermarketów i hipermarketów, a tam na półkach jest przemysłowa produkcja rolna, która zabija małe gospodarstwa, a przecież to w nich właśnie tkwi siła polskiego rolnictwa. Świadomi konsumenci powinni je chronić, bo przez to chroni się wieś, chroni tradycje, miejsca pracy. Jest to uzasadnione ekonomicznie, bo pieniądź krąży wśród swoich, a to jest ważne.

Zniszczenie tej zasady jest wynikiem współczesnej propagandy. Rozmawiałem z człowiekiem, który

Takie właśnie jest podejście organizowanych przez nas jarmarków. Z tych naszych podróży po Polsce przywozimy wiedzę, którą porównując z jej poziomem w momencie założenia radia, jest o wiele większa. Tak wygląda nasza historia konkretnie, bo swoją wiedzę czerpiemy z rozmów, bo w codziennych tematach można odnaleźć wielką politykę, tajemnicę, łapówkę i zbrodnię. Trzeba tylko docieklawie pytać, bo na tym polega sztuka dziennikarstwa – nie dać się nabrać na całą iluzję świata i wiedzieć kto stoi na końcu drogi zarabiania pieniędzy. Jest to normalna walka i kombinacja i trzeba pokazać kto zarabia.

Muszę tu powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Gdyby, tu mówię zupełnie teoretycznie, udało się zintegrować Ukrainę i Polskę, to byłibyśmy potencjalnie najbogatszym krajem w Europie. Mamy wszystko: gaz łupkowy, stal, węgiel, fantastyczną ziemię, na której może wyrosnąć wszystko – spichlerz Europy. Świat i historia odciągają nas od tej wizji, że mogłoby być dobrze.

Są to marzenia, ale aby się zrealizowały trzeba marzyć i o tym rozmawiać.

Jeszcze jedna rzecz. Bardzo się cieszę, że powstanie internetowe radio we Lwowie, które będzie współpracować z Radiem WNET.



Na Jarmarku można też kupić Kurier Wnet

Taka jest rola dziennikarza. Człowiek powinien sam dokonać wyboru, czy akceptuje to czy nie. Natomiast świat tworzy obecnie wrażenie, że zarabianie jest czymś anonimowym.

Jednak mimo wszystko naszym mottem jest piosenka „Życie jest piękne”:

*Życie jest piękne,
Życie jest śliczne,
Życie nastraja optymistycznie,
Życie to bajka,
Więc co tu kryć
Warto, ach, warto jest żyć.*

To też jest jedno z naszych marzeń, bo spotkaliśmy się przed wielu laty po raz pierwszy i rozmawialiśmy o stworzeniu sieci rozgłośni internetowych na Wschodzie. I teraz po latach te marzenia się spełniają. Myślę, że przyjdzie taki moment, gdy te nasze dążenie uda się zgrać. Na razie działa program w Stanisławowie. Kurier Galicyjski jest obecny w Radiu WNET, a Radio WNET obecne jest w Kurierze Galicyjskim. Powoli, ziarno do ziarnka, aż uzbiera się miarka. Amen.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja
radiowa w języku
polskim na falach
iwano-frankowskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne
w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Rajmund Klonowski: Unia Europejska sama z siebie nic nie naprawi

Z RAJMUNDEM KLONOWSKIM, dziennikarzem „KURIERA WILEŃSKIEGO” – polskiego dziennika na Litwie, członkiem Związku Polaków na Litwie o szansach, zagrożeniach i perspektywach polskich mniejszości narodowych w krajach członkowskich Unii Europejskiej rozmawiał MARCIN SKALSKI.

Proszę scharakteryzować mniejszość polską na Litwie.

Polacy na Litwie są rdzenną grupą ludności, zamieszkującą zwarci teren miasta Wilna i jego okolic, liczącą ok. 200 tys. osób. Posiadamy liczne organizacje społeczne, w tym Związek Polaków na Litwie, własną partię polityczną – Akcję Wyborczą Polaków na Litwie (która ma 8 posłów w 141-osobowym sejmie Litwy, jednego posła do Parlamentu Europejskiego, rządzi w samorządach rejonów wileńskiego i sołecznickiego, oraz współrządzi w samorządzie miasta Wilna)*. Posiadamy sieć ponad 50 podległych samorządom szkół z polskim językiem nauczania, do których uczęszcza ponad 12 tysięcy uczniów, a także wileńską filię Uniwersytetu w Białymstoku, klub sportowy „Polonia” Wilno, Teatr Polski w Wilnie oraz media: dziennik „Kurier Wileński”, radio „Znad Wilii”, „Tygodnik Wileńszczyzny”, miesięcznik „Magazyn Wileński” oraz portal internetowy „Wilnoteka”.

Jakie wyzwania stoją obecnie przed polską społecznością na Litwie?

Najważniejsze wyzwania, które stoją przed nami jako Polakami, dotyczą położenia naszej wspólnoty w państwie litewskim i zachowania swojej tożsamości. Jesteśmy społecznością niezamożną, w czasie wojny i po niej straciliśmy prawie całą inteligencję i klasę średnią, nadal statystycznie jest wśród nas mniej osób z wyższym wykształceniem, niż wśród Litwinów, brak dostępu do współczesnej polskiej kultury też wiąże się ze swoimi konsekwencjami. Do tego polityka państwa litewskiego jest wobec nas wroga od początku niepodległości, chociaż Polacy aktywnie i licznie brali wówczas udział w walce o wolność Litwy i poparcie dla niej na arenie międzynarodowej. Wrogość ta polega na lituanizowaniu naszych nazwisk, karaniu za szyldy i tabliczki w języku polskim, dyskryminacji i rażącem naruszeniu przy zwracaniu znacjonalizowanej przez komunistów ziemi, niezwracaniu nieruchomości w Wilnie czy ciągłych próbach ograniczenia bądź likwidacji polskiego szkolnictwa, czego przykładem – przyjęcie dwa lata temu nowej ustawy oświatowej, ograniczającej zakres używania języka polskiego w polskich szkołach i zmniejszającego szanse Polaków na maturze z języka litewskiego. Nowy egzamin dotyczy bowiem literatury litewskiej, której nie przerabiano w polskich szkołach – różnice programów wynoszą 800 godzin lekcyjnych. Litwa zobowiązała się rozwiązać te wszystkie problemy jeszcze w roku 1994, gdy podpisała stosowny traktat z Polską – ale Republika Litewska go zwyczajnie nie przestrzega. Litewscy propagandyści twierdzą, że na Litwie



Rajmund Klonowski

„Polacy mają najlepiej na świecie”, przywołując wysoką liczbę polskich szkół. Zapominają jednak, że szkolnictwo polskie na Wileńszczyźnie istniało także za sowietów, kiedy to szkół było nawet więcej, niż obecnie, a jego istnienie nie jest żadną zasługą państwa litewskiego, które im nierządno szkodzi.

Czy wobec tego próbuje się tej polityce w jakiś sposób przeciwdziałać?

Oczywiście, i to na wielu płaszczyznach. Politycznie na Litwie mamy własną partię polityczną – Akcję Wyborczą Polaków na Litwie – która w parlamencie podejmuje inicjatywy ustawodawcze, mające na celu rozwiązanie naszych problemów, a w samorządach Wileńszczyzny dba o niedyskryminowanie Polaków i czuwa nad naszymi szkołami. Podejmowane są też działania prawne – pozwy przeciw obrażającym w internecie Polaków komentatorom, zgłaszanie wymierzonych w Polaków artykułów prasowych, walka z dyskryminacją na rynku pracy, tym zajmuje się Europejska Fundacja Praw Człowieka. Poza tym mają miejsce działania nieregularne – pikety, manifestacje, listy otwarte czy akcje nieposłuszeństwa obywatelskiego. Dużo korzystamy dzięki przynależności Litwy do Unii Europejskiej – mamy własnego deputowanego do Parlamentu Europejskiego, Waldemara Tomaszewskiego, który podejmuje działania na rzecz nagłośnienia naszych spraw. Trzeba jednak zaznaczyć, że w UE bardzo ciężko jest się przebić, jeśli się nie posiada własnego lobby – ale wieloletnia praca daje efekty i w koń-

cu ubiegłego roku Parlament Europejski postanowił bliżej przyjrzeć się traktowaniu Polaków przez Litwę.

Czy w związku z tym Polacy na Kresach – na Ukrainie i Białorusi – mogą oczekiwać, że w przypadku obrania przez te państwa kursu na integrację z UE, sytuacja tamtejszych mniejszości narodowych ulegnie poprawie? Możliwe są jakieś analogie z sytuacją Polaków na Litwie?

Nie należy oczekiwać, że sama integracja europejska automatycznie coś poprawi. Nie. Unia Europejska sama z siebie nic nie naprawi, jest przede wszystkim zestawem pewnych narzędzi, z których trzeba umieć korzystać i – przede wszystkim! – korzystać aktywnie. I te narzędzia mogą rzeczywiście pomóc. W naszym przypadku Litwa wstrzymywała się od agresywnych działań wobec Polaków w latach, kiedy ubiegała się o wstąpienie do UE. Dziś, dzięki konsekwentnym działaniom Rzeczypospolitej Polskiej, mamy w Wilnie filię Uniwersytetu w Białymstoku, na której wszystkie zajęcia odbywają się w języku polskim – a która także korzysta z unijnych mechanizmów, dotyczących studiów wyższych. Dzięki zaś europejskim narzędziom finansowym możemy prowadzić choćby wspomniane przeze mnie wcześniej działania prawne czy brać udział w różnych projektach wymiany, wyjazdach, na które w przeciwnym wypadku nie byłoby nas stać. Nie należy jednak oczekiwać, że wszystkie te narzędzia dostępne

będą od razu, a korzystanie z nich będzie proste.

Wspomniał Pan o wsparciu Rzeczypospolitej Polskiej dla rodaków na Wileńszczyźnie. Wasz głos jest w Warszawie słyszalny?

Ostatnio coraz donośniej. Myślę, że udało się przełamać pewien, niezrozumiały zresztą, trend, zgodnie z którym los Polaków na Litwie był poświęcany na rzecz rzekomo dobrych relacji z Republiką Litewską, a ich temat był w ogóle w Polsce przemilczany. Praktyka pokazała bowiem, że stosunek państwa litewskiego do polskiej społeczności jest probierzem jego stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej – jej obywateli, polityków i przedsiębiorców. Miał okazję się o tym przekonać choćby PKN „Orlen”, który jest największym płatnikiem podatków na Litwie, a któremu litewskie koleje rozmontowały tory do rafinerii.

Staram się przekonać rodaków, że od tego, by nas lubili, ważniejsze jest, by nas szanowali. Dobre interesy są ważniejsze od dobrych relacji. Myślę, że powoli zaczynamy to sobie uświadamiać – a przyjęcie takiego programu byłoby korzystne i dla nas, i dla naszych sąsiadów.

Proszę na koniec powiedzieć, jakie doświadczenie Polaków na Litwie mogłoby być w Pańskiej opinii najcenniejsze dla mniejszości polskiej zamieszkującej Ukrainę?

Myślę, że powinniśmy się wzajemnie od siebie uczyć, bo nasze doświadczenia na Litwie i na Ukrainie

częściowo się pokrywają, a częściowo uzupełniają. Przede wszystkim powinniśmy nawiązywać częstsze kontakty między sobą. Z pewnością cenne może być nasze doświadczenie dziesięciolecia funkcjonowania w Unii Europejskiej – i wiążąca się z tym znajomość pewnych procedur, instytucji, umiejętność korzystania z pewnych narzędzi. Chętnie się tą wiedzą z rodakami na Ukrainie będziemy dzielić.

* Sukces wyborczy Polaków z Wileńszczyzny w 2012 roku przyczynił się też do objęcia stanowisk w litewskim rządzie Algirdasa Butkiewiciusa. W koalicyjnym rządzie funkcję ministra energetyki pełni Jarosław Niewierowicz, na stanowiskach wiceministrów są następujące osoby: Renata Cytacka – wiceminister energetyki, Edward Trusewicz – wiceminister kultury, Edyta Tamoszunaite wiceminister edukacji i nauki, Władysław Kondratowicz – wiceminister transportu i łączności, Leokadia Poczukowska – wiceminister rolnictwa. Politycy z Akcji Wyborczej Polaków na Litwie otrzymali też stanowisko wiceprzewodniczącego litewskiego parlamentu – jest nim Jarosław Narkiewicz.

W lutym 2014 roku lider Akcji Wyborczej Polaków Litwy i poseł do Parlamentu Europejskiego Waldemar Tomaszewski ogłosił, że będzie kandydował w tegorocznych wyborach prezydenckich na Litwie. Polityk reprezentujący AWPL połączył nie tylko polski elektorat, ale też inne mniejszości zamieszkujące Litwę. (BK)

Ogłoszenie

W terminie 23-30 maja 2014 roku w ciągu 8 dni w Warszawie odbędzie się Zlot emerytów-nauczycieli kresowych zorganizowany pod patronatem Akademii Wychowania Fizycznego (AWF).

W programie Zlotu zwiedzanie Warszawy i okolic (codzienne wycieczki z przewodnikiem), spotkanie z zarządami fundacji „Polska-Wschód” i „Wspólnota Polska” i redakcją „Semper Fidelis”, z również ludźmi nauki, kultury, oświaty i osobami duchowymi.

Uczestników Zlotu obowiązuje opłata wpisowa w wysokości 120 PLN. Podróż do Warszawy i z powrotem – na koszt własny. Wyżywienie należy przygotowywać samodzielnie. Organizatorzy zapewniają jedynie produkty spożywcze. Rekrutacja uczestników Zlotu odbędzie się za pośrednictwem Zarządu Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej.

W celu ustalenia szczegółów uczestnictwa należy kontaktować się: mail: rtkpzd@ukr.net, tel.: +380967174048 Zbigniew Zawalkiewicz

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Z Panki do PAN-u

Pochodząca z Bukowiny Helena Krasowska jest pracownikiem naukowym Polskiej Akademii Nauk. W pracy naukowej porusza tematy związane z dialektologią, socjolingwistyką, etnologią i folklorystyką. Interesują ją kulturowe pogranicza, mniejszości narodowe, historia Polaków na Wschodzie i historia Bukowiny. Jest członkiem krajowych i zagranicznych gremiów naukowych. Autorka i współredaktor wielu opracowań naukowych. Wydała książki „Bukowina. Mała ojczyzna - Pietrowce Dolne”, „Bukowina. Żywa historia kościoła”, „Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne”, „Mniejszość polska na południowo-wschodniej Ukrainie”. Z HELENĄ KRASOWSKĄ rozmawiał MIROSŁAW ROWICKI.

Urodziła się Pani na Bukowinie, a obecnie pracuje Pani w Warszawie?

Tak, urodziłam się na Bukowinie Karpackiej, w Pance nieopodal Czerniowiec, w rodzinie polsko-rumuńskiej. Tato jest Polakiem, mama jest Rumunką. Na Bukowinie mieszane małżeństwa są normą. W Pance także ukończyłam szkołę podstawową oraz średnią, były to szkoły z ukraińskim językiem nauczania, język rosyjski był językiem obowiązkowym. Było to wówczas jak Ukraina uzyskała niepodległość. W Czerniowcach istniało już Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej, zadzwoniłam do Jadwigi Kuczabińskiej ówczesnego prezesa Towarzystwa z pytaniem czy byłaby możliwość studiowania w Polsce. Za jakiś czas J. Kuczabińska poprosiła o przywiezienie kompletu dokumentów, które miała zawieźć do Lwowa. Zajął się także wyrobieniem paszportu zagranicznego. Wyjazd do Polski nastąpił 4 listopada 1990 roku pociągiem relacji Czerniowce-Przemysł, miałam wówczas 17 lat. Nasz Panki było trzy osoby, a pozostała grupa jechała ze Lwowa. W Przemyśle odebrano nas autobusem i zawieziono do Nienadowej koło Dubiecka. W technikum rolniczym odbywała się nasza nauka. Grupa była podzielona na humanistyczną oraz medyczną. Zostałam w grupie humanistycznej, prawie wszyscy mówili po polsku, kilka osób ukończyło lwowską szkołę nr 10. Po ukończeniu rocznego kursu języka polskiego zdałam egzamin na studia polonistyczne do Rzeszowa.



Helena Krasowska w rodzinnej wsi Panka ze swoim tatą Michałem Krasowskim

W Rzeszowie rozpoczęły się moje przygody z językoznawstwem, było to na trzecim roku, kiedy zdałam egzamin z językoznawstwa ogólnego u prof. Leszka Bednarczuka. Profesor nie tylko zachęcił do wyboru tematu pracy magisterskiej, ale także wskazał na wartość niematerialną dziedzictwa kulturowego, podając przykłady opisów innych gwar i dialektów. Zachęcił więc do zbierania materiału o języku polskim na Bukowinie. Podzieliliśmy się z koleżanką terenem oraz grupami, ja pisałam o języku Polaków w

Pance i Storożyńcu, koleżanka zaś o gwarze górali bukowińskich. Praca magisterska została obroniona z wyróżnieniem.

Jak dalej potoczyło się Pani życie naukowe?

Dzięki namowom profesora Leszka Bednarczuka i własnym chęciom, zaczęłam zbierać materiał gwarowy w terenie. Początkowo badania prowadziłam w Pance oraz w Dolnych Piotrowcach, o których napisałam monografię popularno-naukową. Następnie spotkałam się z profesorem Kazimierzem Feleszko, językoznaw-

cą, urodzonym w Czerniowcach w 1939 roku. To on namówił mnie na dalsze prace naukowe oraz badania językoznawcze. Pod jego opieką także zaczęłam pisać pracę doktorską, która została obroniona w 2004 roku na temat języka polskich górali na Bukowinie.

Została Pani zatrudniona w poważnej instytucji w Instytucie Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, jak to się stało?

Tak, stało się to od razu po obronie pracy doktorskiej. Warto zaznaczyć, że pracę doktorską pisałam właśnie w Instytucie Sławistyki PAN, także i tu była obrona tej pracy. Broniałam pracę w 2004 roku przed szacowaną Radą Naukową Instytutu Sławistyki, gdzie jednogłośnie Rada zagłosowała za nadaniem mi tytułu doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa. A po obronie także jednogłośnie zagłosowała o zatrudnienie mnie w Instytucie Sławistyki. Obrona była 11 października 2004 roku, a od 12 października zaczęłam pracę w Instytucie.

Dość szybko Pani zdobyła habilitację?

Po obronie doktoratu zaczęłam pracować nad książką habilitacyjną. Za temat wybrałam Polaków i język oraz tożsamość w Donieckiem i Zaporoskiem, wyszły bardzo ciekawe badania. Książka ukazała się w 2012 roku przed Euro 2012. Habilitację uzyskałam w marcu 2013 roku, a od kwietnia jestem profesorem Instytutu Sławistyki PAN. W listopadzie powie-

rzo mi Zakład Językoznawstwa w Instytucie. Pracę naukową poświęcam nadal problemom związanym z dialektologią, socjolingwistyką, etnologią, folklorystyką. Zajmuje się także problemami językowymi i kulturowymi pograniczy, kwestiami mniejszości narodowych. Prowadzę nadal eksplorację terenową głównie wśród Polaków na Ukrainie. W pracach dominuje problematyka wielokulturowości i wielojęzyczności Bukowiny, krainy mojego dzieciństwa. Tu w Polsce mogę, jak wydaje mi się, więcej zrobić dla swojego kraju, niż gdybym była tam na miejscu.

Pochodzi Pani z Panki. Czy dużo mieszka tam Polaków i jak kształtuje się miejscowa wspólnota polska?

Panka liczy około 3 000 osób, w tym mieszkają tam Ukraińcy, Rumuni, Polacy, Rosjanie. Mieszka w Pance około 10% Polaków. Polacy skupieni są wokół Towarzystwa Polskiego z siedzibą w Domu Polskim w Pance. Warto zaznaczyć, że Dom Polski w Pance istnieje od 1932 roku, został zbudowany ze składek Polaków. Przed wojną nauczano tam języka polskiego, Polacy byli mocno skupieni w swej działalności. Po zakończeniu wojny Dom Polski został odebrany Polakom i służył jako kombinat szycia odzieży i remontu obuwia. Po 1991 roku został oddany w bardzo złym stanie. Polacy znów na własny koszt odbudowali go, wyremontowali. W 2009 roku został zrobiony remont wewnątrz budynku przy pomocy finansowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W 2014 roku w styczniu Polacy zorganizowali się i własnym kosztem rozpoczęli remont Domu Polskiego zewnątrz budynku i zmianę dachu, który zaczął przeciekać. Warto zaznaczyć, że Dom Polski na północnej Bukowinie istnieje poza Czerniowcami, tylko w Pance, w żadnej innej wsi podobnego domu nie ma. Polacy sami utrzymują Dom Polski, tzn. płacą podatki, światło, ogrzewanie. Żadnej pomocy finansowej z polskiej strony nie ma, oprócz remontu w 2009 roku. Wydaję mi się, że w żadnym innym mieście taka sytuacja nie ma miejsca, aby sama społeczność się organizowała, jest to wyjątkowa sytuacja. Ciekawa jestem, jak byłoby w innych miejscowościach bez pomocy finansowej z Polski, ile tak naprawdę Polaków, podobnych do tych z Panki, samowystarczalnych, przyznawałoby się do swoich korzeni.



Dom Polski w Pance

Przyszłość Białego Słonia

Jeszcze w tym roku baza terenowa karpaccich ratowników górskich może powiększyć się o nowy obiekt – wysokogórską stanicę na czarnohorskim szczycie Pop Iwan. Będzie to możliwe dzięki współpracy ze służbami ratowniczymi z Polski oraz uczelniami zaangażowanymi w odbudowę dawnego obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego im. Józefa Piłsudskiego – Uniwersytetem Przykarpackim w Stanisławowie oraz Uniwersytetem Warszawskim. Od 14 do 16 lutego w Worochcie odbywała się robocza narada w sprawie dalszych etapów odbudowy tego niezwykłego obiektu.



JAN TYGIELSKI

Na zaproszenie oddziału Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) w obwodzie stanisławowskim oraz Uniwersytetu Przykarpackiego, do górskiego kurortu przybyła delegacja Uniwersytetu Warszawskiego na czele z Janem Malickim, dyrektorem Studium Europy Wschodniej UW i przewodniczącym Zespołu Rektorskiego ds. Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej, występującym w imieniu rektora UW, a także przedstawiciele Bieszczadzkiej Grupy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Szkoły Aspirantów Służby Pożarniczej z Krakowa. W spotkaniu uczestniczyli również polscy i ukraińscy dyplomaci oraz naukowcy, w tym eksperci nadzorujący postępy prac remontowo-konserwatorskich w obserwatorium na Pop Iwanie.

Zainicjowana przez oba uniwersytety odbudowa obserwatorium otwiera w tej chwili nowe możliwości współpracy polsko-ukraińskiej, wykraczające poza funkcje czysto akademickie czy młodzieżowe. Dzięki porozumieniu DSNS z Uniwersytetem część obiektu zostanie przeznaczona na potrzeby służb ratowniczych operujących w rejonie Czarnohory. Szczegółowe plany w tym zakresie przedstawili podczas narady dyrektor Malicki oraz rektor Uniwersytetu Przykarpackiego, prof. Ihor Cependa.

Pod koniec bieżącego roku, po zakończeniu prac adaptacyjnych dawnego skrzydła gospodarczego obserwatorium, możliwe stanie się uruchomienie stałej wysokogórskiej

stancji ratownictwa górskiego, obsadzonej przez ratowników stanisławowskiej DSNS. Znacznie skróci to czas potrzebny do udzielenia pomocy poszkodowanym w wypadkach górskich i tym samym przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa na szlakach Czarnohory, coraz chętniej odwiedzanych przez turystów z różnych krajów. Następnym etapem współpracy będzie natomiast uruchomienie działalności Polsko-Ukraińskiej Szkoły Ratownictwa Górskiego, która wedle planów ma zacząć działać na Pop Iwanie już w przyszłym roku.

O szczegółach związanych z jej funkcjonowaniem dyskutowali w Worochcie fachowcy – ze strony polskiej prezes zarządu Bieszczadzkiej Grupy GOPR Andrzej Czech wraz z kierownikiem zespołu w krakowskiej Szkole Aspirantów Tomaszem Tracińskim, natomiast ze strony ukraińskiej wysokiej rangi przedstawiciele DSNS – płk Wiktor Kuczera oraz płk Wołodymir Czamecki. Działalność Szkoły zakładać będzie m.in. uczestnictwo ratowników ukraińskich w szkoleniach prowadzonych w Polsce oraz specjalistyczne kursy na Ukrainie prowadzone przy udziale polskich specjalistów.

Omówiono również pozostałe działania planowane w najbliższych miesiącach w ramach odbudowy „Białego Słonia” na Pop Iwanie. Przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego zaprezentowali zakres projektu trzeciego etapu prac, planowanego do realizacji przy wsparciu finansowym polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obejmie on – poza wspomnianym już remontem pomieszczeń w czę-

ści gospodarczo-technicznej obiektu – również uzupełnienie lica murów w rotundzie a także odtworzenie klatki schodowej w głównej części budynku oraz przykrycie stropem części mieszczącej dawne obserwatorium meteorologiczne. Według przedstawionych założeń, w 2016 roku planowane jest uruchomienie w budynku schroniska akademickiego, służącego polskim i ukraińskim studentom oraz wszystkim turystom odwiedzającym Karpaty Wschodnie.

Dodatkowo, przy wsparciu polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ambasady RP w Kijowie możliwe będzie wyposażenie stancji ratowniczej w ekologiczne źródła energii pochodzącej z paneli słonecznych. Założenia partnerskiego projektu w tym zakresie, planowanego do realizacji w ramach grantów Polskiej Pomocy Rozwojowej, omówił przedstawiciel polskiej ambasady Bronisław Rzeszotarski.

W końcowej części spotkania o konkretnych rozwiązaniach technicznych i funkcjonalnych a także o wymogach konserwatorskich dotyczących odbudowy obserwatorium dyskutowali polscy i ukraińscy eksperci. W trakcie narady poruszono również kwestie związane z planowaną budową Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie, który wraz z planowanym schroniskiem akademickim na Pop Iwanie stanowić będzie miejsce spotkań młodzieży z obu krajów.

Zgodnie z zasadami huculskiej gościnności spotkanie zakończyło się uroczystą kolacją, stanowiącą okazję do degustacji tradycyjnych, regionalnych potraw Przykarpacia.

Poznajmy sąsiadów

16 lutego w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbyło się pierwsze z cyklu spotkań „Poznajmy kulturę naszych sąsiadów”.



Jan Ostaszczuk (od lewej) i Mojżesz-Leib Kolesnik

LEON TYSZCZENKO
tekst i zdjęcia

- Dzisiejsi goście to polska oraz żydowska społeczność Iwano-Frankowska – mówił Jan Ostaszczuk, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. – Dziś odbędzie się pierwsze spotkanie z cyklu poznaj kulturę naszych sąsiadów. Naszym pierwszym gościem jest naczelny rabin stanisławowa i obwodu stanisławowskiego Mojżesz-Leib Kolesnik. Żydzi zamieszkiwali na tych terenach prawie od tysiąca lat. Ludzie tej narodowości wzbogacili miejscową kulturę, literaturę, architekturę. Trudno sobie dziś wyobrazić życie Stanisławowa i okolic bez tej

około 150 tys. Żydów z miasta i okolic.

Rabin Stanisławowa i obwodu stanisławowskiego Mojżesz-Leib Kolesnik, podkreślił: „Naszym celem jest spotkanie się tu w gronie przyjaciół. Mieszkamy tu w mieście wszyscy razem i takie spotkania mogą być bardzo przyjemne. Dziś opowiem o różnych aspektach naszego współżycia. Niektóre informacje mam z okresu międzywojennego, a także z czasów wojny. Polacy, Żydzi i Ukraińcy mieszkaliśmy na tych terenach razem od kilkuset lat. W tej długiej historii różnie bywało, ale przeważnie żyliśmy normalnie obok siebie i o tym będę mówił. Nie zostało nas już tu dużo w Iwano-Frankowsku, około



społeczności, bez tej niesamowicie inteligentnej narodowości.

W przyszłych spotkaniach z tego cyklu planujemy zaprosić też przedstawicieli społeczności węgierskiej i niemieckiej – na co mamy już ich zgodę. Mam nadzieję, że uda się też zaprosić inne narodowości, bo przecież poznanie innej kultury wzbogaca i rozszerza nasze spojrzenie na świat i pomaga w głębszym poznaniu własnej kultury. A również pokazuje kim jesteśmy my, ponieważ świat kultury nie jest zamknięty w sobie, a jest to szeroka przestrzeń, którą tworzą liczne narody, różne tradycje, różne mentalności i różne religie.

Przedstawiciele wspólnoty polskiej opowiedzieli o szczegółach międzywojennego współżycia Polaków, Żydów i Ukraińców. Dużo mówiono o Holocauście. Przed wojną w Stanisławowie mieszkało około 30 tys. Żydów, a po wojnie – jedynie 150 osób. Podczas II wojny światowej w Stanisławowie zamordowano

kilkuset osób. A w naszej wspólnej historii jest wiele chwil, o których warto mówić.

Podczas spotkania rabin opowiedział o historii osiedlenia się Żydów w Stanisławowie. Przedstawił znane osobistości oraz opowiedział o ich rodzinach. Byli lekarzami, urzędnikami, architektami. Opowiedział historię działaczy religijnych oraz przedstawił zdjęcia z literatury, która została opublikowana wyłącznie w języku jidysz i do tej pory nie ma przekładu na inne języki. Przedstawił też zdjęcia z prywatnych kolekcji, na których przedstawiono codzienne życie gminy żydowskiej w okresie międzywojennym. Zebrani zobaczyli na nich wesela, życie codzienne, wypoczynek w górach. Opowiedział o szczegółach życia i tradycjach we wspólnotach religijnych na terenie Stanisławowa i obwodu stanisławowskiego. Odpowiedział na mnóstwo pytań o religijnych i kulturowych tradycjach Żydów.

VI Konkurs Wiedzy o Kulturze i Języku Polskim „Znasz li ten kraj?...”

Tegoroczna edycja konkursu odbędzie się w dniach 21 – 23 marca 2014 roku w Brzuchowicach.

Chętnych do wzięcia udziału w tegorocznej rywalizacji i zmierzania się z rówieśnikami zapraszamy do wypełnienia ankiety (Zgłoszenie do VI Konkursu) i przesłania jej na adres e-mail: wwpw.lwow@msz.gov.pl oraz na adres pocztowy KG RP we Lwowie, ul. Iwana Franka 108, 79011 Lwów, koniecznie z dopiskiem „Znasz-li ten kraj – 2014”.

Na zwycięzców, jak co roku, czekają atrakcyjne nagrody!

lwow.msz.gov.pl



„Boża sprawa” na „Moście Kultury”

We lwowskiej galerii Garryego Bowmana odbyła się wystawa fotografii artystycznej Stanisławy Zacharko pt. „Boża sprawa”. Wystawę zorganizowano w ramach VII edycji projektu „Most Kultury”, który powstał z inicjatywy konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Projekt ma już swoje miejsce w polsko-ukraińskich kontaktach kulturalnych na terenie Lwowa, znany jest również w Polsce. Biorą w nim udział współcześni polscy artyści, ich twórczość odkrywa lwowianom świat awangardowej sztuki współczesnej Europy. Stanisława Zacharko jest nie tylko artystką-plastykiem i historykiem sztuki, ale również wspieranym organizatorem licznych projektów artystycznych i kulturalnych. Współautorami lwowskich edycji „Mostu Kultury” są Ukraińiec Orest Hołubeć, historyk sztuki, profesor Lwowskiej ASP i Polak, konsul Andrzej Słomski, prywatnie artysta-grafik. Wszyscy organizatorzy żyją tymi projektami i angażują się w każdą wystawę. Jak powiedział konsul Jarosław



Stanisława Zacharko

nieś to do widza. Motywem cyklu stała się ulotka z ukraińskim tekstem i napisem „Boża sprawa”. Właśnie to hasło, a nie treść ulotki stało się natchnieniem dla artystki. Uzupełnieniem hasła były lwowskie ulice, stare afisze, kupy brudu i śmieci, czy

nia nienawiści w miłość, na pewno są najważniejszymi przesłaniami „Bożej sprawy”... Świat dziś jest bardzo mały. My, Ukraińcy, mamy szczęście, że mamy takiego sąsiada jak Polska”.

Konsul generalny Jarosław Drozd mówił, że Stanisława Zacharko jest człowiekiem z poczuciem piękna, wrażliwym sercem i oryginalnym sposobem patrzenia na świat. „Zwróciła uwagę na fascynujące hasło „Boża sprawa” i białoczerwony kolor ulotek. To hasło jest odpowiednikiem łacińskiego „Opus Dei”, nazwy słynnej i zasłużonej społeczno-religijnej formacji. Powinniśmy się nad tą „Bożą sprawą”, nad tym Bożym dziełem zastanowić” – mówił konsul generalny.

Autorka powiedziała, że jest zafascynowana wizualno-plastycznym językiem lwowskiej ulicy: sztyldami, plakatami, ulotkami i napisami. „To



Drozd: „Pan Słomski jest ambasadorem współczesnej polskiej sztuki we Lwowie”.

Wystawa odbyła się w trudnym dla Ukrainy czasie, w dniu żałoby narodowej i bardzo niepewnej sytuacji w Kijowie. „Mosty Kultury”, mosty przyjaźni, mosty porozumienia między naszymi krajami są jak najbardziej aktualne i potrzebne. Na otwarciu wystawy zebrała się pełna sala miłośników sztuki, lwowskich artystów, wykładowców Akademii Sztuk Pięknych, pracowników Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Wystawa fotografii artystycznej „Boża sprawa” była poświęcona Lwowowi i Ukrainie. Artystka Stanisława Zacharko sfotografowała nasze miasta, jego ulice i place, jego zakątki. Niektóre były naprawdę brzydkie, mało estetyczne same w sobie, ale pani Zacharko umiała nadać im całkiem inny sens, odczytać ich przesłanie inaczej i do-

też inne naklejone obok ogłoszenia. Trudno było zrobić z tego wszystkiego dzieło sztuki, ale artystka to zrobiła! Zrobić zdjęcia zabytków lwowskich potrafi każdy turysta, ale nie każdy może zostać artystą-fotografikiem. Nie każdy może włożyć w taki cykl filozoficzny sens i zobaczyć na zwykłej ulicy niezwykle akcenty.

Prof. Hołubeć powiedział: „Każdy człowiek kształtuje własny świat – szczególnie artysta. Na niego oddziałują czynniki zewnętrzne, tworząc oryginalną wizję, skojarzenia i fantazje. Za jakiś czas zaczyna się droga powrotna – wracają one do nas w postaci dzieł artystycznych. „Boża sprawa” – to kolejny sukces kreatywnej pani Zacharko. Projekt nabywa dzisiaj dziwnej skojarzeniowej aktualności. Jak nigdy dotąd Ukraina potrzebuje dziś Bożej Opieki. Umiejętność zrozumienia, usłyszenia bliźniego, zwalczania zła, przekształce-

wystawa o dialogu pomiędzy ludźmi. To rodzaj opowieści o tym, że ludzie nie tylko wysyłają komunikaty, ale i słuchają, co mówią inni. Dialog pozwala zrozumieć drugą osobę, daje się przekonać ludzi myślących. Most Kultury jest symbolem przechodzenia w dwie strony, symbolem dialogu. Dzięki dialogowi ludzie stają się bliższymi sobie. Wystawa została organizowana w trudnym dla Ukrainy okresie i dlatego jest bardzo na czasie”.

Wystawa zawiera 63 fotografie, 63 komunikaty do ludzi, do odbiorców, które autorka wysłała z nadzieją otrzymania odpowiedzi, z nadzieją nawiązania dialogu, z nadzieją wzajemnego zrozumienia. Tego dialogu potrzebuje społeczeństwo Ukrainy, również w stosunkach polsko-ukraińskich potrzebny jest dialog.

Kolejne edycje „Mostu Kultury” organizują i rozwijają takie dialogi.

„Teatr: historia, teoria, praktyka”

26 lutego na Wydziale Kultury i Sztuki Uniwersytetu Lwowskiego odbyła się prezentacja kolejnej książki „Teatr: historia, teoria, praktyka”.



Przemawia ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Jest to antologia tekstów wybitnych polskich teatrologów, przetłumaczonych z języka polskiego przez studentów Katedry Teatrolologii i Sztuki Aktorskiej. W poszczególnych publikacjach poruszane są m. in. zagadnienia historii teatru, teoria interpretacji tekstów dramatycznych oraz ich przedstawień scenicznych, a także różne sposoby interpretacji teatru i spektaklu.

Jak zaznaczył moderator prezentacji, aktor, profesor Bohdan Kozak, ta książka wiele zawdzięcza profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego Januszowi Deglerowi, który dostał zgodę na tłumaczenie i publikowanie tekstów wybitnych historyków i teoretyków teatru polskiego Jana Michalika, Tadeusza Kowzana, Anny Krajewskiej, Dobrochny Ratajczakowej, Sławomira Świątka, Zbigniewa Raszewskiego. Współpraca z uniwersytetami Wrocławskim, Jagiellońskim w Krakowie, Adama Mickiewicza w Poznaniu, dzielenie się osiągnięciami naukowymi w dziedzinach historii i teorii teatru, a także organizacja wspólnych konferencji, lekcje, wymiany studentów, pozwoliły Katedrze Teatrolologii i Sztuki Aktorskiej, otwartej w 1999 roku, podnieść się na wyższy poziom.

W prezentacji wzięli udział ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, dyrektor Ukraińskiego Teatru Dramatycznego im. Marii Żanikowickiej Andrij Maciak, ukraiński aktor, profesor Bohdan Kozak, pisarz i redaktor wydania Nina Biczuja, wykładowcy i studenci Wydziału Kultury i Sztuki Uniwersytetu Lwowskiego.

Jest to kontynuacja czegoś bardzo cennego – tłumaczenia książek, publikacji oraz artykułów naukowych z języka polskiego na ukraiński. Nasza współpraca z powodzeniem rozwinęła się w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Cieszymy się, że to również kawałek naszej pracy, ponieważ różne struktury polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej w pewny sposób są zaangażowane w kwestie wydawnicze. I prezentacja książki o teatrze jest kolejnym tego przykła-

dem – powiedział ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin.

Dr hab. Maja Harbuziak zaznaczyła, że obecne ukraińskie badania teorii teatru są w stanie krytycznym. Ukraińska teatrologia jest mocniejsza w historii teatru, badaniach historycznych, krytyce teatralnej, ale w dziedzinie teorii teatru niestety nie ma się czym pochwalić. Dlatego bardzo ważne jest wykorzystywanie doświadczenia i opracowań naszych najbliższych sąsiadów. – Jest jeszcze wiele tekstów polskich teatrologów, które chcielibyśmy przetłumaczyć i opublikować i mam nadzieję, że małymi krokami będziemy to kontynuować – dodała.

– Instytut Sztuki Współczesnej w Kijowie przygotowuje książkę „Wielonarodowe teatry na Ukrainie”. Dużą część zajmuje polski teatr, który będzie szeroko przedstawiony w tej fundamentalnej pracy, w tym Polski Teatr Ludowy we Lwowie, który obchodził jubileusz 55-lecia swojego istnienia, Chciałabym, aby nasze skromne prace były znane również w Polsce, bo piszemy o naszym teatrze, znamy polski teatr i chcemy wam wszystkim podziękować za wsparcie – powiedziała dr hab. Swiłłana Maksymenko.

– Mamy szansę zmienić nasz teatr, zmienić publiczność, zmienić nasze nastawienie, naszą naukę. Tak więc nie bójcie się, pokazujcie swoje prace, szukajcie ludzi o podobnych poglądach, szukajcie sponsorów i nie czekajcie dziesięć lat na publikację waszej książki – zwróciła się do obecnych wydawca naukowy Ulana Roj.

Od roku Katedra Teatrolologii i Sztuki Aktorskiej Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki współpracuje z Uniwersyteciem Jagiellońskim nad projektem „Teatry Lwowa 1789-1945”, gdzie są prowadzone badania naukowe teatrów polskiego, niemieckiego, ukraińskiego i żydowskiego tego okresu. Niebawem ukaże się książka „Historia teatru ukraińskiego w Galicji”, zawierająca publikacje wybitnego ukraińskiego krytyka teatralnego Stepana Czarnieckiego. Niektóre z nich zostały przetłumaczone z języka polskiego.

„BĄDŹ DLA NICH DOBRY”

Do pracy w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, na stanowisko konsula ds. polonijnych, zostałem skierowany w 1997 roku. Przejmując obowiązki od konsula Zbigniewa Misiaka, miałem zaledwie kilka dni na zapoznanie się z dokumentacją i rozmowy z kilkunastoma działaczami środowisk polskich. Konsul Misiak cieszył się doskonałą opinią wśród tutejszych Polaków. Był bezpośredni, komunikatywny i bardzo dobrze zorientowany w problemach nurtujących polskie środowiska działające w naszym okręgu konsularnym. Ponieważ nie miałem cech swojego poprzednika, obawiałem się różnego rodzaju trudności. Przy pożegnaniu zapytałem kolegę, jak mam sobie w tym środowisku radzić. Otrzymałem wówczas krótką i pouczającą odpowiedź: „Bądź dla nich dobry”.

WINCENTY DĘBICKI

Formalnie było nas trzech konsułów (obsada zakładała cztery etaty), mieliśmy określone zakresy obowiązków, ale zmieniające się ciągle warunki zmuszały nas do permanentnej improwizacji. Do mojej nowej pracy przystąpiłem z dużym entuzjazmem i zaangażowaniem. Chciałem działać, pomagać, jednocześnie zdawałem sobie sprawę z różnego rodzaju ograniczeń. Chciałem być przydatny i dobry, ale było to niezwykle trudne, bowiem pracowaliśmy w dość złożonych warunkach. Uznałem, że najpierw powinienem poznać osoby zaangażowane w podtrzymanie i krzewienie polskości w lwowskim okręgu konsularnym, od tego więc zacząłem. Najważniejsze dla mnie były osoby działające w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Związku Polaków na Ukrainie.

Bardzo ważną rzeczą była sprawa związana z rozpoznaniem warunków nauczania języka polskiego. W związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym należało zapoznać punkty nauczania języka w stosowne podręczniki, książki, mapy i inne pomoce dydaktyczne. Wstępne rozpoznanie już mieliśmy, powoli więc akcja rozwijała się i zataczała coraz szersze kręgi. Po roku pobytu we Lwowie udało się podpisać umowy z miejscowymi władzami w sprawie budowy przez stronę polską trzech szkół: w Strzelczyskach, Mościskach i Gródku Podolskim. Wiem, że było to możliwe dzięki determinacji i wsparciu miejscowych działaczy polskich, a także dzięki środkom finansowym, przekazanych przez Wspólnotę Polską. Działy się przy tej okazji rzeczy dość groteskowe. Jako anegdotę mogę tu wspomnieć, że odpowiednie władze obwodowe zażądały zbudowania przy szkole w Strzelczyskach bunkra przeciwatomowego, co było wymagane stosownymi przepisami byłego ZSRR. Miejscowe władze specjalnie nie naciskały, jednak na tę budowę i zgodziły się ostatecznie na obiekt zastępczy. Zbudowaliśmy go. Był to magazyn na sprzęt sportowy dla dzieciaków.

Poza takimi obiektami wspierano tworzenie punktów nauki języka polskiego w systemie szkół sobotnio-niedzielnich. Początkowo nauka prowadzona była przy miejscowych parafiach, a w miarę pozyskiwania lokali przenoszono ją do pomieszczeń organizacji polskich. Tak było w miejscowościach: Żółkiew, Równe, Łuck, Chmielnicki, Stryj. Czasem udawało się uzyskać dostęp do pomieszczeń miejscowych szkół: Drohobycz, Złoczów, Mościska. Do otwartych punktów nauczania języka przyjeżdżali również delegowani z Polski nauczyciele. Było sporo zapału dla zorganizowania pracy z dziećmi, myślę

jednak, że efekty tego były mniejsze niż oczekiwano. W wielu wypadkach miejscowi działacze mieli własne pomysły na nauczanie, nie zawsze zgodne z sugestiami Konsulatu.

W niektórych przedsięwzięciach działacze byli nastawieni na realizację własnych potrzeb czy ambicji. Dawało się to zauważyć przy różnych spotkaniach, zwłaszcza wyborach do władz organizacji polskich. Niestety dochodziło też do rozłamów, z ewidentną szkodą dla organizacji. Były oczywiście dobre przykłady aktywności. Prezesem Uniwersytetu Trzeciego Wieku wybrano Henrykę Haradę, początkowo ostro krytykowaną czy wręcz zwalczaną, która potrafiła jednak stworzyć aktywny, zdyscyplinowany i sprawnie działający zespół.

ich zamieszkania. Po studiach absolwenci nie wracali więc na Ukrainę, nie mogąc podjąć pracy ani jakiegokolwiek działalności w środowiskach, z których się wywodzili.

Podczas pracy we Lwowie wielokrotnie wyjeżdżałem w teren na imprezy organizowane przez Polaków. Były to festiwale, konkursy i tym podobne przedsięwzięcia. Powinny one dawać obraz dorobku i aktywności Polaków z danej miejscowości, różnie to jednak rozumiano. Kiedyś na przykład wynajęto salę, w której odbył się występ miejscowego zespołu – z ukraińskiego teatru (operetki). Poza częścią widowni, złożoną z Polaków, występ nie miał żadnych polskich akcentów.

Przez cały pobyt we Lwowie sprawą zasadniczą była kwestia



Uroczystości 81. rocznicy bitwy pod Zadwórzem, 17.VIII.2001 roku. Na zdjęciu konsulowie Wincenty Dębicki (w centrum) oraz Maciej Krasuski (pierwszy od lewej). Fot. ze zbiorów Macieja Krasuskiego

Pewien niedosyt budziła sprawa organizowania wyjazdów na kolonie oraz kwestia naboru kandydatów na studia w Polsce. Odnośnie kolonii, dysponowaliśmy zbyt małą liczbą miejsc, co powodowało czasami niezadowolone. Spotkałem się więc kiedyś z sytuacją, w której z wyjazdu zrezygnowała cała grupa, ponieważ proponowaliśmy tylko kilka kart, podczas gdy żądano ode mnie dwa razy tyle. Argumentowano to tym, że zbyt mała ilość kart (tym samym miejsc) spowoduje rozpad grupy. Jeżeli chodzi o studia, wiele osób podejmowało naukę na kierunkach zupełnie nieprzydatnych w miejscu

odbudowy Cmentarza Orłąt. Jak wiadomo, interesowała ona zarówno najwyższe władze polskie, jak i ukraińskie. Choć formalnie kwestia ta nie leżała w moim zakresie obowiązków, to jednak byłem wielokrotnie włączany do rozmów, a także interwencji w trudnych sytuacjach. Przy odbudowie cmentarza dochodziło do różnorodnych incydentów, w tym także niszczenia i dewastacji już odbudowanych jego elementów. Negatywną rolę odgrywał tu dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego, pan Ihor Hawryszkiewicz, który utrudniał nasze działania, jak tylko mógł. Aktywnie przeciw tej inicjatywie wystę-

Wincenty Dębicki urodził się w 1937 roku w Busku koło Lwowa. W 1945 roku został wraz z rodziną przesiedlony do Gdańska. Po ukończeniu studiów na Wydziale Transportu Morskiego Uniwersytetu Gdańskiego w 1960 roku podjął pracę w Przedsiębiorstwie Spedycji Międzynarodowej C. Hartwig w Gdyni. Pracował w przedsiębiorstwach związanych z gospodarką morską. Pracę w dyplomacji rozpoczął w 1987 roku jako attaché w Ambasadzie RP w Kolumbii. W roku 1991 podjął pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych RP. W 1997 roku rozpoczął pracę jako konsul ds. polonijnych w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. W roku 2000 przez krótki okres pełnił obowiązki kierownika placówki. Obecnie na emeryturze.



powala też nacjonalistyczna grupa młodzieży z UNA-UNSO (Ukraińskie Narodowe Zjednoczenie – Ukraińska Narodowa Samoobrona) związana z Andriem Szkilem, późniejszym posłem do ukraińskiego parlamentu. Była to dobrze zorganizowana grupa młodych ludzi, która dopuszczała się różnych prowokacji na odbudowywanym Cmentarzu Orłąt – jak choćby niszczenie balustrad i tralek, pamiątkowych tablic i napisów. Moja pozycja była dość trudna, gdyż występowałem sam, z paszportem dyplomatycznym, a naprzeciw mnie stała grupa dwudziestu, trzydziestu młodych, wrogo nastawionych ludzi. Obecni tam funkcjonariusze milicji ukraińskiej zachowywali się biernie.

Ważną, ale mało wyeksponowaną działalnością Konsulatu była weryfikacja liczby uczestników wojny 1939 roku oraz czynności związane z przyznawaniem im z tego tytułu odznaczeń wojskowych, wreszcie także pomocy materialnej. Akcję tę rozpoczęto przed moim przyjazdem; objęła w sumie około sześciu tysięcy osób. Z każdym ubiegającym się o weryfikację przeprowadzano praktyczne kilka spotkań. Podstawową pracę wykonywała tu pani Luda Wojtenko. Czynności związane z weryfikacją wymagały dużego taktu i zrozumienia, gdyż dotyczyły spraw sprzed kilkudziesięciu lat i ludzi już w podeszłym wieku, często schorowanych i biednych. Oceniając tę akcję, mogę stwierdzić, że osoby ubiegające się o przyznanie odznaczeń i rent z dużą sympatią wspominały swoją służbę w Wojsku Polskim i na różny sposób wyrażały swoją wdzięczność za uznanie ich zasług. Myślę, że były to oceny szczere. Prowadzona akcja nie była jednak, w moim mniemaniu, w dostatecznym stopniu wykorzystana informacyjnie i propagandowo przez nasze władze.

Z historyczną przeszłością wiąza się dla mnie dwie ważne sprawy. Piętnastego sierpnia każdego roku, w Zadwórzu odbywają się uroczystości rocznicowe związane z walkami Wojska Polskiego z Armią Czerwoną

w 1920 roku. W uroczystościach tych biorą udział duże grupy Polaków, a także harcerze z Przemyśla, którzy pełnią funkcje honorowe. Część poległych żołnierzy pochowana jest na cmentarzu w Busku. W 2000 roku składałem jako konsul hołd poległym. Bardzo przeżyłem tę uroczystość, gdyż na tym cmentarzu znajdują się również groby moich przodków.

W tym czasie miałem też zaszczyt wręczenia panu Eugeniuszowi Cydzikowi, prezesowi Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, nominacji na pierwszy stopień oficerski.

W okresie letnim teren okręgu konsularnego odwiedzany jest przez wielu Polaków. Jesienią 1997 roku, we wrześniu bądź październiku, pilotałem wizytę takiej grupy – ponad czterystu osób. Stanowili ją byli żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, którzy po wielu latach znów przemierzali trasę swoich wojennych przemarszów. Ich podróż spotkała się z dużym zrozumieniem obywateli i władz ukraińskich, pozwolono między innymi na przejazd przez granicę kilku osobom bez ważnych dokumentów.

Niedaleko Łucka, w Kostiuchnowce, znajduje się kwatery – cmentarz wojskowy, odrestaurowany podczas wakacyjnych biwaków przez harcerzy ze Zgierza. Obok kwatery jest dobrze zachowany stary pomnik poświęcony walkom prowadzonym przez Legiony Polskie w latach 1915–1916 oraz upamiętniający wizytację tego miejsca przez marszałka Józefa Piłsudskiego w 1916 roku.

Wiele miejsc upamiętnia polską obecność na tych terenach. W związku z rocznicami i świętami składaliśmy kwiaty i wieńce w miejscach walk oraz na grobach poległych i zamordowanych. Były też zdarzenia nietypowe. W sierpniu 2001 roku konsul generalny Krzysztof Sawicki zaprosił do Lwowa orkiestrę wojskową garnizonu lubelskiego. Po pierwszym koncercie jechaliśmy na kolejne występy do miejscowości Szkło. Po drodze ktoś wspominał, że w pobliżu znajdują się

polskie groby wojskowe z 1939 roku. Zatrzymaliśmy autokar aby je nawiedzić. Cała grupa przeszła kilkaset metrów, na skraj lasu, pod pomnik. W pewnej chwili, dla mnie zupełnie niespodziewanie, trębacz orkiestry zagrał kilka melodii wojskowych. Było to niezmiernie wzruszające. W tak nieoczekiwany sposób została uczczona pamięć żołnierzy poległych w walkach z Niemcami.

Kilkakrotnie miałem okazję brać udział w spotkaniach i uroczystościach organizowanych przez ambasadę bądź konsulaty innych państw. Kiedy w 1997 roku przyjechałem do Lwowa, działał tu tylko konsulat polski i rosyjski, szybko jednak powstawały przedstawicielstwa innych państw. Wymagało to z naszej strony nawiązywania stosownej międzynarodowej współpracy.

Zapraszano nas na spotkania w innych rejonach, między innymi na węgierskie święto narodowe do Užhorodu. Chociaż był to rejon odległy, byliśmy zainteresowani nawiązaniem kontaktów, gdyż w stronach tych dosyć aktywnie działało polskie środowisko. Rozmawiając z węgierskim konsulem, pytałem o jego kontakty z Polakami. Spotkała mnie wówczas dość w istocie zabawna odpowiedź. Pan konsul w bardzo agresywny sposób odpowiedział, że nie chce nas znać ani mieć z nami w czymkolwiek do czynienia. Zaintrygowany próbowałem wyjaśnić problem. Otrzymałem prostą odpowiedź: „Moja teściowa jest Polką”. W imię dobrych stosunków, starałem się załagodzić ten poważny konflikt.

We Lwowie działa środowisko żydowskie, jednak Żydzi przybywający z zagranicy różnymi drogami, docierali bezpośrednio do naszego konsulatu. Brałem udział między innymi w uroczystościach odsłonięcia pomnika Żydów pomordowanych przez Niemców w pobliżu Stryja. Prawdę mówiąc, organizowałem przewóz elementów obelisku przez granicę polską na miejsce montażu. Podobnie było z renowacją cmentarza żydowskiego w Starym Samborze. Na terenie Lwowa przebywałem wraz z rodziną pan Lehman, dyrektor Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Ponieważ pochodzi z tutejszych terenów, prosił o umożliwienie odwiedzenia kilku miejsc związanych z jego rodziną.

W miarę upływu czasu poznawałem ludzi i ich problemy. Starałem się pomagać im w miarę moich możliwości. Często odwiedzałem różne miejscowości, przywożąc książki, pomoce dydaktyczne, a także sprzęt ułatwiający pracę kółek zainteresowań. Dzięki współpracy z przedstawicielami Wspólnoty Polskiej, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, a także z grupami Polaków z kraju, udawało się uzyskiwać wieloraką pomoc, w tym także finansową dla polskich organizacji. Te formy działania, jak się później zorientowałem, nie zawsze były właściwie wykorzystywane. W niektórych przypadkach dublowaliśmy się, co powodowało, że jedni, bardziej aktywni, otrzymywali środki i sprzęt, który nie zawsze był efektywnie wykorzystywany. Stąd też na pewnym etapie uznałem, że należy nie tylko być darczyńcą, ale trzeba kontrolować sposób wykorzystywania przekazywanych środków i materiałów.

W różny sposób staraliśmy się zabezpieczać polskie pamiątki, których istnienie zgłaszały nam Polacy. Między innymi udało nam się przejąć

(bądź spowodować zabezpieczenie) kilka tablic pamiątkowych. Niektóre z tablic przekazano do Polski, inne, na przykład Franciszka Smolki, pozostawiono na swoim, historycznym miejscu. W kilku wypadkach udało się odsłonić skromne tablice wskazujące na powiązania tych ziem z Polakami i polsnością. Dotyczy to – między innymi tablicy poświęconej profesorowi Rudolfowi Weiglowi (w Uniwersytecie Medycznym we Lwowie), tablicy księdza Stanisława Staszica w Dubnem i wielu innych.



Druga wizyta we Lwowie marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego. Obok marszałka – ambasador RP w Kijowie Jerzy Barh oraz konsul RP we Lwowie Wincenty Dębicki. Fot. ze zbiorów autora wspomnień

Nie udało się, niestety, za mojej obecności odsłonić tablicy poświęconej Marianowi Hemarowi, ufundowanej przez panią Władę Majewską z Londynu. Tablicę tę przejąłem osobiście w Warszawie i dostarczyłem do Lwowa. Prawdopodobnie została umieszczona w kościele pw. św. Antoniego na Łyczakowie. Władza Majewska była też zainteresowana pokryciem kosztów renowacji pomnika Jana Kilińskiego w parku Stryjskim, ale niestety udało się przeprowadzić jedynie wstępne rozpoznanie kosztorysowe.

Nie udało się również próba odnowienia pomnika Ulanów Jazłowieckich na cmentarzu w Czortkowie. Sprawą było żywo zainteresowane miejscowe środowisko Polaków, jednak opieszale działanie konserwatorów z Polski spowodowało w końcu zaniechanie prac.

Wizytując środowiska i organizacje polskie, często korzystałem z pomocy miejscowych księży. Pomagaliśmy sobie wzajemnie w różny sposób. Na przykład przewoziłem dla nich różne sprzęty, materiały szkolne i tym podobne potrzebne drobiazgi. Kiedyś, będąc w Łucku, zwiadałem katedrę. Przysłuchiwałem się grze na organach. W pewnym momencie organista, przestawszy grać, podszedł

do mnie i zaczął oprowadzać po świątyni. Dopiero po dłuższej rozmowie zorientowałem się, że oprowadzającym i organistą w jednej osobie jest ubrany po cywilnemu ksiądz biskup Marcjjan Trofimiak.

Przed przyjazdem do Lwowa Jana Pawła II przeprowadzane były prace renowacyjno-konserwatorskie w prezbiterium katedry lwowskiej. Miałem zaszczyt być członkiem komisji odbierającej wykonanie tych prac.

W tym okresie aktywnie współpracowałem z przedstawicielami

skiego w tym mieście), Tarnopola, Drohobycza, Stanisławowa i oczywiście Lwowa. Na Uniwersytecie Lwowskim organizowano sympozja naukowe i panele poświęcone różnym rocznicom i stosunkom ukraińsko-polskim. Byłem też zaproszony na obchody związane z rocznicą powołania we Lwowie korpusu kadetów (obecnie uczelnia wojskowa). Jedna z sal wystawowych była poświęcona korpusowi w latach 1919–1939.

Na podstawie materiałów MSZ w 1998 i 1999 roku zorganizowano

studentów z Polski. Były to między innymi grupy historyków i archeologów z własnym programem pobytu, niemniej konieczne było włączenie się w ich sprawy poprzez udzielenie im opieki konsularnej (grupa archeologów miała duże problemy z ukraińskimi władzami celnymi).

Niezwykle ważna dla kultury lwowskiej instytucja to – Polski Teatr Ludowy, dający przedstawienia zarówno dla miejscowych Polaków, jak i turystów przyjeżdżających z Polski. Często bywałem zapraszany na ich przedstawienia. Zdarzało mi się też (nie wchodząc w kompetencje dyrektora Chrzanowskiego) kierować grupą aktorów – dosłownie, bo... siedząc za kierownicą samochodu.

Powyższe i inne sprawy związane z ponad czteroletnim okresem pracy w konsulacie były moim osobistym udziałem. Myślę, że udało mi się zrealizować sporo celów, które stawiałem sobie na początku pobytu we Lwowie. Wiedziałem, że nie ma tu Polonii, a są Polacy i zgodnie z sugestią mojego poprzednika starałem się podchodzić do spraw w sposób rzetelny, a przede wszystkim ludzki.

Myślę, że udało mi się w jakimś stopniu zdobyć zaufanie środowiska polskiego. Miałem na ogół bliskie i dobre kontakty z działaczami w poszczególnych miejscowościach. W wielu wypadkach spotykałem się z różnymi potrzebami, a najbardziej przykrym było ujawnianie autentycznej biedy, pokrywanej serdecznością i gościnnością. Dzięki kontaktom z kolegami z LOT i PKP, a także pomocy „Wspólnoty Polskiej” niejednokrotnie udawało się nam zdobyć trochę dodatkowych środków, aby choć częściowo pomóc szkołom, Radiu Lwów czy „Gazecie Lwowskiej”.

Mam dużo dobrych wspomnień ze Lwowa, niemniej trudno jest oceniać samemu własną pracę w Konsulacie. Pokusiłem się o to dopiero po powrocie do kraju. Najgorszym było uczucie, że pod koniec swego pobytu we Lwowie zacząłem się trochę gubić i popełniać błędy. Niektóre z nich wynikały z nawalu pracy, gdyż przez okres dwóch czy trzech miesięcy byłem w placówce jedynym konsulem. Jestem przekonany, że gdyby nie pomoc ze strony koleżanek i kolegów pracujących w Konsulacie, mogło być znacznie gorzej.

Przed powrotem do kraju, w czasie jednej z rozmów z panią Jadwigą Pechaty, pytałem o wskazanie błędów, jakie popełniłem przy ocenie sytuacji Polaków mieszkających na Ukrainie. Odpowiedź była bardzo prosta: że trudno mi jest zrozumieć i poznać sprawy przez krótki w istocie okres czterech czy pięciu lat. Widzę je oczyma urzędnika, zaś wyjeżdżając, pozostawiam wszystko za sobą – a Polacy z problemami pozostają. Dlatego też swoim następcą, współpracującym z polskimi organizacjami, radzę być ludzkim i wyrozumiałym, a jednocześnie rzeczowym i konkretnym.

Jeżdżąc służbowo po terenie lwowskiego okręgu konsularnego, nie miałem czasu na poznanie wielu miejsc historycznych. Dziś, podczas prywatnych wycieczek, chętnie nadrabiam te zaległości.

Czasem na trasie przejazdu spotykam ludzi, z którymi pracowałem. Spotkania te są miłe i serdeczne. Chyba mnie jednak pamiętają – niemniej żał, że niektórych spraw nie udało się załatwić tak, jak bym naprawdę chciał...



Konsul RP we Lwowie Wincenty Dębicki w otoczeniu członków Koła Naukowego Miłośników Wschodu Europejskiego Uniwersytetu Wschodniego. Fot. ze zbiorów autora wspomnień

PAN KOLBERG CO SKRZĘTNIE NOTOWAŁ

Oskar Kolberg należy do najwybitniejszych ludzi XIX wieku. Przyszło mu żyć i pracować w niezwykle trudnych warunkach, bowiem życie kulturalne i naukowe w Polsce podzielonej trzema zaborami miało sporo ograniczeń i niekończące się problemy. Przekonany o pożyteczności i doniosłości podjętej pracy, mającej pomóc w zachowaniu tradycji i stworzeniu fundamentu sprzyjającemu odrodzeniu Polski, potrafił dokonać rzeczy, która swoim wymiarem, rangą i znaczeniem wydaje się przerastać możliwości jednego człowieka. Jest prawie niewiarygodne, by samemu można było zgromadzić tak obszerny dorobek. A przecież dzięki benedyktyńskiej pracowitości i umiłowaniu nauki stało się to możliwe – świadczą o tym 33 tomy monografii regionalnych wydanych za życia naukowca. W dwusetną rocznicę urodzin w Warszawie zainaugurowano Rok Oskara Kolberga.

MICHAŁ PIEKARSKI

Rok 2014 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił Rokiem Oskara Kolberga. W ten sposób upamiętniano postać prekursora polskich badań nad kulturą i muzyką ludową. „Rozpoczynający się właśnie Rok Oskara Kolberga to wspaniała okazja, by w 25-lecie wolności na nowo zrekonstruować obraz polskiej kultury tradycyjnej.(...) Gdy Kolberg publikował kolejne tomy monografii, Rzeczpospolita nie istniała na mapach. Podzielona między zaborców, krwawiąca w powstaniach, żyła jednak w świadomości Polaków, w kulturze. Istniała również dzięki wyjątkowym pieśniom, tańcom, obrzędom ludu. Praca Kolberga była więc odtwarzaniem Rzeczypospolitej – ukazaniem jej duchowości, wyjątkowości regionów. W ten symboliczny sposób odzyskiwana była wolna Polska. Piękna idea Kolberga zbliża też do siebie narody wchodzące niegdyś w skład I Rzeczypospolitej, utrwala bowiem dziedzictwo wspólne dla Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Czechów, Litwinów, Słowaków” – napisał w liście na otwarcie roku prezydent RP Bronisław Komorowski. W poniedziałek 24 lutego koncert „Od Kujawiaka do Krzesanego” w Filharmonii Narodowej w Warszawie rozpoczął obchody kolbergowskie. Tego wieczoru muzyka regionalna przeplatała się z utworami folkowymi, jazzowymi i klasycznymi inspirowanymi folklorem. Zaprezentowano m.in. muzykę z regionu radomskiego i podhalańskiego oraz pieśni kurpiowskie, a barwny korowód spod Filharmonii Narodowej poprowadził gości na potańcówkę do Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

Kompozytor zbieraczem folkloru

Oskar Kolberg przyszedł na świat 22 lutego 1814 r. w miasteczku Przysucha na Radomszczyźnie. W 1819 r. rodzina Kolbergów zamieszkała w Warszawie, co wiązało się z otrzymaniem przez Juliusza Kolberga – ojca Oskara – posady profesora geodezji Uniwersytetu Warszawskiego. Oskar Kolberg kształcił się w Liceum Warszawskim, gdzie uczęszczał w tym czasie także Fryderyk Chopin, zaprzyjaźniony z jego bratem – Wilhelmem Kolbergiem (1807–1877). Muzyczną edukację Oskar Kolberg pobierał m.in. u Józefa Elsnera (także nauczyciela Chopina). Początkowo planował zostać kompozytorem (nie odniósł jednak większego sukcesu), przejawiał też zainteresowanie



OSKAR KOLBERG
(z portretu P. Stachewicza).

folklorem muzycznym. Początkowo zainteresowanie folklorem związane było z częstym dla miejskich inteligentów zacięciem zwyczajami ludzi mieszkającymi na wsi. Stąd w latach 40. XIX w. Oskar Kolberg wraz z przyjaciółmi m.in. Teofilem Lenartowiczem, Cyprianem Kamilem Norwidem odwiedzał podwarszawskie wsie zbierając pieśni „szukając wrażeń w kontaktach z ludem”.

W latach 40. XIX w. zaczął publikować artykuły o tematyce ludowej wraz z zamieszczaniem w nich melodii pieśni. Ostateczny brak sukcesów na polu kompozytorskim skierował Kolberga do zajęcia się nauką i skoncentrowaniu uwagi na badaniach folkloru. Pierwsza większa publikacja w tym zakresie („Pieśni ludu polskiego”, Poznań 1842-1845) zawierała prócz zanotowanych autentycznych melodii ludowych, także salonowy w swym charakterze akompaniament fortepiano. W ten sposób Kolberg chciał przybliżyć salonowym odbiorcom melodie ludowe. Nie był to już jednak przez to przekaz oryginalny, zaś jego opracowanie fortepiano pod względem artystycznym pozostawiało wiele do życzenia, co negatywnie ocenił Fryderyk Chopin, mimo tego dostrzegając także wartość pracy Kolberga polegającej

na zbieraniu niezapisanego dotąd folkloru, dlatego pod koniec listu do rodziny (zamieszczając swoje wrażenia z otrzymanych właśnie „Pieśni ludu”) pisał: „powiedzcie podziękowanie, jako też i Kolbergowi za jego mozolną pracę”.

Od Pomorza po Pokucie

Po publikacji „Pieśni ludu polskiego” Oskar Kolberg rozpoczął wieloletnią pracę nad kolejnymi tomami

2119 [Doliniany]

Pol-ska cza-pka nie har-ma-tka, ro-gi
nie szty-le-ty, bo na-sta-ly ta-kie cza-sy,
Niem-cy my-słą, że ba-gne-ty, [Niem-cy my-słą, że ba-gne-ty].

Polska czapka nie harmatka,
rogi nie sztylety,
bo nastaly takie czasy,
[Niemcy myślą, że bagnety:]

Bo kto w takiej czapce chodzi
i na bakier zły,
zaraz za nim pędzą straż
[i pakuja go do kosy:]

Buchalte*row sprowadzają
z Pos[n]a[n]ia i Lwowa,
na tych czapkach naradzają,
[niby jak koło Krakowa:]

„Polska czapka nie harmatka” – przykład polskiej pieśni zanotowanej przez Oskara Kolberga we wsi Doliniany koło Gródka Jagiellońskiego niedaleko Lwowa



swojego najważniejszego dzieła, którego ideę stanowiło ukazanie pieśni ludowych w powiązaniu z obyczajem: „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. Za życia Kolberga ukazały się 33 tomy „Ludu”. (tom 1 – wydany w roku 1865, tom 33 – 1890). Autor wydawał nieraz aż 2 tomy rocznie, wciąż też poszerzał geograficznie zakres badawczy. Na wysoką i wszechstronną wartość publikacji Kolberga zwrócił w roku 1856 Józef Sikorski, warszawski krytyk muzyczny, redaktor „Ruchu Muzycznego” pisząc: „Tutaj w księdze znajdzie wszystkie strony [dawniej Rzeczypospolitej] zebrane, jakby na jaki sejm walny; mądrość, charakter, uczucie, a nawet historia we właściwej barwie stanie mu przed oczyma”.

Oskar Kolberg przemierzał ziemie dawniej Rzeczypospolitej (będącą wówczas w granicach 3 państw zaborczych): od Krakowskiego po Wileńszczyznę, od Pomorza po Pokucie. W tym celu w 1862 r. porzucił obejmowaną przez 12 lat posadę urzędnika w zarządzie kolei war-

sawsko-wiedeńskiej, najwięcej wędrówek odbywając właśnie w latach 60. Ostatnią podróż odbył w 1885 r. na Ziemię Przemyską (którą odwiedził także wcześniej).

Kolejne prace Kolberga ukazywały się już po jego śmierci. Wiele tomów powstawało za sprawą gromadzonego latami materiału (np. opublikowany po raz pierwszy dopiero w roku 1966 tom poświęcony Litwie stanowił wynik materiałów gromadzonych przez Kolberga na przestrzeni ponad 30 lat). Na metodę badawczą wpłynęła koncepcja ludu jako zbiorowego nosiciela tradycji (przy czym zapisany tekst pozostawał anonimowy), co istotne było zwłaszcza wobec braku posiadania własnej państwowości. W celu zbadania folkloru przemierzał Kolberg całe ziemie dawniej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, zapisując zwyczaje i wierzenia ludu oraz notując niezliczone melodie pieśni (niewiele jest zapisów muzyki instrumentalnej) wraz z tekstami – także w dwóch wersjach językowych – np. polskiej i litewskiej, polskiej i ukraińskiej (ruskiej). Oskar Kolberg jako polski badacz odegrał w ten sposób bardzo istotną rolę w zbieraniu folkloru litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego.

Członek Akademii Umiejętności w Krakowie, biograf Chopina

W roku 1871 Kolberg przeniósł się na stałe w okolice Krakowa, mieszkając przez lata m.in. we dworze w Modlinicy należącym do rodziny Konopków. W 1873 r. został członkiem-korespondentem, a następnie przewodniczącym sekcji etnologicznej Komisji Antropologicznej nowo powstałej Akademii Umiejętności. W 1883 r. badania Kolberga zostały wsparte przez warszawską Kasę im. Józefa Mianowskiego.

Oskar Kolberg był także jednym z pierwszych biografów Fryderyka

Chopina, choć przygotowywana przez niego praca ostatecznie nigdy nie powstała. Przez kilkanaście lat gromadził materiały (1871-1885), żywiąc żal do brata Wilhelma, że ten odesłał kilka pamiętek po Chopinie rodzinie zmarłego. Przekazywał również uwagi biografistom Chopina (np. M. A. Szulcowi i M. Karasowskiemu) oraz spisywał błędy zaistniałe w ich pracach.



Spuścizna Oskara Kolberga zachowała się także na łamach warszawskiego „Ruchu Muzycznego”. Na okres ten przypada apogeum muzycznego piarstwa Kolberga. Pozostała część spuścizny pisarskiej Kolberga stanowią artykuły powstałe dla „Encyklopedii powszechnej” Orgelbrandta (ukazywała się w latach 1859-1868), przez cały okres jej wydawania pozostając w ścisłym związku z tym monumentalnym przedsięwzięciem.

W 1889 r. w Krakowie w 50-lecie pracy naukowej urządzono Oskarowi Kolbergowi jubileusz. Rok później wybitny prekursor polskich badań nad folklorem zmarł w Krakowie.

Badacz folkloru Ziemi Lwowskiej i Pokucia

Oskar Kolberg w zbieraniu folkloru Ziemi Lwowskiej (dawnej Rusi Czerwonej) ubiegał się o wsparcie finansowe u posłów Sejmu Gali-



„Oj zacwyły fijałońki” – przykład ukraińskiej pieśni zanotowanej przez Oskara Kolberga w okolicach Brodów

cyjskiego i radnych Miasta Lwowa. Ostatecznie w 1888 r. uzyskał poparcie Sejmu, który podwyższył dotację dla Akademii Umiejętności na opublikowanie tych materiałów. Za życia Kolberga z dotacji tej zdołano wydać dwa tomy: „Pokucia” i jeden tom „Chelmskiego”.

Oskar Kolberg w pracy nad folklorem korzystał też z prac poprzedników – m.in. Karola Lipińskiego i Wacława Zaleskiego (Wacława z Oleska), którzy w pierwszej połowie XIX w. tzw. wschodniej Galicji przeprowadzili prace poszukiwawcze nad pieśniami ludu, opublikowane następnie we Lwowie w 1833 r. jako „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego”.

W odróżnieniu od poprzedników, dla Oskara Kolberga praca nad folklorem stała się już przede wszystkim przedmiotem studiów naukowych (a nie dopełnieniem innych zajęć). Oskar Kolberg wypracował też kon-

takty terenowe z miłośnikami folkloru, korzystając z ich pomocy przy zbieraniu materiału, prowadząc intensywną korespondencję (m.in. wysyłając ankiety). Utrzymywał też kontakty korespondencyjne (wykraczające też poza tematykę etnografii) z J. I. Kraszewskim, J. Kasprovczem, W. Kętrzyńskim, M. Karłowiczem, A. Chmielowskim i Z. Glogerem.

Gromadząc pieśni ludowe dostrzegł ich powiązanie z obrzędami, zwyczajami i bytem ludu i już wkrótce informacje dotyczące ludowych tradycji zaczęły się ukazywać w jego pracach. Zbierając folklor Ziemi Lwowskiej Kolberg spisywał także podania, powiedzenia, wierzenia i przesady ludowe. W zapiskach swoich notuje, że w „lwowskim” wierzą, że „jeżeli kot przeskoczy przez zmarłego, to ten będzie chodził po śmierci. Chcąc temu zapobiec trzeba katafalk obsypać makiem”. Inne zanotowany przesad dotyczą roślin: „We Lwowie mniemają, że plama z porzeczek dopóty trwa na suknie, dopóki i porzeczeki są na krzaku i że przed upływem tego czasu niczym wybawić się jej nie da”.

Prowadząc badania na temat Stryja Oskar Kolberg pisze: „Miasto Stryj. W pięknym lasku miał być pustelnik i tam pokutował za zabicie stryja własnego – stąd nazwa miasta”.

We Lwowie Kolberg upamiętniony jest małą uliczką, przy której usytuowana jest szkoła średnia im. św. Marii Magdaleny.

„Jak Kolumb odkrył nam świat nowy”

Tak w 1889 roku podsumowano podczas uroczystości jubileuszowych jego wielką pracę.

Wydane za życia Kolberga 33 tomy monografii regionalnych, utrwaliły wierny obraz polskiej sztuki i kultury ludowej i pozwoliły zaliczyć go do naukowców o najbogatszym do-

robku w dziewiętnastowiecznej Europie. Zdaniem polskiego muzykologa, profesora Ludwika Bielawskiego, Oskar Kolberg był obok Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki jednym z najwybitniejszych twórców narodowej kultury muzycznej. Ale nie tylko taka była zasługa badacza. Ludoznawcy mówili, że to on odkrył tajemnicę ludowej twórczości i znalazł klucz do niej. I że dopiero prace Kolberga wzbudziły zainteresowanie kół naukowych oraz tzw. „wyższych sfer” kulturą ludową, co przyczyniło się do zbliżenia warstw społecznych w okresie zaborów. Niemniej była jego zasługa obywatelska i społeczna – jego dzieła popularyzujące zalety ludu, pracę ludu wpłynęły na demokratyzację społeczeństwa w wieku XIX. I wielki dziewiętnastowieczny zryw inteligencji pracującej dla ludu również w dużej mierze zawdzięczać można Kolbergowi.

Diagnoza: „meżyhiryzm”

Co mają w głowach gospodarze? Taka myśl nasuwa się podczas spaceru po rezydencji byłego prezydenta. Meżyhiria jest tak olbrzymie, że zwiedzanie może się zmienić w całodniową turystyczną wyprawę.



DMYTRO ANTONIUK tekst i zdjęcia

Być może Czytelnicy pamiętają mój pierwszy reportaż z wyjazdu do rezydencji Janukowycza z 29 grudnia 2013 roku. Wtedy, półtora kilometra przed rezydencją prezydenta spotkał nas kordon drogówki i KAMAZy, stojące w poprzek drogi, a 300 m przed bramą wojsko i berkut. Wszyscy kierowcy, którzy jechali wtedy do Meżyhiria otrzymali później wezwania do sądu z wymyślonym oskarżeniem „o niezatrzymanie się na żądanie drogówki”. Wraz z Jurijem Andruchowiczem, jako świadek byłem na dwóch posiedzeniach sądu. Jechaliśmy autem naszych znajomych, a z powrotem wracaliśmy innym samochodem. Ponieważ sytuacja w państwie się zmieniła, pierwszy sędzia odesłał sprawę do drogówki na „dopracowanie” szczegółów, kolejny sędzia w ogóle nie chciał przyjąć sprawy do rozpatrzenia. Ale są to już stare dzieje i dygresja autora.

Wczoraj, gdy wraz z innymi zwykłymi obywatelami Ukrainy i Polakami (widziałem polskie flagi) trafilem do rezydencji obalonego mordercy i tyra (proszę mi wybaczyć patos, ale przecież nie przesadzam), ochrony nie było nawet blisko.

Meżyhiria zajmuje prawie 100 hektarów powierzchni i przy wjeździe bardzo brakowało mi mapy, żebym mógł określić, co chcę zobaczyć. Janukowycz znał swój majątek i nie wyobrażał sobie, że kiedyś stanie się on miejscem publicznym. Ale była to tylko kwestia czasu. Po przekroczeniu punktu kontroli, za ogrodzeniem o wysokości 6 metrów, znajduje się brama w stylu „współczesnego baroku” i sztachety. Od razu warto zaznaczyć: żadnej koncepcji stylistycznej, ani wartości artystycznej budowle rezydencji nie mają. Wydaje się, że zaprojektował to wszystko architekt o zdolnościach zbliżonych do tych, jakie miał sam Janukowycz jako prezydent. Być może sam właściciel zażądał takiego „stylu” bo uważał, że jest „cool”.

Za bramą po lewej jest tzw. „chonka” – olbrzymi dwupiętrowy drewnia-

ny dom z kamienną podmurówką. Ozdobiony „elementami” architektury antycznej. Obok było jedno z miejsc do grillowania, które bardzo upodobał sobie „proffesor”. Do wnętrza nie wpuścili, aby nie dopuścić rabunku, który już zresztą miał miejsce. Koledzy, którym udało się wejść do „chonki” piszą i publikują dowody na istnienie kochanki prezydenta, o której nikt do tej pory nie wiedział. Pierwsza dama przez cały czas spokojnie mieszkała sobie w Doniecku, a „nowa dama” była prezesem fundacji i właścicielką salonu Spa w Kijowie. Pochodziła z rodzinnej

pochodzi z tego okresu. Jest nawet radiowóz milicyjny. Chyba właśnie takim odwożono prezydenta do „miejsc osamotnienia”... Obok garażu prywatna stacja benzynowa, a poniżej – kanał z przerzuconymi dekoracyjnymi mostkami. Droga prowadzi do pływającego baru mieszczącego się na statku-galeonie. Zza firanek widać w środku olbrzymi stół zastawiony najróżniejszymi alkoholami. Taki stan zastali pierwsi aktywiści, którzy przybyli do Meżyhiria. Wokół „galeonu” nurkowiec znalazł zatopione dokumenty i taśmy z nabojami do karabinów maszynowych. Granitowy



miejscowości Janukowycza – Jenakijewa w obwodzie donieckim. Razem mieszkali w „chonce” w pokojach z widokiem na Dniepr.

Obok zabudowań są stawy, przy których jest bania i kilkukilometrowe pole golfowe. Dalej jest niewykończony garaż i lądowisko dla helikoptera. Tu właśnie do lat 30 XX wieku stał słynny klasztor meżyhirski, w którym opiekowano się starszymi zaporozcami (w XVII wieku w klasztorze Przemienia Pańskiego mieścił się szpital dla kozaków weteranów Sycy Zaporoskiej – red.). Dopiero teraz archeolodzy będą mieli okazję zbadać jego fundamenty, bo nawet przed Janukowiczem był tu teren rządowych sanatoriów, do których nie wpuszczano naukowców.

Lądowisko helikopterów oddalone jest o 2,5 km od bramy wejściowej, ale to jeszcze nie koniec terenu rezydencji. Pod lądowiskiem jest stary garaż z kolekcją zabytkowych samochodów. Janukowycz tęsknił do czasów sowieckich, większość aut

brzeg Dniepru chroniony jest na całej długości rezydencji drutami, które jeszcze niedawno były pod napięciem.

Wzdłuż brzegu na błotnistym terenie widnieją dziwne zagony zasypane gnojem. Nie mogłem zrozumieć przeznaczenia tego miejsca, ale kiedy zobaczyłem specjalne stanowiska na broń, zrozumiałem, że wypuszczano tu dziki czy inną zwierzynę, do której strzelał chory przywódca. Majątek zamyka zoo z psiarnią, w której zebrano kilkadziesiąt rzadkich ras, przeważnie psów bojowych.

Ponieważ zawodowo zajmuję się badaniem starych rezydencji, mogę podać krótką charakterystykę tego, co zobaczyłem. Nawet włóści króla Bawarii Ludwika II, znanego ze swej ekscentryczności i gigantomanii, wysiadają przy rezydencji w Meżyhiriu.

Cokolwiek powstanie tu w przyszłości – rezydencja powinna służyć społeczeństwu.

Opowieść o lwowskim batiarze

Pan Wiesław Podgórski, solista lubuskiego zespołu „Pohulanka”, działającego w ramach Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, jest rodowitym lwowiakiem. Urodził się w 1935 roku na Chorążczyźnie. Kiedy staje na scenie i niskim tonem zaczyna: „Popamiętaj ty se, Tońku”, wydaje się, że melodia sama go niesie. Nie udaje, nie wciela się w rolę, po prostu jest lwowskim batiarem.

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Za każdym razem z równym przejęciem, wzruszeniem i zaangażowaniem śpiewa o swoim Lwowie. Śpiewa, jakby gdzieś w oddali poprzez słowa piosenek, poprzez muzykę, widział Łyczaków i Kleparów, park Stryjski, znajome zaułki, ulice, place i gmachy. Prawdą uczuć i autentycznym przeżyciem każdego tekstu, porywa widzów, którzy jego występy zawsze nagradzają gromkimi brawami.

Pan Wiesław żyje lwowską piosenką. W 2004 roku wraz z Elżbietą Hryszko wydał „Śpiewnik: piosenki lwowskie, piosenki wileńskie, pieśni religijne, piosenki żołnierskie i patriotyczne, piosenki biesiadne”. Kocha i dobrze pamięta swoje miasto. Mógłby być doskonałym przewodnikiem po rodzinnym Lwowie.

Rodzina państwa Podgórskich mieszkała we Lwowie na pierwszym piętrze kamienicy na Chorążczyźnie pod numerem 11. Nieopodal wznosił się gmach słynnego lwowskiego konserwatorium muzycznego. Absolwentami tej uczelni byli między innymi: hrabia Wojciech Dzieduszycki, Andrzej Hiolski, Jerzy Broszkiewicz i Irena Anders. Czy niezwykle muzyczne sąsiedztwo miało wpływ na kilkuletniego chłopca? Może...



Lwowski batiar Wiesław Podgórski

Po przyjeździe do Polski, w maju 1957 roku, pan Wiesław Podgórski już we wrześniu został członkiem Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Często występował jako solista. Nikt jak on nie potrafił tak zamasyżycie, zadzierzyście zakreślić partnerkę w tańcu, że tylko furczały krochmalone halki i barwne spódnice. Nikt nie umiał tak jak on zagwizdać łobuzersko przy oberku, aż świdrowało w uszach.



Spotkanie z okazji 180-lecia Szkoły św. Marii Magdaleny we Lwowie. Na zdjęciu w swojej szkolnej sali Wiesław Podgórski (w ostatnim rzędzie w centrum) wraz z koleżankami i kolegami z klasy

W Lubuskim Zespole Pieśni i Tańca spędził prawie 20 lat. Wielokrotnie nagradzany za swoją działalność, między innymi Dyplomem Zasłużonego Obywatela Zielonej Góry w 1964 i 1969 roku. Dla tańca, dla występów zawsze potrafił wygospodarować czas po pracy, najpierw w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawelnianych, a później w Zakładach Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna”. W chórze Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca śpiewała również jego mama Józefa Podgórska.

Pan Wiesław Podgórski wraz ze Stanisławem Morem był też jednym z założycieli zielonogórskiego chóru „Pohulanka”, który powstał w 1995 roku z inicjatywy członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zielonej Górze. Muzyka po dziś dzień jest niezwykle ważna w jego życiu.

Wtedy we Lwowie ważny był też rower. Mały urwis wypatrzył go w piwnicy u sąsiadki Żydówki. Leżał nikomu niepotrzebny. Jakaż to była radość, kiedy mama spełniła marzenie o posiadaniu własnego wehikułu. Naprawa kosztowała więcej niż sam

rower. Była to tak zwana „balonówka lwowska” firmy Kamiński. Pierwsze jazdy wokół wybetonowanego placu Dąbrowskiego. Później do ozdobionego popiersiami znakomitych lwowian Parku Kościuszki czy do Stryjskiego Parku. I dalej – „ulicami i zaułkami na poznanie rodzinnego miasta. Rower był naprawdę ciężki. Miło zjeżdżać z górki, gorzej, gdy z położonego w kotlinie centrum trzeba było wjechać na któreś z lwowskich wzgórz, na przykład do kościoła św. Antoniego czy do kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie w stronę na Winniki było dużo jezior, przy których w niedzielne popołudnia lubili odpoczywać lwowiacy.

Z kolei na Pohulance był park z muszlą koncertową. Tu zawsze ładnie grała orkiestra. W latach czterdziestych rodzinę państwa Podgórskich wyrzucono z przytulnego mieszkania

werową pasją wyróżniał się spośród uczniów szkoły św. Marii Magdaleny, która mieściła się w ładnej dwupiętrowej kamienicy z charakterystycznym wejściem. Naprzeciw szkoły znajdował się budynek Przemysłowej Straży Pożarnej. Wychowawcą klasy był pan Bober.

Kiedy po latach, na 180-lecie szkoły zebrał się uczniowie tej zaśluzonej lwowskiej placówki, z klasy pana Wiesława stawiło się niemal dwadzieścia osób, między innymi: Lidia Myszkowska, Teresa Szczęśna, Zdzisława Swistun, Leszek Marcinkiewicz, Bogdan Matwiejowicz, Krystyna Szkoba, Halina Jaskulska, Zdzisław Micka, Irena Pazikowska, Teresa Skrobisz, Jerzy Poczynek i Roman Malinka. Przyjechali z całego świata, by spotkać się w szkole w swojej sali na pierwszym piętrze. Z samego Wrocławia przyjechały 4 autokary



Przed gmachem lwowskiej opery Wiesław Podgórski z mamą Józefą

na Chorążczyźnie. Znaleźli wtedy lokum przy ulicy Kopernika również pod numerem 11. Naprzeciw domu po lewej stronie znajdował się Pałac Potockich, po prawej kino „Kopernik”, w którym jako bileterka pracowała pani Józefa Podgórska, mama pana Wiesława, a 100 metrów dalej jeden z największych lwowskich banków. Było stąd dobrze słycać stukot tramwajów na ruchliwej ulicy Sykstuskiej, a kino „Kopernik” stanowiło prawdziwe okno na świat. Na kinowe seanse trzeba było jednak zasłużyć. Pan Wiesław swoim rowerem przewoził pudełka z filmami z jednego kina do drugiego, na przykład do dużego kina w Parku Kościuszki.

Teraz jest dumny z zaufania, jakim obdarzyło go kierownictwo placówki. Gdyby zawiódł, widzowie w którymś z lwowskich kin musieliby przecieć czekać na seans. Rowerowe podróże – „czy to dla przyjemności, czy dla zarobku” – dawały zwinność i krzepę. Hartowały nastolatka.

Był dobrym sportowcem. Interesował się kolarstwem i boksem. Kiedyś w lwowskich zawodach kolarskich zajął nawet III miejsce. I tą swoją ro-

lwowiaków – uczniów szkoły. Rocznicowe uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w katedrze i pięknym koncertem galowym na uniwersytecie. Dla pana Wiesława były to chwile niezapomnianych przeżyć. Jacy są lwowiacy – „on i jego lwowscy koledzy? Pogodni, weseli, życzliwi, szczerzy. Potrafią odwdziżyć się za dobro, ale i zapamiętać doznane krzywdy. Jak w popularnej lwowskiej piosence o sercu batiara:

*Mówcie, co chcecie,
Nie ma na świecie
Joj! Jak serce batiara!
Proste otwarte,
Najwięcej warte,
Joj! Jest serce batiara!
Zrobisz mu krzywdę,
To wtedy się strzeż!
A zrobisz mu dobrze,
To on tobie też!
Sto razy więcej jak ty!*

„Być lwowiakiem to zaszczyt!” – podkreśla pan Wiesław Podgórski i jest w tym stwierdzeniu ogromna duma, jest nieklamane wzruszenie i tęsknota za rodzinnym miastem.

Sześć stuleci dyplomacji

Czy można walczyć ze sobą przez kilka stuleci i nie zrywać raz nawiązanych stosunków dyplomatycznych? Okazuje się, że można i to z „największym wrogiem Rzeczypospolitej i wiary chrześcijańskiej” – Turcją, z którą Polskę łączą nierozzerwalne stosunki dyplomatyczne od 1414 roku. Warszawa i Stambuł przygotowują się do obchodów 600. lecia zawarcia stosunków dyplomatycznych.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie

Jan Długosz w swoich „Rocznikach, czyli kronikach słynnego Królestwa Polskiego” pisze, że sułtan Mehmet I Celebi, w roku 1414 przyjął na swym dworze z miejscowości Bursa (ówczesnej stolicy zjednoczonego Imperium Osmańskiego) posłów polskiego króla. Posłami do Władcy Wschodu byli Jakub Skarbek z Góry i Grzegorz Ormianin. Jakub Skarbek w swym życiorysie miał okres w służbie króla Zygmunta Luksemburskiego. Od 1410 r. służył Władysławowi Jagielle i odznaczył się męstwem w bitwie pod Grunwaldem. Jemu to wypadł zaszczyt reprezentowania króla w dalekim imperium. O Grzegorz Ormianinie nie mamy dokładnych informacji. Są przypuszczenia, że był przewodnikiem i tłumaczem polskiego rycerza-posła. Wynikiem tego poselstwa było ustanowienie stosunków dyplomatycznych pomiędzy dwoma państwami, które od roku 1415 miało już stałe przedstawicielstwo na dworze sułtana.

Takie były początki, a potem zaczynają się zawilości polityczne. W roku 1440 na tronie węgierskim zasiada król Władysław zwany później Warneńczykiem. Wstępując na tron węgierski zobowiązał się on do obrony tych ziem przed Imperium Osmańskim, które ze swej strony również pragnęło rozszerzyć swe panowanie dalej na Zachód i podbić Węgry. Kolejne lata panowania króla Władysława na tronie węgierskim doprowadziły po porozumieniu ze stronnictwem habsburskim i stworzyły warunki do działań wojennych przeciwko sułtanowi Muradowi II. W 1443 roku w wyniku tych działań udało się odebrać Turkom miasta Nisz i Sofię. Wykorzystując to zwycięstwo, dyplomacja papieska postanowiła zorganizować wielką antyturecką krucjatę. Działanie te nie spotkały się z poparciem w Polsce, bowiem doprowadziły do zubożenia skarbu królestwa.

Traktat pokojowy podpisany w Segedynie, który został bardzo przychylnie potraktowany w Polsce, zawierał postanowienia dotyczące zawarcia pokoju na 10 lat i zobowiązywał wojska tureckie do wycofania się na południe za Dunaj. Jednak polityka Rzymu zerwała traktat, co doprowadziło do kolejnej wojny, w czasie której król Władysław uzyskał swój przydomek Warneńczyka (po śmierci w bitwie pod Warną), siły chrześcijańskie ostatecznie przegrały, a Turcy mieli otwartą drogę do zajęcia Konstantynopola.

Takie były początki, niewątpliwie bardzo trudne i złożone, stosunków dyplomatycznych Polski z Turcją. Potem już było coraz gorzej. Od końca XV wieku Imperium Osmańskie podbija kolejne ziemie na terenie Europy, a kolejni polscy królowie angażują się w koalicję antyosmańskie. Bezpośrednio Turcy zaczęli zagrażać Polsce po „połknięciu” Hołospodarstwa Mołdawskiego, gdy obie strony rozdzielił jedynie Dniestr.

Prawie co roku to jedna, to druga strona czyniła wyprawy – Turcy na Podole, a Polacy do Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu. Turcy zapędzali się aż pod Przemyśl i wycofywali się po zdobyciu jasyru. Okresy wojen przeplatały się z kolejnymi rozejmami i układami pokojowymi. W 1501 roku podpisano bezterminowe porozumienie pokojowe pomiędzy Turcją z jednej strony i Polską, Litwą, Węgrami i Mołdawią – z drugiej. Stosunki dyplomatyczne były nadal utrzymywane.

Początek XVI wieku wprowadza zainteresowanie się polskiej szlachty Wschodem. Oddziały wojskowe zamieniły karawany kupieckie. Do Polski przywożone są z Turcji takie towary jak broń biała, jedwab, odzież, dywany i przyprawy. Tradycja sarmacka, która kształtuje się w tym okresie, w strojach i broni ma coraz więcej zapożyczeń ze wschodu.

Po zawarciu Unii Lubelskiej w 1569 roku Polska stała się wielkim wielonarodowym państwem, granicom, którego zagrażały tylko Turcja i Rosja. Wymagało to stworzenia nowej polityki obronnej, szczególnie na terenach zagrożonych i stworzenia koncepcji powołania silnej armii dowodzonej przez hetmanów.

Po wyborze na króla Stefana Batorego Polska została wciągnięta w kolejne działania skierowane przeciwko Turcji. Batory, który od 1571 roku panował w Siedmiogrodzie, miał plany zerwania zależności



Muhammed IV w otoczeniu dworu, medzioryt z polskiej edycji dzieła Paula Ricauta: Monarchia Turecka, 1678 rok, Stuck; Biblioteka Narodowa

w 1586 przerwała realizację tych zamiarów. Stosunki dyplomatyczne nadal trwały.

Na przełomie XVI i XVII wieków stosunkom pomiędzy dwoma państwami coraz bardziej dawała się we znaki kwestia kozacka. Sicz Zaporoska wyrosła na groźną siłę, która dowolnie przyjmowała zobowiązania Polski i czyniła wyprawy „na Turka” we własnym zakresie. Pretensje o rozboje strona turecka zgłaszała jednak zawsze królowi polskiemu. Szereg ustaw zobowiązywał Kozaków do

kłeska i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego zaowocowały ogłoszeniem przez Sejm nowych podatków na wojsko i stworzeniem 35 tys. armii. Polskich żołnierzy wspomagali kozacy i pierwszy odwet nastąpił już po roku przy obronie Chocimia. Turkom mimo przewagi liczebnej (120 tys. armii tureckiej przeciwko 70 tys. wojsk polsko-kozackich) nie udało się zdobyć zamku i rozpoczęli oni rokowania pokojowe.

Po objęciu tronu przez Władysława IV w 1632 roku walki znów narastają. Po wyprawie hetmana Konińskiego w 1633 roku i szeregu zwycięstw na Podolu Turcy zawierają pokój wieczysty. Okres ten zbiega się z gwałtowną emigracją Ormian z Turcji na tereny Rzeczypospolitej. Zaowocowało to wzmożeniem handlu ze wschodem i doprowadziło do tego, że m.in. pod wpływem rzemiosła ormiańskiego w Polsce popularzowały się wzorce wschodnie, szczególnie w stroju i broni. Z tego okresu charakterystycznym symbolem stanu szlacheckiego stała się przejęta z Turcji szabla – karabela.

Kolejne wydarzenia historyczne – powstanie Chmielnickiego, wojna z Moskwą i potop szwedzki osłabiły Rzeczypospolitą. A Tatarzy Krymscy coraz częściej wspomagali kozaków w ich działaniach przeciwko Polsce. Na tak osłabiony kraj w 1672 roku najeżdża 80 tys. armia turecko-mołdawsko-wołosko-kozacka. Pada Kamieniec Podolski, a Michał Korybut Wiśniowiecki w Buczaczu podpisuje „haniebną traktat”. W tym okresie polskimi wojskami dowodził hetman Jan Sobieski. Swoje zwycięstwa zaczął od symbolicznego pod Chocimiem w 1673 roku, które dało mu koronę królewską. Potem już jako „lew Lechistanu” przez Żurawno, Wiedeń, Podhajce i wiele innych walk doprowadził do podpisania pokoju karłowickiego w 1699 roku. Na jego mocy Rzeczypospolita odzyskała Podole wraz z Kamieńcem oraz prawobrzeżną Ukrainę. Nadal utrzymywano stosunki dyplomatyczne z Turcją.



Sułtan Ibráhím na koniu w otoczeniu trzech dostojników, miniatura, Costumes turcs., S. I., ca 1600-1699; Biblioteka Narodowa

lennej od sułtana. Planował wyzwolenie Węgier, jednak nie chciał działać pochopnie. Przejawem tego była m.in. wielka modernizacja armii oraz odmowa udziału w lidze antytureckiej w 1583 roku. Król planował początkowo ostateczne zwycięstwo nad Moskwą, a dopiero następnie uderzenie na Imperium Osmańskie. Te plany były wspierane przez papieża Sykstusa V, jednak śmierć Batorego

nieopuszczanie terenów Rzeczypospolitej, jednak nie wywiązywali się z tego. Zaczęły się też burzyć księstwa naddunajskie, co nie leżało ani w interesie Polski, ani Turcji. Jednak to jedna strona, to druga opowiadały się po czyjejś stronie i wspomagały któreś z księstw. Doprowadziło to do wybuchu kolejnych wojen.

Pierwsze większe starcie miało miejsce pod Cecorą w 1620 roku. Ta

W XVII wieku osłabione kraje – Polska i Imperium Osmańskie – nie toczyły już wojen. Udało się nawet zażegnać kanałami dyplomatycznymi poparcie Turcji dla wojsk Karola XII podczas wojny północnej w 1713 roku. Od połowy XVIII wieku w Polsce zarysowują się coraz wyraźniejsze wpływy rosyjskie, jednak Polska starała się prowadzić samodzielną politykę. Turcja wspierała ruchy antyrosyjskie na terenie Rzeczypospolitej (konfederację barską), sama prowadziła wojnę z Rosją i postrzegana była jako sojusznik podczas insurekcji kościuszkowskiej.

W porozbiorowej XIX wiekowej Polsce Turcja uchodziła za sojusznika niepodległej Rzeczypospolitej. Tadeusz Czacki uważał ją za partnera handlowego, a ugrupowania niepodległościowe, jak Centralizacja Lwowska, oczekiwały wsparcia militarnego w walce o niepodległość. Rządy obu powstań również opierały się na sojuszu z Turcją. W 1855 roku utworzono Dywizję Kozaków Sułtańskich, podczas wojny rosyjsko-tureckiej w 1877 roku powstał Legion Polski. Później w armii tureckiej zdobył Józef Bem, który został tureckim generałem. Na emigracji w Turcji działalność polityczną prowadzili Michał Czajkowski i Adam Mickiewicz. Na teren Wysockiej Porty trafił również Marian Langiewicz – dyktator powstania styczniowego, który spoczął na brytyjskim cmentarzu wojskowym Haydarpaşa w Stambule. Na uwagę zasługuje fakt, że Turcja nigdy nie uznała rozbiórów Rzeczypospolitej. Na dworze sułtana zawsze wywoływany był ambasador Polski. Z powodu nieobecności takowego prowadzący ceremonię zaznaczał: „Jeszcze nie przybył”. Pomimo nieistnienia takiego państwa jak Rzeczypospolita Polska, stosunki dyplomatyczne nadal trwały.

W XX wieku po odzyskaniu niepodległości Polska utrzymuje swe przedstawicielstwo w Turcji od 1920 roku, zaś od 1930 roku na czele polskiej placówki stoi ambasador. Po przystąpieniu do Unii Europejskiej Polska i Turcja znalazły się w obrębie jednej Unii Celnej.

Do obchodów tak wyjątkowej w świecie dyplomacji rocznicy oba państwa przygotowują się od dłuższego czasu. Przygotowania do obchodów 600. rocznicy ruszyły 22 października 2012 roku w Warszawie. Na spotkania organizacyjne, które odbyły się na zaproszenie Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej zaproszono liczne grono znawców problematyki polsko-tureckiej: przedstawicieli wydziałów orientalistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, reprezentantów resortów gospodarki, nauki i szkolnictwa wyższego, kultury i dziedzictwa narodowego, a także instytucji kultury takich jak Muzeum Narodowe w Warszawie i Krakowie, Instytut Adama Mickiewicza, Polski Instytut Sztuki Filmowej oraz Instytut Książki.

Frasobliwy patrzy z kaplicy

Kaplica Boimów jest zabytkiem, który w swoich propozycjach zwiedzania Lwowa mają wszystkie biura turystyczne. Jest perełką architektury renesansowej z pocz. XVII wieku. Przetwała do naszych czasów prawie niezmieniona, co na tych terenach jest raczej wyjątkiem. Wieńczy kaplicę figura Chrystusa Frasobliwego. Dlaczego właśnie ta figura i skąd pochodzi tradycja takiego wizerunku Chrystusa?

ALINA WOZIJAN

Chrystus Frasobliwy jest typem ikonograficznym przedstawiającym zamysłonego Jezusa Chrystusa, w pozie siedzącej z pochyloną głową wspartą na dłoni, czasem z rękami złożonymi na kolanach. Taki schemat przedstawiania postaci dla podkreślenia duchowego i fizycznego stanu człowieka cierpiącego stosowany był już w sztuce starożytnej – greckiej, etruskiej, rzymskiej oraz azjatyckiej. Natomiast typologia biblijna wyprowadza Chrystusa Frasobliwego z zestawień ze starotestamentowymi tragicznymi, wydanymi na cierpienie postaciami Jeremiasza, Hioba, Izaaka, czyli „typami” zapowiadającymi cierpienie Chrystusa.

Rozwój takiego wyobrażenia Chrystusa został wykreowany ze średniowiecznych utworów pasyjnych. Przedstawienie ukazujące boleściwego, wyczerpanego Jezusa, siedzącego na kamieniu pojawiło się w sztuce europejskiej u schyłku wieku XIV.



Chrystus Frasobliwy, Anielów, 1650

Uzupełniało wówczas stacje Drogi Krzyżowej, która kształtowała się w tym właśnie okresie. Bezpośrednio w Ewangeliach sceny takiej nie ma. Wywodzi się z tekstów literackich i rozmyślań związanych z męką pańską. Inspiracją takiego obrazu była podobno scena *Occursus Mariae* (Spotkanie Maryi) opisana w średniowiecznej opowieści mistyka franciszkańskiego Hubertyna z Casale *Arbor vitae crucifixae Jesu Christi* z 1305. Ma odniesienie do etapu *via dolorosa* bezpośrednio poprzedzającego ukrzyżowanie i wiązano ją ze spotkaniem Jezusa z Maryją, podczas którego krzyż na chwilę przejął Szymon Cyrenejczyk, a Chrystus usiadł zafrasowany na kamieniu (w niektórych przedstawieniach pniu, a



Chrystus Frasobliwy na kaplicy Boimów, 1609-1615

nawet bębnie). Jezus wtedy po raz pierwszy ukazał przed matką swoje człowiecze cierpienie, będąc w stanie całkowitego wyczerpania fizycznego.

Na związek tematyczny Chrystusa Frasobliwego z drogą krzyżową wskazują ślady biczowania, korona cierniowa, ogólne wyniszczenie postaci, ręce przewiązane powrozem lub trzymające trzcinę. Ale temat dosyć szybko wykroczył poza kompozycyjne ramy Drogi Krzyżowej. Z kontekstu oczekiwania na śmierć, wizerunek Chrystusa przemienił się w przedstawienie refleksji na temat problemu cierpienia, ofiary i śmierci w imię wyższych celów. Wierny mógł dostrzec w zafrasowanym Bogu swoje własne problemy, a także wątpliwości dotyczące sensu cierpienia i ofiar, w które obfituje los człowieka. Nie nadaremnie na łamach lwowskiej kaplicy Boimów pod figurą Chrystusa Frasobliwego jest umieszczona łacińska sentencja z Lamentacji Jeremiasza: *O VOS OMNES QUI TRANSITIS PER VIAM ATTENDITE ET VIDETE SI EST DOLOR SICUT DOLOR MEUS* (tłum: *PATRZCIE I ZOBACZCIE WSZYSTYKTO IDZIE DROGĄ, CZY JEST TAKA BOLEŚĆ JAK MOJA BOLEŚĆ*). Nie ma wątpliwości, że w zwieńczeniu kaplicy takie przedstawienie umieszczono nie przypadkiem, jest to odpowiednio zakończenie dekoracji kaplicy przedstawiającej Mękę Pańską.

Układ rąk z czasem ulegał zmianom. Na rzeźbie w katedrze w Brunzwicku z końca XIV w. Chrystus Frasobliwy dotyka prawą dłonią policzka, w lewej trzyma pęk trzciny. Z kolei na pocz. XV w. został przedstawiony z rękoma skrzyżowanymi i przewiązanymi powrozem (Landesmuseum w Münster). Pod koniec XV w. zaczyna się krystalizować klasyczny

schemat postaci: Chrystus Frasobliwy, tak jak na karcie tytułowej Malej Pasji Albrechta Dürera (1509-1510), opiera prawy łokieć o prawe kolano, a podbródek na dłoń, lewa dłoń spoczywa na lewym kolanie. Ale sztuka zachodnia w odróżnieniu od bizantyjskiej, słabo przestrzega kanony. Na



Obraz przypisywany Stanisławowi Samostrzelnikowi (ok. 1515). Muzeum klasztoru Cystersów w Szczyrzycu

lwowskiej kaplicy Boimów Chrystus podpira głowę lewą ręką, podobnie jak na obrazie przypisywanym Stanisławowi Samostrzelnikowi z około 1515 r., znajdującym się w Muzeum klasztoru cystersów w Szczyrzycu nieopodal Myślenic.

Najstarsze przedstawienia Chrystusa Frasobliwego pochodzą z

Niemiec i Niderlandów końca XIV w. W rozwijającym się tam nowym modelu pobożności nazwanym *devotio moderna*, propagowano człowieczeństwo Jezusa jako wzór do naśladowania w życiu codziennym oraz zwracano uwagę na życie duchowe człowieka. W ten obraz dobrze wpisywał się Chrystus Frasobliwy.

W Polsce wizerunki Chrystusa Frasobliwego zaczęły się pojawiać na przełomie XV i XVI w. Z tego okresu pochodzi rzeźba nieznanego artysty w kościele Bernardynów w Krakowie przy ul. Bernardyńskiej. Na początku XVI w. powstał obraz Chrystus Frasobliwy dla klasztoru cystersów w Szczyrzycu, przypisywany Stanisławowi Samostrzelnikowi (ok. 1480-1541). W starszej literaturze niezidentyfikowanego autora określano właśnie jako „Mistrz Chrystusa Frasobliwego”. Niewątpliwie do spopularyzowania wizerunku Chrystusa Frasobliwego na ziemiach Rzeczypospolitej przyczyniło się wydane w Krakowie w 1522 r. dzieło Baltazara Opeca zatytułowane *Żywot Wszemocnego Syna Bożego Pana Jezusa Chrystusa*. Umieszczony w nim był drzeworyt przedstawiający scenę przygotowań do ukrzyżowania, w której obok krzyża przysiadł Chrystus.

Od XVII wieku Chrystus Frasobliwy pojawia się przy polskich drogach



Chrystus Frasobliwy. Hans Leinberger, 1525

jawiać kamienne kapliczki słupowe, na których szczycie lub w wieńczącej je latarni umieszczano kamienne rzeźby Chrystusa Frasobliwego. Pod Przeworskiem w XVII wieku był nasypany kopiec zwany Tatarskim, który wieńczyła kapliczka z taką figurką, niestety nie zachowała się. Bliżej Lwowa spotkać taki wizerunek można również w okolicach Biłgoraja, Janowa Lubelskiego i Hrubieszowa.

Rozpowszechnienie tego wizerunku oraz szczególne umiłowanie Chrystusa Frasobliwego przez lud przywiodło do przejścia wykonania rzeźb tego typu przez sztukę ludową już z końcem wieku XVIII. W pojęciu ludowym Frasobliwy ucieleśnia Boga rozumiejącego ludzkie biedy i troski, który martwi się upadkiem grzeszników i ocali ludzkość, w dniu sądu ostatecznego okaże wszystkim, nikogo nie wyłączając, swoje miłosierdzie. Liczne legendy ludowe opowiadają o tym, jak Chrystus zafrasował się przed śmiercią na krzyżu nad losem swoim i świata.

Prosty lud w różnych regionach nadał figurkom Chrystusa Frasobliwego swoje nazwy – Dumający, Frasuś, Bolejący. Na Podhalu i w Łowickiem nazywają Miłosierdziem, w Krakowskim świętą Turbacją, na Górnym Śląsku Starośliwym, na Kaszubach Placzebogiem. Wielką cziłą otoczono ten wizerunek na Litwie. W 1756 r. w Kamieńcu Podolskim na terenie dawnego cmentarza przykatedralnego ustawiono kolumnę z figurką Chrystusa Frasobliwego, która po zniszczeniach w latach 20. XX wieku odbudowano już współcześnie. Na terenie Ziemi Lwowskiej mamy zachowaną tylko jedną figurkę tego typu, przetrwała dzięki umiejscowieniu w centrum Lwowa. Jest to wizerunek ściśle katolicki, w ostatnich trzech stuleciach wiązano go raczej z zadumą nad śmiercią, więc umieszczano przede wszystkim na cmentarzach. Nie przetrwał. Ale może powróci?

Tajna apteka

Przed rokiem, w lutym 2013 roku, we Lwowie zorganizowano nowe muzeum – „tajną aptekę”. W tak krótkim czasie „tajna apteka” zdobyła pozycję na turystycznej mapie Lwowa. Ekspozycję odwiedziły tysiące mieszkańców miasta i turystów. „Tajna” atrakcja jest usytuowana w centrum miasta w pomieszczeniach zabytkowej lwowskiej apteki „Pod węgierską koroną”.



Anatol Gurin

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Na frontonie kamienicy przy dawnym pl. Bernardyńskim widnieje data 1772. Pierwszym jej właścicielem był Aleksander Longchamps de Berier (1766-1818), przedstawiciel znanego i zasłużonego rodu. W tym czasie dom oznaczony był numerem LK 737¼. Skąd taka nazwa apteki? Obok znajdował się kościół bernardynów, gdzie przez wieki były przechowywane relikwie św. Stefana, króla Węgier. W 1795 roku, już w okresie zaborów, Longchamp de Berier dostał oficjalną koncesję na prowadzenie apteki od władz austriackich. Była to jedna z pierwszych aptek powstałych po rozbiorach. Od właściciela i pracowników wymagano posiadania dyplomów uniwersyteckich i rekomendacji policji lwowskiej. W XIX wieku apteka należała do rodziny Ettingerów, zaś od nich w 1871 roku kupił ją Jakub Piepes-Poratyński. W 1901 roku nowy właściciel postanowił zbudować własną kamienicę z apteką na parterze i w piwnicach. Projekt wykonał znany lwowski architekt Karol Boublik. 17 października 1902 roku budowa została zakończona i magistrat lwowski wydał zezwolenie na zamieszkanie i użytkowanie kamienicy. Fronton kamienicy utrzymano w stylu neobarokowym z licznymi elementami rokokowymi. Wykonano elementy dekoracyjne: kute drzwi wejściowe, markizy, wywieszkę-godło, kraty ozdobne na okna i balkony wewnątrz sali głównej apteki. Wystrój apteki wykonany według projektu prof. Edgara Kovátsa składał się ze stylowych mebli, trawionych szymb

posadzek kaflowych. Wrażenie robią stylowe neobarokowe meble, ozdobione kutymi metalowymi elementami i trawionym szkłem z wizerunkami stylizowanych secesyjnych kwiatów na wygiętych lodygach. Klientów i przechodniów zachwycała wielka trawiona szyba wystawowa, o której w wspomnieniach pisali Józef Wittlin, Witold Szolginia, Jerzy Janicki i wielu innych. Niestety szyba została zniszczona.



Józef Wittlin w książce „Mój Lwów” opisuje właściciela apteki, dra Jana Pieps-Poratyńskiego, syna Jakuba. Był to „mężczyzna okazały, z dużą czarną i pod każdym względem reprezentacyjną brodą. Szczególnie majestatycznie prezentował się w kontuszu na procesji Bożego Ciała”. Od 1921 roku Jan Pieps-Poratyński był również prezesem lwowskiego wydziału Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego (PPTF). W 1933 roku został on odznaczony przez prezydenta RP „Złotym Krzyżem Zasługi”. Był on również radnym miejskim, pieniądze inwestował w rozwój uzdrowiska Morszyn, miał własne tartaki, organizował laboratorium kosmetyczne: produkował popularne w przedwojennym Lwowie kremy „Sultanna”, „Krem piękności wschodniej”, „Celeste”. Dr Jan Pieps-Poratyński zginął tragicznie w 1941 roku.

Tak bogata historia apteki „Pod węgierską koroną” zaowocowała organizacją muzeum, które działa w „tajnych” piwnicach. Zejście do nich prowadzi przez kręte, wąskie przejście. Kierownikiem muzeum jest pan Anatol Gurin, który oprowadza turystów i opowiada o historii lwowskich aptek i o lwowskich alchemikach. Wystrój piwnic zaprojektowała lwowska firma „Złote idee”, a sfinansowała organizację muzeum znana sieć aptek DS.

Podczas zwiedzania muzeum można obejrzeć film dokumentalny o lwowskich aptekach, kupić upominki np. „mydło dla łapówkarzy” lub „lek przeciwko złym ludziom”.

Razem w zjednoczonej Europie

Wykład prof. Jana Jacka Bruskiego
w CKPiDE w Iwano-Frankiwsku

Wykład prof. Jana Jacka Bruskiego na uniwersytecie we Lwowie

Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Wydział Historyczny Uniwersytetu Lwowskiego zapraszają na wykład z cyklu „Razem w zjednoczonej Europie” prof. Jana Jacka Bruskiego (Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie) „Między Polską, Rosją a Zachodem. Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie, 1920-1940”.

Uniwersytet Lwowski (Sala Lustrzana), ul. Uniwersytecka 1, poniedziałek, 3 marca 2014, godz. 13:00.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”.
Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana

Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kuriera Galicyjskiego”.

Do zobaczenia na:
www.kuriergalicyjski.com

Czernelica w czasach wypraw mołdawskich Jana III Sobieskiego

Wojna Rzeczypospolitej z Turcją w latach 1672-1676 jak twierdzi historyk wojskowości Marek Wagner, przybrała charakter konfliktu, w którym walczące strony skupiały się na opanowaniu bądź obronie elementów fortyfikacji przeciwnika. W związku z tym, jednym z teatrów wojny stało się Pokucie, gdzie na przestrzeni XVI i XVII w. wzniesiono wiele zamków mających chronić ten obszar przed atakiem ze strony Porty Otomańskiej. Twierdze dawały nadzieję na odparcie agresji lub przynajmniej możliwość schronienia przed najeźdźcami i oczekiwania na odsiecz.

ARTUR GOSZCZYŃSKI

W przypadku „wojny o twierdze” z przeciwnikiem dysponującym tak dużym potencjałem militarnym jak Imperium Osmańskie obecność fortyfikacji stawała się dla danych miejscowości niemalże przekleństwem. Charakter walk sprawiał bowiem, że Turcy niewątpliwie pojawiają się pod murami, niejasny był jedynie czas w jakim to nastąpi. Obecność wroga armii to z kolei widmo zniszczeń i pożogi liczonych w setkach tysięcy złotych, a w przypadku bisurmanów to również groźba wzięcia ludności w jasyr.

Jak wspomniano w poprzednim numerze KG, jedną z miejscowości, która dobitnie odczuła na sobie następstwa wojny z Turkami, była Czernelica. Znanie ze źródeł i literatury historycznej dwukrotnie zniszczenie zamku oraz gwałty na ludności cywilnej to tylko niektóre z konsekwencji tureckiej obecności w dawnych dobrach Jazłowieckich. Spustoszenia w majątku były na tyle duże, że jeszcze w trzy lata po zawarciu rozejmu w Żurawnie tamtejsi chłopcy nie byli w stanie opłacać podatków. O oplakanej sytuacji materialnej poddanych Michała Jerzego Czartoryskiego w Czernelicy świadczy list tamtejszego ekonomy Bazylego Domaszewskiego z 16 listopada 1679 r., w którym informował wojewodę wołyńskiego, że nie był w stanie pobrać całości sumy z podatków rogowego i karczemnego. Trudno odnaleźć dziś informacje na temat wysokości świadczeń, jakie książę na Kłewaniu i Żukowie pobierał w swoich majątkach, przypuszczalnie jednak w okresie tym mogły być one stosunkowo wysokie. Czartoryski zaledwie kilka miesięcy wcześniej wrócił z Moskwy, dokąd został wysłany z poselstwem, co z pewnością znacznie uszczupliło jego skarbiec. Ponadto, musiał zatroszczyć się o odbudowę zniszczonych przez Turków w jego dobrach, między innymi w Czernelicy, gdzie naprawy wymagał zrujnowany przez najeźdźców zamek.

Trudno powiedzieć, jak długo trwał remont fortyfikacji, jednak Czartoryski, który w 1680 r. został wojewodą sandomierskim, zadbął o przywrócenie jej do dawnej świetności. Niewykluczone, że swój udział miał w tym król Jan III Sobieski, starający się w okresie wojen z Turcją o wzmocnienie systemu ochrony pogranicza poprzez utworzenie wzmocnionego kordonu fortyfikacji. Istotną rolę w przedsięwzięciu miały odgrywać zamki na Pokuciu, których zadaniem wedle zamysłów władcy, miała być służba zwiadowcza na szlaku mułtańskim oraz obrona wylotów tego szlaku. Według historyków wojsko-

wości, zamek w Czernelicy nie był uwzględniany w tych planach jako miejsce koncentracji sił zbrojnych. W trudnych czasach wojny wykorzystywano jednak użyteczność każdej twierdzy, nawet jeśli bliżej było jej do rezydencji niż warowni obronnej. Według Aleksandra Czołowskiego, fortyficy w dobrach Czartoryskiego powierzono funkcję magazynu zaopatrzeniowego, wyznaczając w niej miejsce zbiorne żywności oraz paszy dla koni. Z analizy źródeł dotyczących planów wojennych króla w okresie powiedeńskim wynika jednak, że zamek ten odgrywał ważniejszą rolę.

W 1684 r. Jan III Sobieski prze-forsował pomysł wkroczenia wojsk polskich do Mołdawii w celu opanowania tureckich twierdz położonych u ujścia Dunaju. Mimo obiecującego początku wyprawy, którego efektem było zdobycie Jazłowca, królowi nie udało się osiągnąć zamierzonych celów. Nieporozumienia związane ze szczegółami dotyczącymi prowadzenia kampanii skutecznie przekreśliły bowiem szansę szybkiego uderzenia na wroga, Turcy zaś osadzili swoimi siłami przeprawę na Dniestrze, uniemożliwiając wojskom Rzeczypospolitej pokonanie rzeki.

Sobieski nie zaprzestał jednak dążenia do wprowadzenia w życie zamysłu uderzenia na Mołdawię. Nie zważając na brak cesarskiego poparcia dla projektu oraz brak decyzji Stolicy Apostolskiej w sprawie subydium wojennego dla Rzeczypospolitej własnymi środkami finansował przygotowania do wyprawy. Z jego inicjatywy między innymi uzupełniono zapasy amunicji w stanisławowskim cekhauzie oraz dokonano w nim niezbędnych napraw. Ze względu na problemy zdrowotne król nie mógł jednak osobiście dowodzić działaniami wojennymi w 1685 r., w związku z czym przekazał komendę hetmanowi wielkiemu koronnemu Stanisławowi Jabłonowskiemu.

Pod jego kierownictwem kilkunastotysięczna armia wyruszyła 21 lipca z Glinian w kierunku Uścia. Tam, na wieść o ruchach wojsk tureckich skoncentrowanych pod Cecorą, Jabłonowski podjął decyzję o wkroczeniu na Pokucie, a następnie uderzeniu na Bukowinę. Dnia 8 września polsko-litewskie siły przekroczyły Dniestr pod Uściem, następnie maszerując przez Tłumacz i Czernelicę podążały w kierunku Śniatynia, gdzie miał miejsce ostatni postój przed przekroczeniem granicy. Dla ochrony tyłów wojska Rzeczypospolitej przed atakiem przeciwnika od strony Kamieńca, na Pokuciu rozmieszczono 20 regimentów pod komendą stolnika kijowskiego Krzysztofa Łasko. Silniejsze oddziały w sile dwóch



Jan III Sobieski

chorągwi usytuowano w Niemirowie, Śniatyniu i Horodence, po jednym oddziale wysłano natomiast do Trembowli, Janowa, Czernelicy i w okolice mostu pod Uściem.

Niewiele wiadomo o działaniach pułku oddelegowanego do dóbr Czartoryskiego, nieco przybliży je jednak list Stanisława Antoniego Szczuki do nieznanego adresata z 18 września. Na jego podstawie wiadomo, że z Czernelicy rozsyłano podjazdy dla zebrania informacji na temat działań przeciwnika. Niewykluczone, że w pierwszych dniach września siły tam stacjonujące uległy powiększeniu. Świadczyć może o tym fakt, że Szczuka miejsce swojego pobytu określił mianem „oboza pod Czernelicą”. Ponadto informował on o planach wymarszu przeciwko posiłkom prowadzonym do Kamieńca przez seraskiera wraz z chanem, co każe przypuszczać, że siły tam zgromadzone były liczniejsze niż jedna chorągiew.

W ostatnich dniach września Turcy, świadomi działań głównych sił polsko-litewskich na Bukowinie, zmienili początkowo przyjętą taktykę, zakładającą wzmocnienie kamienieckiej twierdzy, a następnie atak na Podole na rzecz wyjścia naprzeciw wojskom Jabłonowskiego. Do decydującej bitwy doszło nieopodal wsi Bojan na Bukowinie. Wobec przewagi przeciwnika hetman wielki koronny zmuszony był zarządzić odwrót. Armia polska wyruszyła do „Walu Trajana” w pobliżu wsi Zuczka, gdzie doszło do kolejnych potyczek z nieprzyjacielem. Stamtąd, wobec braku aktywności nieprzyjaciela, rozpoczęło odwrót w kierunku Łużan i Czernelicy.

na ten obszar. Ponadto Jabłonowski oddelegował silne oddziały do Śniatynia i Horodenci, asekurując je na wypadek podejścia nieprzyjaciela. Po wydaniu tych dyspozycji hetman wyruszył w kierunku Podhajec, pozostawiając dla obrony Pokucia kilkudziesięciu chorągwi pod komendą rotmistrza Andrzeja Dymideckiego. Przypuszczalnie niektóre z nich mogły pozostać w Czernelicy przez pewien czas, jednakże ze źródeł dotyczących rozmieszczenia wojsk na Pokuciu w maju 1686 r. wynika, że polskie oddziały rozlokowano z pominięciem dóbr Czartoryskiego pod Śniatyniem, Manastyrzyskami, Jezupolem i w Jazłowcu.

Chociaż armia Rzeczypospolitej nie poniosła większych strat podczas wyprawy bukowińskiej, całość przedsięwzięcia okazała się chybnym posunięciem, którego następstwem był najazd Tatarów na południowo-wschodnie województwa.

Plan opanowania Mołdawii starano się ponownie zrealizować w 1686 r. Tym razem na czele ok. 40 tys. armii Rzeczypospolitej stanął sam król. Początkowo wszystko szło po myśli Sobieskiego, który 16 sierpnia wkroczył do Jass, gdzie Wołosi powitali go niczym wyzwoliciela spod bisurmańskiego jarzma. Władca pokrzepiony tą reakcją podjął decyzję o kontynuowaniu marszu w stronę Budziaku. Nie było to jednak zadanie łatwe. Pochód przedłużał się, zaczęło brakować żywności, ponadto, jak zwykle w takich sytuacjach morale żołnierzy zaczęło spadać. Lew Lechistanu liczył, że sułtan Mehmed IV wyda mu otwartą bitwę, co w przypadku spodziewanego zwycięstwa pozwoliłoby na przekroczenie Dunaju, zdobycie zaopatrzenia i kontynuowanie wyprawy. Turcy nie zamierzali jednak atakować polsko-litewskich wojsk. Brak widoków na zmianę tej sytuacji spowodował, że dowódcy zaczęli nakłaniać króla do zmiany planów. Sobieski, początkowo nieugięty w swoich zamiarach, musiał ostatecznie przychylić się do ich zdania i 2 września zarządził odwrót. Tym samym sytuacja na froncie radykalnie zmieniła swój dotychczasowy bieg, śmiała kampania zakończyła się zaś przyjęciem pozycji defensywnych na nadniestrzańskiej granicy. Podczas rady wojennej 21 października zdecydowano o rozmieszczeniu wojsk polskich, poświęcono przy tym szczególną uwagę kwestii obsadzenia pokuckich zamków silnymi oddziałami. Wzmocnienie Czernelicy (a także m. in. Złotego Potoku i Rakowca) nakazano rotmistrzowi chorągwi pancernej Krzysztofowi Łasko. Tym samym zamek czernelicki stał się miejscem stacjonowania garnizonu.

Humor żydowski

Uszer Gold, handlarz zbożem z małopolskiego miasteczka, zmuszony jest spędzić noc we Lwowie, więc udaje się do hotelu.

- Proszę o pokój dla jednej osoby – zwraca się do portiera.

- Z bieżącą wodą?

- A cóż to ja jestem? Pstrąg! ***

Natomiast inny kupiec z Małopolski – Izrael Karp wybrał się w sprawach handlowych do Krakowa i zajął do Hotelu Francuskiego.

- Proszę o pokój.

- Z łazienką? – pyta portier.

- Panie szanowny – powiada nowo przybyły gość. – Ja się tylko nazywam Karp... ***

Kupiec galicyjski Awner Bloch robi wyrzuty „swemu wiedeńskiemu hurtownikowi:

- Mój konkurent Lewi opowiadał mi, że ilekroć odwiedza pana wieczorną porą, sprowadza go pan ze schodów z zapaloną świecą w rękę. Mnie pan jeszcze nigdy nie zaszczylił takim odprowadzeniem. A przecież ja płacę gotówką, natomiast Lewi kupuje wszystko na kredyt... - Widzi pan – odpowiada z uśmiechem hurtownik. – Jeśli pan ześliznie się ze schodów, to pańska sprawa. Ale jeśli Lewi skręci kark, to kto wykupi jego weksle? ***

Właściciel sklepu poucza nowo przyjętego praktykanta:

- Trzeba dołożyć starań, aby klient nie wychodził stąd z pustymi rękoma. Jeśli nie ma na składzie żądanego towaru, należy zaproponować coś zastępczego. Po godzinie zjawia się klient i prosi o papier toaletowy. Praktykant, pomny słów pryncypała, powiada usłużnie:

- Papieru toaletowego chwilowo u nas brak. Możemy jednak zaproponować pierwszorzędny papier szmerglowy (ścierny)! ***

Bankier Goldring wzywa do gabinetu prokurenta (pełnomocnika):

- Nasz dłużnik Lissauer nie płaci ani szylinga. Proszę się do niego udać i nie ruszyć się z miejsca, póki nie zwróci zaciągniętej u nas pożyczki.

Prokurent wraca po dwóch godzinach z triumfalną miną.

- Zapłacił? – pyta szef.

- A jakże.

- Gotówką?

- Tyle co gotówką – wekslem.

- To istne kpiny!

- Żadne kpiny! Spójrz pan tylko! Weksel wystawiony na imię i nazwisko samego barona Rotszylda... - A czy Rotszyld go podpisał?

- Podpisał? Też pretensje! Przecież Rotszyldowi można wierzyć na słowo! ***

Izaak Kaplański stoi za ladą sklepu. Zbliża się godzina zamknięcia, a tu klientów ani śladu. W ostatniej chwili wpada gość, prosi o kopertę za dwa fenigi, rzuca na ladę dziesięciofenigową monetę i nie czekając na wydanie reszty wybiega na ulicę. W domu żona zadaje kupcowi pytanie:

- Jaki był dzisiaj obrót?

- Obrót był minimalny – wyznaje małżonek – ale za to dochód bardzo wysoki!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Nie ma pewności czy został on ulokowany w miasteczku na stałe, bowiem już w listopadzie hetmani zdecydowali o nowych dyspozycjach dla wojska. Znaną są jednak informacje o chorągwi przebywającej w dobrach Czartoryskiego w 1690 r., w związku z tym z całą pewnością można stwierdzić, że oddziały wojskowe nawet jeśli nie znajdowały w Czernelicy permanentnie, były tam obecnie co najmniej tymczasowo.

Ze wspomnianym oddziałem związany jest zresztą istotny epizod dotyczący drugiej wyprawy redempcyjnej lwowskich trynitarzy w 1690 r. Bracia zakonnicy nauczycielami doświadczeniem pierwszej misji (1688), która omal nie zakończyła się fiaskiem, postanowili nie narażać swoich wysłanników na osobiste niebezpieczeństwo związane z wykupem wziętych w jasyr polskich jeńców. Zdecydowano więc, że transakcja zostanie przeprowadzona przez wysłanych uprzednio tłumaczy, trynitarze będą zaś bezpiecznie oczekiwać na jej wyniki w granicach Rzeczypospolitej. Po zasięgnięciu rady u hetmana Jabłonowskiego dotyczącej wyboru osób mogących podjąć się tej funkcji ojcuzkowie wybrali Czernelicę, jako miejsce swego rezydowania, a następnie wyprawili stamtąd tłumaczy do Kamieńca. Ich misja zakończyła się sukcesem i już wkrótce wracali do miasteczka prowadząc za sobą liczną grupę wyzwolonych z tureckiej niewoli. Nie wszystko jednak przebiegło po myśli zakonników. Jak się okazało Barabasz, kozak dworski Jabłonowskiego podsłuchał rozmowę hetmana z redemptorami, po czym licząc na łatwy łup zwołał dziesięciu pobratymców, którym zlecił napad na wiodących jasyr tłumaczy. Z niekrytym entuzjazmem i łatwością dokonali oni aktu łupieżstwa na pochodzie wiedzionym z Kamieńca, rabując pozostałe przy wysłannikach pieniądze oraz uprowadzając wykupionych jeńców. Jednemu z tłumaczy udało się jednak uciec z kozackiej zasadzki i dostać się do księdza redemptora oczekującego w Czernelicy na ich powrót. Zakonnicy przerażeni relacją, jaką od niego usłyszeli, udali się z prośbą o pomoc do komendanta chorągwi stacjonującej w miasteczku, który oddelegował kilkunastu

żołnierzy do poszukiwania bandytów. Ze względu na padający śnieg trudno było znaleźć ich ślad, złoczyńców zdradził jednak dym z ogniska płonącego w jednym z leśnych jarów. Okazało się, że ogrzewali się przy nim kompani Barabasza. Podjęto natychmiastową decyzję o ataku na przestępców, którzy zostali całkowicie zaskoczeni obecnością żołnierzy, a następnie przez nich rozbici. Uwolniono przetrzymywanych w więzach tłumaczy, zaś powrozy, których użyto do ich skrzepowania wykorzystano do spętania rabusiów. Odzyskano również skradzione przez nich pieniądze



Północno-wschodni bastion zamku czernelickiego

dze, które następnie wykorzystano dla wyjednania swobody kolejnym 13 jeńcom. Tym razem zostali oni przewiezieni z Kamieńca do Czernelicy bez najmniejszych przeszkód. W miasteczku trynitarze zatroszczyli się o zaspokojenie ich głodu oraz odzienie. Posiłonych w ten sposób redemptorowie powiedli do swej świątyni we Lwowie.

W niedługo ponad rok po tych wydarzeniach Jan III Sobieski podjął ostatnią próbę opanowania Mołdawii. Na temat tej wyprawy zachowały się ubogie, w porównaniu do poprzednich kampanii, źródła. Polsko-litewskie wojska przekroczyły Prut w okolicach Śniatynia, można więc snuć przypuszczenia, że armia Rzeczypospolitej, podobnie jak we wcześniejszych latach, mogła maszerować jeśli nie przez samą Czernelicę to w niedalekiej jej bliskości. Podobnie rzecz się ma w przypadku

powrotu z ekspedycji, która również zakończyła się fiaskiem planów królewskich.

Podsumowując zagadnienie wypraw mołdawskich należy podkreślić, że Czernelica miała istotne znaczenie w planach polskich dowódców podczas tychże kampanii. Z jednej strony wynikało to z faktu, że przez miasteczko przebiegała jedna z tras wiodących, od Uścia będącego częstym miejscem przeprawy przez Dniestr, do Śniatynia skąd podejmowano dalsze działania. Waga tego miejsca z drugiej strony wynikała z wyboru dokonanego przez Stanisława Ja-

usytuowania oddziałów będących w stałej gotowości wsparcia innych miejsc. Należy także wspomnieć, że wojna z Turcją w pierwszym jej etapie skupiała się na zdobywaniu twierdz. Nie można było więc wykluczyć takiego samego scenariusza w przypadku wkroczenia armii tureckiej do Rzeczypospolitej. W związku z tym pozostawienie zamku czernelickiego bez obrony mogło skutkować jego natychmiastową utratą i zniszczeniem w przypadku pojawienia się wrogich sił w miasteczku podobnie jak miało to miejsce w 1672 i 1676 r.

blonowskiego, który po odwołaniu z Bukowiny przez kilka dni obozował pod Czernelicą. Źródła nie pozwalają na potwierdzenie zdania Czolowskiego na temat umiejscowienia magazynów zaopatrzenia dla armii w dobrach Czartoryskiego. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że wielokrotnie stacjonowały tam polskie wojska. Jeśli istotnie w miasteczku przechowywano prowianty i furazę, konieczne było wzmocnienie zamku przed ewentualnym atakiem nieprzyjaciela na skład zapasów. Moim zdaniem jednak, częsta obecność sił zbrojnych w Czernelicy wynikała z kwestii czysto pragmatycznych. Odrzucenie możliwości wykorzystania potencjału tamtejszego zamku byłoby bowiem lekkomyślne i nieracjonalne. Trudno było nie wykorzystać twierdzy położonej w bliskiej odległości od nieprzyjaciela, chociażby dla

Wątpliwe wydaje się również twierdzenie Czolowskiego, jakoby Jan III Sobieski gościł w czernelickim zamku podczas wypraw mołdawskich. Z analizy ruchów wojsk Rzeczypospolitej w trakcie owych kampanii wynika bowiem, że najznamienitszym gościem murów twierdzy był hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski.

Ostatnie lata wojny z Turcją to dla Czernelicy niezwykle istotny okres, nie tylko ze względu na wykorzystanie tamtejszej fortecy w działaniach oddziałów polsko-litewskich na Naddniestrzu. Dnia 13 kwietnia 1692 r. w Podhorcach zmarł władający majątkiem od ponad czterdziestu lat wojewoda sandomierski Michał Jerzy Czartoryski. Jego śmierć przyniosła przełomowe następstwa dla miasteczka, Czernelica bowiem nie tylko zmieniła właściciela ale także uległa podziałowi.

Pomoc dla Michała

Michał Łopuszański ma 32 lata, mieszka w Worosowie pod Lwowem. Jest po udarze mózgu, spowodowanym zatorom w żyłach szyjnych. Późna diagnoza spowodowała, że nastąpiła martwica komórek mózgowych, w wyniku której usunięto część mózgu. Po bardzo ciężkiej operacji we Lwowie, Michał prawie się nie ruszał i nie mówił. Ogromne zaangażowanie rodziny, pomoc ludzi dobrej woli, rehabilitacja, a także mocny organizm Michała, sprawiły, że obecnie ten młody Polak ma wielkie szanse wrócić do choć częściowej samodzielności.

W styczniu br. zastaliśmy Michała we lwowskim szpitalu, gdzie ma dalsze kursy rehabilitacji, a także ćwiczenia z dr logopedą [1 godzina – 75 UAH]. Choremu potrzebny jest również sprzęt medyczny, by po powrocie do domu, mógł sam ćwiczyć. U Michała pojawiły się ataki epilepsji; by je zatrzymać potrzebny jest specjalistyczny lek – Kepra. Zwracamy się z serdeczną prośbą do Czytelników Kuriera o pomoc dla Michała. Wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Michał Łopuszański”.

**Monika Narmuntowska-Michalak
Fundacja dra Mosinga**

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów do pracy w Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim i angielskim):

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o.

al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław

tel.: + 48 71 78 79 815/816,

www.bcj-konsalting.eu

Huculszczyzna – utracony raj Stanisława Vincenza

W cieniu Czarnohory, na Huculszczyźnie, przyszedł na świat jej wielki piewca, miłośnik i znawca – Stanisław Vincenz. Miało to miejsce dnia 30 listopada 1888 roku w Słobodzie Rungurskiej. Jego pradziad był pochodzącym z Prowansji francuskim emigrantem. Jego ojciec, Feliks Vincenz, był współpracownikiem, zarządcą, a potem właścicielem jednej z kopalń ropy naftowej, które założył w Słobodzie Stanisław Szczepanowski, pionier polskiego przemysłu naftowego. Szyby te należały wtedy do największych kopalń ropy w Galicji.

ANDRZEJ SZNAJDER

*Piętrząc się z głębi ziemi,
to dęba stając, to uskakując
wał Czarnohory rozpędził się
ku wschodowi słońca.
Nie dosięgnął krainy Rachmańskiej,
zmarował się,
legł jak cielsko powalonego
olbrzyma, co zastygło
w potężnych drgawkach.
I rychło lody i lodowce
zagnieździły się w jego bruzdach.
Po wiekach stopniały, lecz do dziś
w wyżartych przez nie kotłach,
zielone trawy dość nieśmiało
się podnoszą.*

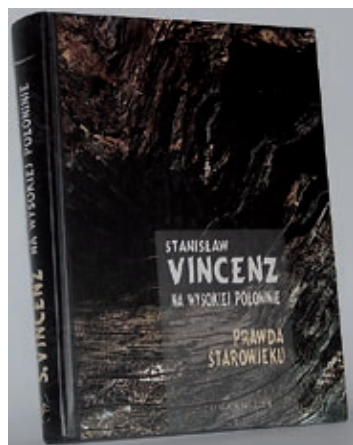
(Stanisław Vincenz: *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku.*)

Feliks Vincenz ożenił się z Zofią Przybyłowską, córką Stanisława, weterana powstania styczniowego, właściciela dóbr ziemskich w pobliskiej Krzyworówni. W takiej wielonarodowej rodzinie przyszedł na świat ich syn Stanisław. W domu rodzinnym matki, nad Czeremoszem, spędził swoje dzieciństwo. Wychował się wśród lasów i naftowych szybów. Nie bez znaczenia dla jego późniejszej twórczości był fakt, że zajmowała się nim huculska niania – Pałachna Slipenczuk, którą wspominał z wdzięcznością do końca życia. Pałachna wmawiała mu, że nim nauczył się „pańskich języków”, musi najpierw mówić „po ludzku”, czyli po huculsku.

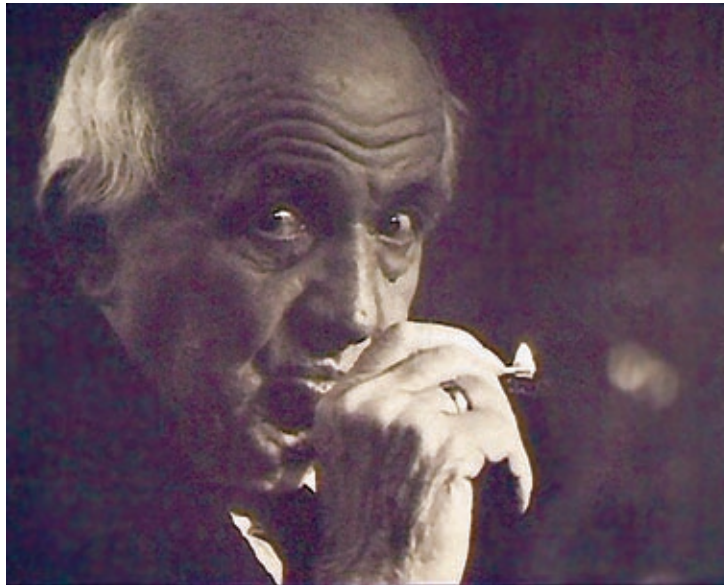
Huculszczyzna położona na obszarze Karpat Wschodnich, w dorzeczu górnego Prutu i obu Czeremo-

szów – Białego i Czarnego, zamieszkiwana była przez Huculów, górali o ruskim, a częściowo też i włoskim pochodzeniu. „Hucul” w lokalnej gwarze bukowińskiej znaczy właściwie tyle, co „zbójnik”; „opryszek”. Większość Huculów zajmowała się w końcu XIX wieku pasterstwem, myślistwem i hodowlą koni. To stamtąd pochodzą wspinałe wytrzymałe na trudy konie huculskie.

Stanisław Vincenz uczył się od dzieciństwa huculskiej gwary i poznawał swoistą kulturę tej społeczności. Gdy miał 11 lat, wysłano go na nauki do gimnazjum w Kołomyi. Jednak z powodu utarczek z nauczycielami, szczególnie z katechetą (Vincenz miał zawsze poczucie niezależności), przeniesiony został na rok do gimnazjum w Stryju, ale maturę zdał w 1906 roku w Kołomyi.



Do pierwszej wojny studiował we Lwowie, potem w Wiedniu. Uczęszczał na wykłady prawa, biologii, sanskrytu i psychologii, ale jego ulubioną królową nauk była filozofia, z której w 1914 roku uzyskał doktorat.



Stanisław Vincenz

Dysertacja nosiła tytuł filozofia religii Hegla i jej wpływ na Feuerbacha.

W czasie wiedeńskich studiów przyszły pisarz związał się z Heleną Loeventon – pół Rosjanką, pół Gruzinką i wziął z nią ślub w prawosławnej cerkwi podczas podróży do Rosji. Dla Leny nauczył się rosyjskiego, języka powszechnie w Galicji pogardzanego. W 1915 roku urodził się z tego związku syn Stanisław Aleksander.

Po wybuchu wojny światowej Vincenz, jako oficer 24 Pułku Piechoty, został zmobilizowany do armii austriackiej. Walczył na froncie wschodnim, m.in. pod Haliczem i na froncie włoskim w Dolomitach. W roku 1919 zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. W stopniu podporucznika został wykładowcą szkoły wojskowej w Modlinie, gdzie zamieszkał z żoną i synem. Potem brał udział w kijowskiej wyprawie Piłsudskiego. Po zakończe-

niu wojny bolszewickiej przeniósł się z rodziną do Słobody Rungurskiej.

Jego małżeństwo z Leną szybko się jednak rozpadło. Po rozwodzie z nią, Vincenz wziął w 1923 roku we Lwowie ślub z Ireną Eisenmann, po czym przeprowadził się na krótko do Milanówka, by w roku 1926 osiąść na parę lat w Warszawie. Został wtedy redaktorem miesięcznika „Droga”, w którym publikował eseje z zakresu filozofii i religii. Z drugą żoną, która urodziła mu córkę Barbarę i syna Andrzeja, pozostał w związku do końca życia.

W 1930 roku wrócił na dobre na Huculszczyznę przenosząc się z rodziną do Worochty, a potem do własnego domu w Bystrecu. Tam rozpoczął pisanie dzieła swego życia – powieści „Na wysokiej połoninie”, a właściwie pierwszego jej tomu „Prawda starowieku”. Podobno uczynił to z

inspiracji swojego przyjaciela, szwajcarskiego filozofa Rudolfa Holzapfela, który poradził mu spisanie huculskich gawęd i opowieści o wierzeniach i zwyczajach tego dziwnego ludu. Książka pełna jest mistrzowskich opisów surowej górskiej przyrody Pokucia:

„Czarny Czeremosz, zwany też Czarną Rzeką, rodzi się z wielu źródeł, także z moczarów, z ciągle skraplających się mgieł i z ros wiecznych, tam pod wielkim działem wód między trzema krajami. Płyńcie ciągle borem wielkodrzewnym, zbierając z puszczy i połonin wszystkie wody tego kąta. (...) Także fale Czeremoszu są jak aksamit zielono srebrny, a tak przejrzyste, że ukazują dno nawet w głębinach. Królestwo zielonych cieni, przytułków, schowków i gniazd, zielono przytuli i ukolysze każdy żywot (...). Dla zieleni każdy żywot miły, nawet piękny, a żaden nie jest wstrętny, bo jak matka żadnego z nich nie powstydzi się, ani się nie wyprze”.

„Na wysokiej połoninie” to nie tylko geograficzne opisy krajobrazów Huculszczyzny, jej flory i fauny, ale przede wszystkim pokazanie na tym tle mieszkańców Pokucia, ich zwyczajów, charakterów i ich codziennego trudu. Wszystko to przekazane piękną stylizowaną huculską gwarą:

„Najstarszym czcigodnym piastunem człowieka w puszczech i pustkowiach górskich jest ogień. „Watra” stara nazwa ogniska wszystkich pasterzy i górali, w niezmiernych pasmach karpaccyckich, u Rumunów, Rusinów, Węgrów, Seklerów, Polaków, Serbów, Sasów i Niemców. Watra to najstarsza macierz pasterza i górala”.

Vincenz podkreśla też wielokrotnie rolę konia w ujarzmianiu przez człowieka dzikich Karpat:

„Gdzie Hucul, tam i koń, nie ma Hucula, nie byłoby człowieka w górach, w czarnych puszczech i złotych czapach połonińskich, gdyby nie koń. (...) Wertepy i berda, zwory i jary, wszystko to w dużym stopniu nieosiągalne bez konia, gdyż pasąc się od źrebięcia po wąwozach, gąszczach, stromiznach, huculskie konie panują nad lękiem, a osiagają przy tym zdolność przechodzenia miejsc niebezpiecznych, bo umieją wspinać się, czolgać i przysiadac w stopniu rzadko spotykanym w rodzie końskim”.

Ideą stworzenia tego dzieła było przekonanie autora, że człowiek



Z prawej dolina Bystreca i wioska Bystrec. Tam mieszkał Stanisław Vincenz

kształtuje środowisko, w którym żyje, że wzajemna zależność „człowiek – otoczenie” jest zasadnicza i nierozdzielna. Przekonanie to, może dziś nie do końca tak jednoznaczne, wpisuje się doskonale w poglądy XIX wiecznych polskich etnografów. „Prawda starowieku” z podtytułem „Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowy Huculskiej” ukazała się po raz pierwszy drukiem w 1938 roku. Pozostałe dwie części huculskiej trylogii, „Nowe czasy” i „Barwinkowy wianek” ukazały się w Polsce dopiero po śmierci autora.

po raz drugi nie dostać się w łapy sowieckiej bezpieki, uciekł z rodziną w maju 1940 roku na Węgry, przeprowadzony bezpiecznie przez huculskich przewodników. Wtedy to po raz ostatni widział swoją huculską ojczyznę, która od tej pory stała się dla niego utraconym rajem dzieciństwa i młodości.

Na węgierskiej ziemi przyszło Vincenzom spędzić prawie sześć lat. Tam pomagał Żydom, za co został po wojnie wyróżniony jako „Sprawiedliwy wśród narodów Świata”. Węgierski okres swego życia przedstawił pisarz

tyment europejski, tylko umówili się, aby o tym milczeć. List ów tak się kończył: „Alianci jeszcze nie wygrali wojny, a już przegrali pokój”.

Dalej opisuje Vincenz potworne zbrodnie, gwałty i grabieże, jakich się dopuszczali na Węgrzech Rosjanie. Gdy w roku 1946 groziła pisarzowi deportacja na Huculszczyznę, która wtedy weszła już w skład ZSRR, uciekł z rodziną do Niemiec, gdzie jego syn Andrzej pracował w redakcji „Dziennika Żołnierza” w dyw. gen. Maczka, potem

karpackiego zakątka pod Kołomyją na Węgry w 1940 roku, Vincenz po wojnie nie oddał się od tego samego górskiego łańcucha, geograficznego kośćca Europy, którego wschodnią odnogą są Karpaty, zachodnią francuskie zbocza Alp. Zamieszkał w Grenoble, niezbyt daleko od miejsca, skąd kilka stuleci wstecz jego prawniacy przodkowie wyemigrowali na wschód, stając się tam polską szlachta.

Nie sposób pominąć w tym miejscu drugi tom „Po stronie dialogu”, w którym ukazały się tzw. „Dialogi lwowskie”, kilka esejów, gdzie pisarz wspomina swój ukochany Lwów. Powstały one na prośbę Karola Kuryluka, który w 1959 roku nalegał na pisarza, by ten napisał swe wspomnienia o życiu artystyczno-literackim i naukowym tego miasta.

jego pogrzebie w Pully oprócz Polaków i Szwajcarów było wielu Żydów i Ukraińców.

Tak wspominał pisarza i jego dzieło w paryskiej „Kulturze” Józef Czapski: „Jeżeli nie zdziczyliśmy wszyscy na naszych wyspach oddalonych, nie o geografii tu chodzi, za wdzięczamy to paru ludziom wśród nas – miary Stanisława Vincenza – którzy byli naszym sumieniem historii, bo sobą realizowali pewną polską, a jednocześnie najbardziej uniwersalną tradycję”.

Do dziś uchodzi Vincenz za jednego z prekursorów europejskiej integracji – jedności narodów przy zachowaniu różnorodności kultur. Powinni o nim pamiętać bracia Ukraińcy, zwłaszcza teraz, gdy uchylają się im wreszcie drzwi do unii z Europą. To przywracanie jego pamięci



W Bystrzcu, w miejscu, gdzie w latach 1926–1940 stał dom Stanisława Vincenza, została umieszczona pamiątkowa tablica i huculski dębowy krzyż

We wrześniu 1939 roku, po wejściu Sowietów na wschodnie obszary Rzeczypospolitej, Vincenz zrobił ze starszym synem wypad na stronę węgierską, by sprawdzić, czy uda się tam przetrwać wojnę z całą rodziną. Niestety po powrocie wpadł w ręce NKWD i został osadzony w sowieckim więzieniu w Stanisławowie, z którego zwolniono go dopiero na początku następnego roku. By

w książce Rozmowy z Sowietami, w której proroczo przewiduje komunistyczne niebezpieczeństwo:

„Od wiosny 1944 roku czekałmy cierpliwie na zmianę, tzn. na aliantów. Tymczasem już w poprzednim liście, kiedy Niemców jeszcze nie było na Węgrzech, przyjaciel eseista (który już w 1940 roku znalazł się w Szwajcarii) argumentował, że sprzymierzeni „wydzierzawili na pnii” kon-

zaś przeniósł się do Francji i śladami swych przodków osiadł w okolicy Grenoble. Kilka miesięcy w roku spędzał wraz z żoną w La Combe der Lancey, małej miejscowości u podnóża Alp. Tą ciągłą tęsknotę pisarza do gór zauważył Czesław Miłosz w przedmowie do pierwszego tomu esejów Vincenza Po stronie dialogu: „Przedostawszy się przez zaśnieżone przełęcze ze swego



Mieszkać na emigracji we Francji, współpracował Vincenz z Jerzym Giedroyciem pisząc eseje do paryskiej „Kultury”. W La Combe zgromadził twórca wokół siebie grono młodych ludzi, głównie Szwajcarów, którzy przyjeżdżali do niego po nauki. Nazywał to grono „prywatną akademią platońską”.

Zmęczony chorobą zmarł w Lozannie 28 stycznia 1971 roku. Na

już się właściwie zaczęło, o czym świadczy ukraińskie wydanie sprzed dwóch lat dzieła Vincenza Na wysokiej poloninie w przekładzie Tarasa Prochaški.

Irena Vincenz zmarła w Lozannie w 1991 roku. Wtedy jej szczątki i męża skremowano i przywieziono do Polski, składając na krakowskim cmentarzu na Salwatorze.

Warto przeczytać

Piotr Pogorzelski „Barszcz ukraiński”

– Dlaczego właśnie „Barszcz ukraiński”? Ponieważ z Polską i Ukrainą jest tak jak... z barszczem. Ta potrawa, znana w obydwu krajach, w każdym z nich wygląda i smakuje inaczej. Ukraiński *borszcz* jest gęstszy, bardziej wyrazisty i bardziej syjący. Jest mieszanką wszystkiego, co najlepsze i wszystkiego, co akurat znajduje się pod ręką. Jak sama Ukraina – zaskakująca mieszanka narodowa, historyczna i tożsamościowa – pisze Piotr Pogorzelski, korespondent Polskiego Radia (Informacyjna Agencja Radiowa) w Kijowie, autor książki „Barszcz ukraiński”.

Ukraina to często temat numer jeden polskich programów informacyjnych. Z naszym wschodnim sąsiadem łączą nas wieki trudnej wspólnej historii, interesy gospodarcze, cele polityczne. Lwów, Kołomyja, Stanisławów – wielu Polaków traktuje te miejsca z sentymentem,

wybiera się na Ukrainę śladami polskości, poszukuje rodzinnych korzeni. Lubimy myśleć o Ukrainie jak o „prawie Polsce”.

Tymczasem jest to odrębny kraj, z własną tożsamością, kulturą i specyfiką. Z bogatą historią, językiem, oryginalnym stylem i odmiennym od naszego podejściem do najważniejszych spraw. O tym wszystkim także o relacjach z Polską i Polakami w „Barszczu ukraińskim” opowiada Piotr Pogorzelski.

Piotr Pogorzelski – warszawiak z urodzenia, kijowianin z zawodowego wyboru. W Polskim Radiu pracuje od 2000 roku. Od początku zajmował się tematyką wschodnią, najpierw jako zastępca korespondentów w Moskwie i Mińsku, teraz, od 2006 roku, jest korespondentem w stolicy Ukrainy. Ukończył Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz

Studia Wschodnie na tej samej uczelni. Krajami byłego ZSRR jest zainteresowany od czasów licealnych, a Polskiego Radia słucha, odkąd pamięta.

„W polskich restauracjach pod nazwą „barszcz ukraiński” podaje się rozmaite zupy, najczęściej niemające zbyt wiele wspólnego z prawdziwym barszczem ukraińskim. I tak jak wydaje nam się, że umiemy ugotować barszcz ukraiński, tak samo wydaje nam się, że znamy Ukrainę. W rzeczywistości kołaczą nam się w głowach jedynie strzępki wiedzy. Nie znamy historii tego narodu, Ukraińcy mylą nam się z Rosjanami. Nie znamy tragicznych stron naszej wspólnej historii i poddajemy się emocjom, gdy ktoś coś wspomni przy okazji jakiejś rocznicy. Gdyby zapytać Polaków, które miasto jest stolicą Ukrainy, połowa będzie się zastanawiała. Zatem poznawajmy Ukrainę i ten Barszcz



Piotr Pogorzelski

Barszcz ukraiński

Editio 2013

ukraiński, bo znać to wiedzieć, wiedzieć to rozumieć, a rozumieć to wyciągać wnioski. A jeśli wyciąga się wnioski, nie powiela się raz po raz popełnionych błędów” – Ernest Zozuń, Polskie Radio Program 3.

„Piotr Pogorzelski od lat tłumaczy nam to, co się dzieje na Ukrainie. Ma niebywale wyczucie tego kraju, które bierze się z chęci zrozumienia Ukrainy, ale także z miłości do niej. Bo – i o tym przekona się czytelnik tej książki – Piotr kocha Ukrainę. Jest to miłość dojrzała i nie polega na kolorowaniu rzeczywistości. Piotr pisze prawdę o Ukrainie – w książce jest sporo gorzkiej prawdy o tym kraju i dzięki temu jest ona wiarygodna” – Andrzej Brze-

ziecki, redaktor naczelny magazynu „Nowa Europa Wschodnia”.

„W książce Piotra Pogorzelskiego Euro 2012 jest blisko Wołynia, ukraiński miesza się z rosyjskim, oligarchowie z tłumami w kijowskim metrze, a popsa z rockiem narodowym. Z tego mixu coś wynika. Można Barszcz ukraiński traktować jak przewodnik – po miejscach, obyczajach, społeczeństwie, w końcu polityce. Przede wszystkim jednak to pełen dziennikarskiego „mięsa” reportaż opisujący Ukrainę bez upiększeń, ale i bez wielkopolskiego podejścia. Książka napisana bez zadęcia i gęsta jak dobry ukraiński barszcz...” – Paweł Kowal.

Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału w V edycji Konkursu „Być Polakiem”

12 października 2013 roku, w gmachu Ambasady RP w Londynie zainaugurowano uroczyste V edycję konkursu „Być Polakiem”.

Witold Sobków – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, wręczył dyplomy młodym laureatom IV edycji konkursu, a Joanna Fabisiak – prezes Fundacji „Świat na Tak” – podsumowała IV edycję, na którą wpłynęło 367 prac z 27 krajów świata.

Tematem przewodnim nadchodzącej V edycji konkursu będą obchody 70. rocznicy Powstania Warszawskiego, którego „martyrologia zapisała się olbrzymimi ranami w historii Polski. Swoją szczególną rolę mieli w nim najmłodszy, kilkunastoletni mieszkańcy Warszawy, którzy byli wtedy w wieku uczestników Konkursu „Być Polakiem”. Dlatego warto, aby właśnie młodzi Polacy za granicą pamiętali o swoich rówieśnikach z 1944 roku, a w przyszłości przekazywali tę wiedzę następnym pokoleniom” (Joanna Fabisiak). Patronat nad V edycją konkursu „Być Polakiem” w ramach Patronatu Narodowego objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Jeśli masz 9–25 lat, znasz polski ale żyjesz za granicą, lubisz Polskę i chcesz przyjechać do Ojczyzny przodków, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

I. Ballada o okaleczonym mieście – Powstanie Warszawskie 1944: (np. wspomnienia rodzinne, rozmowa z



Małym Powstańcem, czas trudnych wyborów).

II. Polskie drogi do wolności (wojenne losy Polaków – Narvik, Tobruk, Monte Casino; ku wolnej Polsce – działania niepodległościowe Polaków poza granicami kraju; relacje świadków).

III. Polska moich marzeń.

Aby wziąć udział w konkursie musisz:

1. Wypełnić formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie internetowej www.swiatnatak.pl oraz przesłać swoją pracę zgodnie z regulaminem.
2. Zapoznać się z tematami prac i do 28 marca 2014 r. podzielić się z nami swoimi pomysłami.

Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

Kalendarz:

28 marca 2014 r. – końcowy termin nadsyłania prac

9 – 10 maja 2014 r. – eliminacje – obrady jury

1 lipca 2014 r. – uroczysta gala finałowa V edycji konkursu „Być Polakiem”

3 – 9 lipca 2013 r. – wyjazd edukacyjny po Polsce (niespodzianka)

1. Prace pisemne (pliki z rozszerzeniem doc., docx., pdf.) nie mogą być dłuższe niż 10 000 znaków i przekraczać 4 stron formatu A 4, pisanych czcionką 12. Należy używać polskich znaków. Można przysłać prace starannie napisane ręcznie.

2. Prace multimedialne nie mogą być dłuższe niż 10 minut. Prace te mogą być przesłane w formatach divx, mov, avi, wmv, mpeg, mp3, mp4, iphone, a prezentacje w formatach ppt, pptx i nie mogą przekraczać 20 slajdów.

Sposób przesłania prac do organizatora:

- elektronicznie na adres bycpolakiem@swiatnatak.pl z podaniem w temacie maila imienia i nazwiska autora pracy oraz tytułu pracy
- na płycie CD lub DVD, nośniku USB lub SD;
- w formie papierowej na adres: Fundacja „Świat na Tak” Al. J. Ch. Szucha 27, 00-580 Warszawa (z dopiskiem konkurs „Być Polakiem”).

Współorganizatorami konkursu „Być Polakiem” są: Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Zjednoczenie Polek na Emigracji oraz Fundacja „Świat na Tak”.

TRAGEDIA POLSKIEJ RODZINY NA BUKOWINIE

Wanda i Bolek Gawlukowie. Przyjechali do nas z księdzem Adamem Bożkiem z dalekich Piotrowców na Bukowinie, aż spod rumuńskiej granicy wraz z chórem BRATKI. Przed paroma dniami kołędowali na Śląsku. Oboje, Wanda i Bolek są młodymi ludźmi, nauczycielami w wiejskiej szkole. Szkoła mała, więc i godzin mało, stąd miesięczna pensja każdego z nich nie przekracza 100 dolarów. Bolek jest również radnym. Jedynym polskim radnym w gminie. To m.in. dzięki niemu dzieci mniejszości polskiej mogą się w piotrowieckiej szkole uczyć języka polskiego. Główna ulica nosi imię Jana Pawła II, a nazwy ulice pisane są również po polsku.

To zdarzyło się w nocy z czwartku na piątek. Ktoś z rodziny Gawluków zadzwonił z Piotrowców, o drugiej w nocy, do księdza Adama z płaczem, że płonie dom Wandzi i Bolka. Ich maleńki, wymarzony domek, który w wielkim trudzie budowali wraz z całą rodziną przez lata wyrzeczeń. Rano z księdzem zadzwoniliśmy do Piotrowców, by dowiedzieć się czy coś się uratowało. Niestety, spłonęło praktycznie wszystko. Wandzia i Bolek zostali w tym, w czym przyjechali do Polski. Dziś stojąc na pogorzelsku, oboje nie wiedzą – co dalej... Sąsiedzi nie pozostali obojętni na ich los. Do pomocy w uprzążeniu gruzu z miejsca, gdzie tak niedawno stał ich dom ruszyli Polacy, a na następną dzień w poczuciu solidarności zjawili się także Rumuni.



Fot. z koncertu chóru BRATKI. Wanda (druga od prawej, w pierwszym rzędzie); Bolek – w drugim rzędzie pierwszy od prawej

Na co dzień Polakom na Ukrainie jest niezwykle ciężko. Jak może być w obecnej sytuacji Wandzie i Bolko- wi Gawlukom możemy sobie tylko wyobrazić. Nie ma wątpliwości, że sami sobie nie poradzą. Ich sąsiedzi, mieszkańcy wioski, w której bezrobocie sięga 80%, poza pracą rąk własnych niczego więcej im dać nie mogą. W tej sytuacji – zwracam się do Rodaków, którym bliskie są sprawy Polaków na Kresach. POMÓŻCIE!

Ksiądz Adam Bożek udostępnił konto parafii i zadeklarował w intencji Darczyńców msze święte i modlitwy z udziałem parafian, którzy w Piotrowcach tworzą niezwykle solidarną polską diasporę. W bukowińskiej gwarze BRATKI – nazwa chóru w którym śpiewają Wandzia i Bolek znaczy: BRACIA. Czy również i my nie powinniśmy w tej sytuacji okazać się braćmi dla Polaków w Piotrowcach?

DANUTA SKALSKA
rzecznik Światowego Kongresu Kresowian

Kontakt do ks. Adama Bożka i konto bankowe, na które można wpłacać środki na pomoc pogorzelscom:

RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA pw. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO, PIOTROWCE DOLNE ul. Jana Pawła II Storożyniecki rejon Czerniowiecki obwód Ukraina, 59035 tel.: +380971889754 ks. proboszcz Adam Bożek e-mail: parafia@piotrowce.eu adam.bozek@piotrowce.eu www.piotrowce.eu

Bank PEKAO SA O/Żywiec ul. Kościuszki 46 34-300 Żywiec Nr konta 751240 488 1111 00 1033 068443 z dopiskiem „na pomoc pogorzelscom”

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2014

1 marca, sobota, **G. Verdi, opera „NABUCCO”**, początek o godz. 18:00
2 marca, niedziela, **B. Pawłowski, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, początek o godz. 12:00
S. Gułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00
6 marca, czwartek, **J. Strauss, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, początek o godz. 18:00
7 marca, piątek, **L. Minkus, balet „BAJADERA”**, początek o godz. 18:00
13 marca, czwartek, **P. Czajkowski, opera „JOLANTA”**, początek o godz. 18:00
14 marca, piątek, **A. Adam, balet „KORSARZ”**, początek o godz. 18:00
15 marca, sobota, **uroczysty koncert „Pokłon Tobie, Tarasie!” z okazji 200. rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki**, początek o godz. 18:00
16 marca, niedziela, **K. Dankiewicz, balet „LILEA”**, początek o godz. 12:00
20 marca, czwartek, **program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”**, początek o godz. 18:00
21 marca, piątek, **P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 18:00
22 marca, sobota, **S. Moniuszko, opera „STRASZNY DWÓR”**, początek o godz. 18:00
23 marca, niedziela, **B. Pawłowski, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, początek o godz. 12:00
S. Ludkiewicz, program koncertowy „Kaukaz”, początek o godz. 18:00
27 marca, czwartek, **Johann Strauss, operetka „BARON CYGAŃSKI”**, początek o godz. 18:00
28 marca, piątek, **A. Adam, balet „GISELLE”**, początek o godz. 18:00
29 marca, sobota, **G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”**, początek o godz. 18:00
30 marca, niedziela, **P. Czajkowski, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, początek o godz. 12:00
G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Informacje:
tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 27.02. 2014, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
9,75	1 USD	10,60
13,25	1 EUR	14,50
3,20	1 PLN	3,50
15,50	1 GBR	16,70
2,65	10 RUR	2,76



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że odszedł do Pana nasz Przyjaciel

JAN TERENDA

wieloletni prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Połupanówce (obw. tarnopolski).

Łączymy się w smutku z Rodziną.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Szukam Pani domu

Szukam pani samotnej, bez zobowiązań – w wieku około emerytalnym o dobrej prezencji (raczej szczupła sylwetka), urodzonej lwowiaczki, pochodzącej z dobrej inteligencji, rdzennie polskiej rodziny, z wykształceniem co najmniej średnim, czytanej, z poczuciem humoru, posiadającej Kartę Polaka, która zechce poprowadzić dom i sprawy codzienne oraz opiekować się mną – starszym, samotnym panem, również lwowiakiem, sprawnym fizycznie i umysłowo.

Od kandydatki oczekuję uczciwości, prawdomówności, szczerości, otwartości. Równie ważne są dla mnie dobroć, umiejętność współodczuwania, wierność, szacunek dla siebie i innych, opiekuńczość i brak egoizmu.

Pani powinna być osobą niepalącą i kochającą zwierzęta, a szczególnie psy. Cenię sobie bardzo wzajemny szacunek i przyjazne obustronne traktowanie. Dodatkowym atutem będzie posiadanie prawa jazdy i umiejętności obsługi komputera.

Ze swojej strony oferuję wspólne mieszkanie w Polsce, wyżywienie, spędzanie czasu etc.

Proponuję kontakt przez SMS na numer telefonu komórkowego +48 512 017 384 lub e-mail na adres: elkantara@interia.pl podając w nim swój nr telefonu i kilka słów o sobie, z aktualnym zdjęciem. Oddzwonię albo odpiszę i umówimy się na rozmowę we Lwowie lub w Polsce.

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7
Tel: (+38062) 304 43 38
Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76018
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/r 2600001244414 в Івано-
Франківській міській відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Janowski, Julia Łokietko, Iwona Borszowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Sabina Różycka, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Sparingowa przegrana Pogoni Lwów

Fatalna pierwsza połowa meczu i choć w drugiej „Pogoniarze” zagrali znacznie lepiej, towarzyski mecz z młodą drużyną Karpat, Pogoń Lwów przegrała z wynikiem 7:2.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

W sobotnie południe 22 lutego br. na stadionie „Progres” Pogoń Lwów zagrała mecz sparingowy z młodą drużyną Karpaty Lwów. Derby mecz poprzedziła minuta ciszy w hołdzie ofiarom Majdanu w Kijowie.

Od pierwszych minut było widoczne zmęczenie piłkarzy Pogoni, którzy intensywnie trenują przed rozpoczęciem rundy wiosennej.

Natomiast piłkarze Karpat wyglądali świeżo i pewnie. Od początku zielono-biali zdominowali środek boiska. Ich akcje były składne i bardziej przemyślane. Pogoń starała się coś wskórać w kontrataku, ale obrońcy Karpat przechwytywali większość podań.

„Pogoniarze” więcej czasu biegali bez piłki, często tracili podania, które z powodzeniem wykorzystywali rywale. Pięć zdobytych bramek w pierwszej połowie drużyna Karpat zawdzięcza prostopadłym podaniom ze środka boiska, wyjściem sam na sam z bramkarzem i celnym strzałem napastników.

Na drugą połowę piłkarze Pogoni wyszli na boisko z kilkoma zmianami i zaczęli grać z większą determinacją: tempo szybsze, podania celniejsze, wykorzystanie skrzydeł boiska, co przelożyło się w dwie zdobyte bramki dla Pogoni. Im bliżej końca,



tym bardziej zawzięcie „Pogoniarze” atakowali bramkę rywali. Niestety doprowadziło to do utraty dwóch kolejnych bramek. Końcowy wynik meczu Karpaty Lwów – Pogoń Lwów 7:2.

– Graliśmy mecz bez sześciu podstawowych piłkarzy. Nadal spraw-

dzam przygotowanie fizyczne swoich graczy. Prawie codziennie chłopaki ciężko trenują i to zmęczenie było widoczne podczas dzisiejszej gry – skomentował po meczu trener Pogoni Lwów Konstantyn Lemiszko.

KG

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Za-

kładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się

czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki czują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

